

Agnes Harwood

Cienie przeszłości

Rozdział 1

– Znowu to samo! – krzyknęła Jane, kopiąc z irytacją w automat do kawy, który jak co dzień odmówił jej posłuszeństwa. Akurat wtedy, kiedy po nocnym dyżurze w szpitalu jak powietrza potrzebowała tej niewielkiej dawki kofeiny.

– Może pozwoli pani, że pomogę? – odezwał się niski aksamitny głos za jej plecami.

Jane odwróciła się energicznie i ujrzała przed sobą wysokiego przystojnego mężczyznę, który patrzył na nią przeszywającym wzrokiem swych ciemnobrunatnych oczu. Uśmiechnął się przy tym lekko cynicznie, czerpiąc nieklamana przyjemność z przyłapania pielęgniarki na zachowaniu niezbyt pasującym do tak filigranowej osóбки, jaką była Jane. W powietrzu unosił się zapach jego cytrynowo-korzennej wody toaletowej, a ona poczuła, że jej policzki stają się różowe wskutek zażenowania sytuacją, w jakiej się znalazła. Aby jednak nie dać po sobie poznać, że obecność mężczyzny wzbudziła w niej poczucie wstydu, odrzekła najbardziej oziębłe jak tylko potrafiła.

– Dziękuję! Pana pomoc *nie* będzie potrzebna. Odpowiedziała mu arogancko, tak jakby to on był winny niedyspozycji starego automatu do kawy, który już dawno powinien zostać wymieniony na nowszy.

– A tak na marginesie, radziłabym zastosować się do regulaminu szpitalnego, który wyraźnie nakazuje osobom odwiedzającym chorych używanie obuwia ochronnego – po czym spojrzała na mężczyznę karcąco, dodając – znajdzie je pan przy drzwiach na końcu korytarza.

Odwróciła się na pięcie w kierunku dyżurki pielęgniarek, nie dając brunetowi szansy wypowiedzenia jakichkolwiek słów na swą obronę.

– Witaj Jane! Widzę, że już zdążyłaś poznać doktora Smitha – dobiegł ją głos Alexa Browna, dyrektora szpitala.

Jane oniemiała. Właśnie zdała sobie sprawę, co przed chwilą zrobiła. Poczowała, że jej policzki w okamgnieniu zmieniły odcień z różowego na purpurowy, a serce zaczęło bić coraz szybciej i szybciej. Odwróciła się w stronę mężczyzny, na którym przed momentem wyładowała całą swoją irytację nagromadzoną w przeciagu kilkunastu godzin dyżuru. I teraz już zdecydowanie mniej pewnie i arogancko wymamrotała drżącym głosem.

– O, tak Alex... tak... właściwie można powiedzieć, że, że już się znamy.

William Smith uśmiechnął się znacząco. – Tak Alex. Już zdążyłem poznać wasz przemily personel. – Spojrzał na Jane z tym swoim niepowtarzalnym uśmiechem.

Poczowała, że zaraz zapadnie się pod ziemię i gdyby tylko mogła, uciekłaby stamtąd najszybciej jak tylko umiała. Ucieczka jednak była niemożliwa. Stała tam, a William pastwił się nad nią, obserwując każdy jej ruch.

– Cieszę się, że już się znacie – powiedział dyrektor. – Zaoszczędzi nam to niepotrzebnych

formalności. Jane, to nasz nowy kardiochirurg. Na razie zajmie stanowisko doktora Murphy'ego, który w związku z chorobą żony musiał wyjechać z kraju. Do czasu jego powrotu doktor Smith będzie twoim głównym przełożonym.

To było to, czego Jane obawiała się najbardziej. Nie dość, że zrobiła z siebie kompletną idiotkę, to jeszcze zbeształa, jak jakiegoś uczniaka, mężczyznę, który teraz miał być jej przełożonym. Była przekonana, że od tej chwili jej praca stanie się prawdziwym koszmarem, a William Smith będzie wykorzystywał każdą możliwą okazję, żeby tylko odegrać się na Jane za jej arogancję.

– Niestety, jestem zmuszony zostawić was samych. Za pół godziny mam operację, a jeszcze muszę się przygotować – powiedział Alex. – Jane pokaże ci szpital, Will. Nie martw się, to nasza najlepsza pielęgniarka. Ręczę za to, że będziesz z niej zadowolony – po czym oddalił się do swych obowiązków.

Jane próbowała jakoś zaprotestować, ale zanim zdążyła cokolwiek z siebie wydusić, Alex Brown zniknął już za zakrętem korytarza. Teraz nie pozostało jej nic innego, jak tylko uporać się z tą zenującą sytuacją i jakoś wybrnąć ze swoich nieuzasadnionych ataków na nowego szefa.

– Cóż, chyba wypada mi przeprosić za swoje nieeleganckie zachowanie – powiedziała skruszona, wbijając oczy w podłogę.

Nigdy wcześniej nie czuła się tak okropnie. Nie należała do osób, które potulnie chyliły głowę i nawet kiedy miały coś do powiedzenia, milczały, by tylko sprawiać wrażenie grzecznych i ugodowych. Jane umiała postawić na swoim. W tej drobnej kobietce tkwił ogromny temperament i wielka wola walki. Ale najważniejsze chyba było to, że umiała jak mało kto przyznać się do błędu. I choć nie lubiła popełniać błędów, tym razem sama przed sobą musiała przyznać, że naskoczyła na doktora Smitha zupełnie niepotrzebnie i wyszła na niezrównoważoną małolatę, którą przecież nie była.

– Proszę się nie przejmować, panno...

– Spencer – wtrąciła Jane.

– Miło mi panno Spencer – uśmiechnął się zniewalająco. – Myślę, że możemy zapomnieć o tym małym incydencie. Po prostu znalazłem się w nieodpowiednim miejscu i nieodpowiednim czasie tam, gdzie mnie być nie powinno. Jestem tu nowy, więc nie wiem jeszcze, co może mnie spotkać na szpitalnym korytarzu – znowu się uśmiechnął. – Proszę mi tylko obiecać, że następnym razem postara się pani potraktować mnie nieco łagodniej, a ja zrewanżuję się wzorowym obuwem ochronnym. Co pani na to?

– To bardzo miło z pana strony, jednak mimo wszystko przepraszam i dziękuję za wyrozumiałość. Chodźmy, pokażę panu oddział. Może chociaż tym będę mogła zrewanżować się panu za mój dzisiejszy wyskok.

– Znam lepszy sposób. Może zgodzi się pani pokazać mi miasto. Nigdy nie byłem w Middletown i chętnie poznam tutejsze atrakcje. Szpitalne wnętrza znam na pamięć. To szpital, w którym pracuję. Myślę, że bez problemu się tutaj odnajdę. Kiedy więc nasze spotkanie, panno

Spencer?

Jane zaniemówiła. Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Teraz, kiedy już dała się poznać z tej gorszej strony, postanowiła uważać na słowa. Tylko jak miała grzecznie odmówić, co powiedzieć, by znowu go nie urazić.

– Wydaje mi się, że to chyba nie jest najlepszy pomysł. Nie jestem odpowiednią osobą do oprowadzania pana po mieście. Nie mam zbyt wiele czasu, więc rzadko wychodzę wieczorami, co uniemożliwia mi poznanie wszystkich tutejszych atrakcji w stopniu, który mógłby pana doktora satysfakcjonować. A teraz bardzo przepraszam, ale muszę wracać do swoich obowiązków.

– Więc może chociaż wspólny obiad? – zagadnął William, kiedy Jane już odchodziła.

– Przepraszam, ale nie mogę – uśmiechnęła się i zniknęła za drzwiami windy.

Pewnie jest już zajęta – pomyślał Will. – Takie twoje cholerne szczęście! – powiedział sam do siebie.

Jane tego dnia maszerowała do domu na piechotę. Musiała zostawić samochód w warsztacie. Okazało się, że są jakieś problemy z silnikiem i naprawa wymagała dłuższego czasu, a ona musiała jechać do pracy, więc nie pozostawało jej nic innego, jak tylko urządzić sobie małą wyprawę autobusem. Często zdarzało jej się zasiedzieć u pani Bradock, którą dziewczyna odwiedzała po pracy. Staruszka była dobrą przyjaciółką matki Jane. Po śmierci matki Jane zaczęła ją częściej odwiedzać. Czasem robiła drobne zakupy, czasem coś jej czytała, a czasem po prostu rozmawiały. Tego dnia, jak zwykle, wizyta u Marry Bradock nieco się przedłużyła, a ostatni autobus na przedmieścia, gdzie mieszkała Jane, już dawno zdążył odjechać. Maszerowała więc wzdłuż alei brzozonej nieopodal domu Marry. Dzień był słoneczny, a ciepły wiatr delikatnie muskał kosmyki kasztanowych włosów Jane.

– Znowu się spotykamy – usłyszała ten sam głos, który kilka godzin wcześniej przerwał jej nierówną walkę z niesfornym automatem do kawy.

– O, witam, panie doktorze. Widzę, że postanowił pan jednak zwiedzić miasto – uśmiechnęła się, licząc na to, że uprzejmością zrewanżuje jakoś swój poranny popis. Teraz dr Smith wydawał jej się jeszcze bardziej przystojny niż wcześniej, kiedy widzieli się w szpitalu. Może to ta rozpięta pod szyją koszula sprawiała, że Jane nie mogła opanować wyobraźni na widok jego opalonego ciała.

Uśmiechnął się lekko i przyjaźnie, a ona poczuła, że nie patrzy na niego tak, jak patrzeć powinna. Widziała w nim nie tylko swojego przełożonego, ale przede wszystkim mężczyznę, który z minuty na minutę podobał jej się coraz bardziej. Szybko jednak przywołała swoje fantazje do porządku.

– Tak. Wybrałem się na mały spacer. Dziś próbowałem poprosić pewną piękną młodą damę, by zechciała mi towarzyszyć w moich pierwszych krokach w Middletown, ale niestety odmówiła.

Jane wiedziała, że mowa o niej. Poczowała, że się czerwieni, jednak nie potrafiła nad tym zapanować. Znowu nie wiedziała, jak znaleźć się w tej sytuacji. Bardzo rzadko zdarzały się w jej

życiu chwili, kiedy nie wiedziała co powiedzieć, albo jak się zachować w danej sytuacji. Od momentu, kiedy pojawił się William, poczuła się niepewnie i nie potrafiła znaleźć słów, którymi umiałaby się wyswobodzić z tego niezręcznego poczucia zawstydzenia, kiedy on był blisko niej.

– Przepraszam, ale muszę już wracać. Mam jeszcze dzisiaj trochę pracy.

– Nie zatrzymuję pani. Ale proszę nie liczyć na to, że tak łatwo odpuszczę. Nie wybaczyłbym sobie, gdybym podczas mojej wizyty w tym malowniczym miasteczku przeoczył możliwość spędzenia tutaj choć kilku chwil z tak prześliczną i uroczą kobietą jak pani.

– Będziemy widywać się w szpitalu, panie doktorze. A teraz naprawdę przepraszam, ale jestem już spóźniona. Do widzenia.

– Do widzenia... – odparł zawiedziony Will. Jeszcze długo po jej odejściu stał w tym samym miejscu i zastanawiał się, co jest powodem ciągłej odmowy Jane. Przychodziło mu do głowy wiele alternatywnych przyczyn jej nieugiętości. W rezultacie jednak postanowił nie dać za wygraną i przy najbliższej okazji ponowić próbę zaproszenia tej ponętnej istotki na kolację.

Jane podczas drogi do domu nie mogła oderwać swoich myśli od spotkania z Williamem. Pierwszy raz od kiedy Richard wyjechał do Nowego Jorku Jane spojrzała na innego mężczyznę. Minęło dopiero pół roku od kiedy zostawił ją samą. Ona nadal nie umiała się pozbyć.

To była wielka miłość. Okazało się jednak, że tylko ona go kochała. Richard był dojrzałym mężczyzną, sporo starszym od niej. W Middletown zjawił się 2 lata temu, by objąć stanowisko kierownika szpitala. Od razu zainteresował się Jane. Ona też nie ukrywała tego, co czuła do Richarda. Niestety, dojrzały mężczyzna to też doświadczony mężczyzna. Szybko wyszło na jaw, że Richard żyje w związku z kobietą, z którą ma dziecko. Jane nie mogła zrozumieć, dlaczego akurat ją musiało to spotkać. Chciała się wycofać, ale on nie dał za wygraną. Zapewniał ją, że związek z tamtą kobietą już od dawna nie istnieje, że jej nie kocha, że utrzymuje z nią kontakt tylko ze względu na dziecko. Prosił, by nie rezygnowała z miłości i zaufała mu. Ona była pełna obaw, że pewnego dnia to wszystko się skończy.

Decyzja, którą musiała podjąć, nie była łatwa, a życie z Richardem oznaczało dla niej sporo wyrzeczeń. Jane jednak tak bardzo była w nim zakochana, że uwierzyła w jego słowa i zaangażowała się w związek, który od początku był skazany na niepowodzenie. Nie chodziło o to, że dzieli ich różnica wieku, ani też o to, że Richard miał poważne zobowiązania wobec innej kobiety. Problem polegał na tym, że Jane była tylko jego zabawką. Planował z nią wspólne życie, ale jak się potem okazało, plany te nie miały żadnego związku z rzeczywistością.

Początkowo co drugi weekend spędzał z dzieckiem i jego matką. Jane starała się zrozumieć, że tak musi być. Z czasem Richard zaczął wyjeżdżać coraz częściej. Wyłączał telefon, a Jane nie miała z nim żadnego kontaktu. Potem wracał, jak gdyby nigdy nic, bez słowa wyjaśnienia. Ona pytała, co się dzieje, pytała, ale nigdy nie było go stać na szczerą rozmowę. Potrafił jedynie zapewniać, że ją kocha...

Pewnego dnia Richard przyjechał, spakował swoje rzeczy i wyjechał. Zostawił jej kartkę na stole w kuchni:

„Ja i Sarah postanowiliśmy się pobrać, tak będzie lepiej dla dziecka. Wybacz, Jane. Trzymaj się”.

Wtedy cały świat runął jej na głowę. Dzwoniła do niego wielokrotnie, odsuwając swoją dumę i resztki honoru na dalszy plan. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. On mówił tylko, że był uczciwy i nie może mieć do niego o nic pretensji. Powtarzał – Dorośnij, Jane! Takie jest życie! A ona choć ze wszystkich sił starała się go wyrzucić z serca, nie potrafiła...

Im bardziej pragnęła go znienawidzić, tym ból był silniejszy. Nadal go kochała, chociaż tak okrutnie ją wykorzystał i zostawił. Nie potrafiła spojrzeć na innego mężczyznę, bała się, że znowu zostanie zraniona. Po tym rozstaniu postawiła przed sobą symboliczny mur i obiecała sobie, że już nigdy nikomu nie da się zranić.

Teraz, kiedy spotkała na swej drodze Williama, coś w niej drgnęło. Pierwszy raz od sześciu miesięcy poczuła, że Richard nie jest już dla niej całym światem. Szybko jednak odrzuciła te myśli. Strach przed cierpieniem był jeszcze zbyt wielki, by mogła myśleć o Williamie w kategoriach nowego związku. Jeszcze nie była na to gotowa, jeszcze w sercu tkwiła maleńka rana, której nie potrafiła uleczyć...

Ta noc była dla niej wyjątkowo trudna. Przewracała się z boku na bok, a sen nie chciał przyjść i choć na chwilę dać jej ukojenia. Na widok Willa wszystko wróciło. Jane sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Nadal czasem wracała do wspomnień związanych z Richardem, ale z dnia na dzień przez te sześć miesięcy wspomnienia słabły... tej nocy wszystko wróciło. Jakby to było wczoraj, jakby dosłownie przed chwilą przeczytała tę okrutną kartkę, jakby właśnie została porzucona. Czuła się okropnie.

Rano nawet nie zjadła śniadania. Pomaszerowała prosto do pracy. Z miną zbitego psa weszła na oddział.

– Witaj, Jane – przywitał ją ciepły głos Alexa, który właśnie szykował się do porannego obchodu.

– Dzień dobry, Alex.

– Coś się stało? Przepraszam, że to mówię, ale... bardzo źle wyglądasz... tak jak wtedy, gdy...

– Tak jak wtedy, gdy Richard odszedł – przerwała Jane, patrząc na niego ze łzami w oczach.

– Nie wierzę, Jane, ty nadal... przecież minęło już tyle czasu. Myślałem, że to już skończone. Jane, ja nie rozumiem.

– Ja też tak myślałam Alex. Nie wiem, co się dzieje, nagle wszystko wróciło. Nieważne, nie mam siły... w nocy nie zmrzyłam oka. Nie chcę o tym rozmawiać.

– Jane, nie możesz ciągle tego rozpamiętywać. Richard był moim przyjacielem, ale uważam, że postąpił okropnie i nie zasługuje na taką kobietę jak ty. Musisz zrobić wszystko, żeby o nim zapomnieć. W sobotę urządzamy z Ellen grilla. Chcemy jakoś przywitać doktora Smitha. Przyjdź, proszę. Zaczynamy o siódmej wieczorem. Obecność obowiązkowa, Jane. Możesz to uznać za polecenie służbowe – powiedział Alex z uśmiechem. – No i nie rycz mi tutaj, tylko weź

się w garść, a teraz biegnij szybciotko do dyżurki. Za chwilę obchód, ja i William będziemy cię potrzebować.

– Dobrze, Alex, za chwilę będę gotowa.

– Acha... i pamiętaj o sobotnim popołudniu.

– Tak jest, szefie! – powiedziała Jane, po czym oddaliła się do swoich codziennych obowiązków.

Kolejna walka z automatem do kawy, by po nieprzespanej nocy mogła jakoś funkcjonować. Z trudem powstrzymywała łzy...

– Miło cię widzieć, Jane – powitał ją przyjazny głos Kylie Blake z laryngologii.

– Witaj, Kylie, jak miło, że już wróciłeś – powiedziała Jane. Choć próbowała ze wszystkich sił ukryć, że coś jest z nią nie tak, zmęczenie malujące się na jej twarzy od razu zdradzało, że jest coś, co ją gnębi, pali jej duszę od środka i nie pozwala odetchnąć.

– Co się dzieje, Jane? Jesteś strasznie blada, czy...

– Wszystko w porządku – przerwała Jane – po prostu źle spałam, tylko tyle, to naprawdę nie takiego.

Kobiety znały się od lat. Niemal od dzieciństwa były przyjaciółkami. Kylie знаła Jane od podszewki. Potrafiła rozszyfrować każdy jej ruch, wypatrzyć nawet najmniejszy ślad smutku na jej twarzy. Jane wiedziała, że jedynym sposobem na oszczędzenie sobie kolejnych wyznań o tym, że nie ma sił, by poradzić sobie z przeszłością, jest ucieczka przed prześwietlającym ją na wskroś wzrokiem przyjaciółki. Nie czekając więc ani chwili dłużej, powiedziała:

– Muszę uciekać Kylie, mam strasznie dużo pracy, zadzwonię do ciebie – odwróciła się zamasyście, nie dając przyjaciółce nawet najmniejszej szansy na zadanie jakiegokolwiek pytania i... jak na złość, zamiast gładkiej ucieczki od niezręcznej sytuacji, Jane stała się sprawczynią katastrofy. Stała jak wryta, niezdolna wykrztusić z siebie ani jednego słowa. Czuła, że cały korytarz przygląda się jej i Williamowi Smithowi stojącemu w kałuży kawy.

– Cóż, panno Spencer, wygląda na to, że jakiś przedziwny magnetyzm przyciąga mnie niezmiennie tam, gdzie znaleźć się nie powinienem. A ten nieszczęsny automat do kawy chyba już na zawsze zapisze się w mojej pamięci.

Minęło już wystarczająco dużo czasu, by Jane ogarnęła jakoś tę sytuację. Chwyciła nerwowo garść serwetek i zaczęła pośpiesznie wycierać koszulę Willa, recytując przy tym całą gamę przeprosin, jakie tylko była w stanie sklecić w tym rozkojarzonym stanie.

– Naprawdę nie wiem, jak to się stało. Przepraszam. Ja... ja nie zauważyłam... nie wiedziałam, że... że pan doktor... czuję się jak kompletna idiotka. Proszę mi wybaczyć... odkupię koszulę. Ja naprawdę... naprawdę bardzo prze...

– Spokojnie – powiedział William – to stara koszula, nie ma powodu do hysterii, i tak miałem ją wyrzucić. Można powiedzieć, że powinienem być pani wdzięczny za uratowanie mnie od trzymania staroci w mojej szafie – uśmiechnął się serdecznie.

Jane jednak nadal, jakby w transie, próbowała czyścić jego koszulę.

William chwycił jej dłoń.

– Naprawdę nic się nie stało – powiedział łagodnie, niskim tonem głosu.

Przez chwilę ich spojrzenia spotkały się. Z tak zenującej sytuacji zrodziły się sekundy, które sprawiły, że Jane przeszył niepowtarzalny, zupełnie niesamowity dreszcz. Nagle zniknęło zażenowanie, zniknęło roztargnienie. Stała tam, jak gdyby to była najbardziej romantyczna sytuacja, jaka kiedykolwiek ją spotkała. Wpatrywała się w jego kasztanowe oczy z zapartym tchem...

– Boże, Jane, co ty wyprawiasz?! – krzyknęła Kylie, która cały czas przyglądała się całej sytuacji. – Pobiegnę po salową, to trzeba wytrzeć, zanim ktoś się przewróci, a ty poszukaj jakichś ubrań na zmianę dla pana doktora. Za chwilę obchód, musicie się pospieszyć.

Jane jednym ruchem uwolniła swoją dłoń z tajemniczego uścisku.

– Dziękuję, Kylie – po czym zwróciła się do Williama – chodźmy, na pewno znajdziemy dla pana coś bardziej odpowiedniego niż mokra koszula pachnąca kawą. Uśmiechnęła się przepaszająco i oboje udali się do szatni.

Wieczorem Jane zgodnie z obietnicą zadzwoniła do Kylie. Przyjaciółki spędziły kilka godzin na rozmowie. Jane wyrzuciła z siebie wszystkie żale, jakie dręczyły ją poprzedniej nocy.

Po tej rozmowie poczuła ogromną ulgę. Rozmowa z Kylie zawsze bardzo jej pomagała. Tym bardziej teraz, kiedy jej siostra przeprowadziła się na stałe do Bridgeport i Jane nie mogła już zwierzać się jej ze swoich rozterek. Została w Middletown sama w ogromnym domu. Co z tego, że miała wspaniałą pracę w prywatnej klinice. Co z tego, że nie musiała borykać się z problemami finansowymi. Jane nie miała tego, czego najbardziej jej brakowało. Miała już 30 lat i nadal nie potrafiła określić kierunku, w jakim zmierza jej życie. Marzyła o wielkiej miłości. O wspólnym życiu, wspólnym szczęściu. Pragnęła nade wszystko poznać mężczyznę, który będzie chciał dzielić z nią życie, który będzie z nią na dobre i złe i nigdy jej nie opuści. Chociaż brakowało jej miłości, nie potrafiła zaufać drugiej osobie. Była piękną kobietą, szczupłą i wysportowaną. Mężczyźni bardzo często proponowali jej randki, kolacje czy wyjście do kina. Wielokrotnie zdarzało się, że zgadzała się na spotkanie. Niestety, wszystkie te znajomości zawsze kończyły się na jednym, co najwyżej dwóch, spotkaniach. To nie ci mężczyźni byli przeszkodą, tylko Jane. Nie potrafiła zapomnieć o Richardzie. Zawsze wszystkich do niego porównywała, we wszystkich szukała jego zachowań, jego nawyków, nawet jego stylu ubierania. Nie potrafiła uwolnić się od przeszłości. Jej cień wisiał nad życiem Jane jak ciemna gradowa chmura, z której lada moment runie grad, bezlitośnie przysypując bryłkami lodu liczne marzenia o szczęśliwej przyszłości.

Tej nocy zasnęła już spokojniejsza. Wiedziała, że jeszcze wiele wody w rzece upłynie zanim uda jej się całkowicie zapomnieć o Richardzie. Ale rozmowa z Kylie dała jej nadzieję, że kiedyś nadejdzie taki dzień, kiedy będzie mogła spokojnie ułożyć sobie życie z ukochanym mężczyzną bez oglądania się za siebie, bez wiecznej tęsknoty za Richardem.

Rozdział 2

Obudziła się wcześniej niż zwykle. Była cudownie spokojna i wypoczęta. Popołudnie miała już zaplanowane. Czekał ją powitalny grill dla doktora Smitha. Obawiała się trochę tego spotkania po swoich nagminnie popełnianych gafach, ale mimo to była przekonana, że potrafi znaleźć w sobie wystarczająco dużo odwagi, by pojawić się w domu Alexa Browna z podniesioną głową. Wcześniej jednak postanowiła zorganizować sobie aktywny poranek. Włożyła bikini, wzięła swojego iPoda z ulubioną muzyką i wybrała się na plażę. Kiedy tak biegła wzdłuż oceanu, miała bardzo dużo czasu, by w samotności przemyśleć całe swoje życie. Zrobiła zatem bilans zysków i strat i postanowiła dać sobie szansę. Będiesz szczęśliwa Jane – krzyknęła w stronę oceanu – będziesz szczęśliwa – powtórzyła. Gdyby wiedziała, że nie jest sama, pewnie powstrzymałaby te przejawy ekscytacji, była jednak tak zajęta planowaniem zmian w swoim życiu, że kompletnie nie zauważyła mężczyzny przyglądającego jej się uważnie z pewnej odległości...

Na spotkanie u Alexa zjawiała się punktualnie. Po drodze postanowiła kupić koszulę dla Williama, by jakoś zrehabilitować się za ten nieszczęsny incydent z kawą. Pojechała więc do salonu mody męskiej i kupiła prześliczną, brązową koszulę z nowej kolekcji letniej. Pomyślała, że brąz znakomicie podkreśli kolor oczu Williama, oczu, które za każdym razem wprawiają ją w zakłopotanie i wywołują nieprzewidywalny rumieniec na jej twarzy.

Do tej pory sobotnie popołudnia spędzała sama w zaciszu swego domu lub wychodziła na cały dzień na plażę, by wsłuchiwać się w szum fal. To ją bardzo uspokajało, ale jednocześnie dawało wiele sposobności do rozmyślenia nad tym, o czym marzy i nad tym, czego jej w życiu brakuje. Wydawałoby się, że takie chwile wyciszenia są bardzo potrzebne, niestety rzeczywistość nie wyglądała tak różowo, bowiem to właśnie te samotne chwile nie pozwalały jej zapomnieć o Richardzie, nie pozwalały zacząć życia od początku. Kiedy znalazła się wśród tych wszystkich uśmiechniętych i życzliwych ludzi, zrozumiała, że propozycja Alexa była najlepszą rzeczą, jaka przydarzyła jej się od wielu tygodni.

– Witaj, Jane, cieszę się, że jesteś.

– Cześć, Alex, ja też bardzo się cieszę i chciałabym podziękować za zaproszenie. To spotkanie to dla mnie naprawdę coś ważnego – uśmiechnęła się.

Wtedy zjawiała się Ellen Brown, żona Alexa.

– Witaj, Jane – powiedziała z promiennym uśmiechem – cudownie, że jesteś. William pytał o ciebie – chwyciła Alexa pod ramię – Kochanie, będę cię potrzebowała w kuchni – wtedy zauważyła Williama – Will, chodź do nas. Jest już Jane. Porywam Alexa na kilka minut.

William ucieszył się na jej widok.

– A jednak zjawiała się pani. Alex powiedział, że całkiem możliwe, że nie będziemy mieli

okazji dziś porozmawiać. Dlatego tym bardziej cieszę się, że znalazła pani czas – powiedział Will.

– Ja też się cieszę – uśmiechnęła się. Czowała, że rumieni się na jego widok. – To dla pana – powiedziała, podając mu mały pakunek z koszulą, którą dla niego kupiła. – Mam nadzieję, że będzie pasowała.

Will spojrzął na prezent. – Dziękuję, jest bardzo ładna, ale... nie trzeba było. Naprawdę nie wiem, czy powinienem przyjąć tak drogi prezent.

– Proszę przyjąć. Nalegam – powiedziała Jane – wybierałam ją 2 godziny i byłoby mi bardzo przykro, gdyby okazało się, że na próżno. Poza rym muszę jakoś zrewanżować się za moje nerwowe ruchy z kubkiem kawy w ręku – zachichotała.

Jane podobała się Williamowi od samego początku. Od samego początku też próbował umówić się z nią na kolację. Postanowił, że to odpowiedni moment, by spróbować jakoś stopić tę lodowatą zasłonę, którą otoczyła się Jane.

– Dobrze, panno Spencer, ale mam swoje warunki – spojrzął na nią zawadiacko.

– Zatem słucham uważnie, panie doktorze – patrzyła na niego z ogromnym zaciekawieniem.

– Hm, zazwyczaj jest jeden, ale ponieważ od dziecka słynę ze swojej zachłanności – zaśmiał się – ja mam aż dwa warunki, które mam nadzieję pani spełni. Chciałbym, żeby mówiła pani do mnie po imieniu. Mamy razem pracować, więc myślę, że jeśli nie będziemy musieli rozmawiać ze sobą na sztywniej stopie pracowniczej, nasze relacje będą układać się zdecydowanie pomyślniej. Co pani na to?

Jane odetchnęła z ulgą. Była nieco zaniepokojona tym, co wymyśli William. Nie znali się, więc nie wiedziała, czego może się spodziewać po tym nie lada przystojnym doktorze.

– Zgadzam się, panie... to znaczy zgadzam się Will – znów się zarumieniła – ale co z drugim warunkiem? – zapytała.

– Cóż, jeśli mam przyjąć ten podarunek od ciebie, musisz mi obiecać, że będzie okazja, bym ubrał tę piękną koszulę. Chodź ze mną na kolację, Jane. – William popatrzył jej głęboko w oczy.

Jane widziała w nich coś więcej niż tylko niewinną propozycję kolacji. Od samego początku istniała między nimi jakaś dziwna nić porozumienia. Jane wiedziała, że spotkania z Williamem nie skończą się na jednej niewinnej kolacji. Przyciągał ją jak magnes i chociaż nadal częściowo żyła tęsknotą za Richardem, nie potrafiła odmówić Williamowi.

– Dobrze, zgadzam się. Powiedz tylko kiedy.

– Nie wiem, czy to nie za wcześnie, ale może jutro?

– Umowa stoi.

– Zatem przyjadę po ciebie o siódmej.

– OK, tutaj jest mój adres i telefon – powiedziała Jane, wręczając mu swoją wizytówkę.

– Dziękuję – do zobaczenia.

Tego wieczoru Jane znowu nie mogła zasnąć. Nie była to jednak jedna z tych nocy, które

przepełniały ją żalem. Tej nocy nie płakała, rozpamiętując chwile spędzone z Richardem. Wręcz przeciwnie, Jane czuła się bardzo podekscytowana. Nie potrafiła wyciszyć emocji. Wydawało jej się, że wreszcie dojrzała do tego przełomowego punktu w swoim życiu, że znalazła w sobie wystarczająco – dużo sił, by zacząć wszystko od nowa. Znaczną część jej czasu zajęły myśli o Williamie. Poznali się zaledwie 2 tygodnie temu... Nie potrafiła zrozumieć dlaczego na samą myśl o nim kąciki jej ust lekko się unoszą, a puls przyspiesza. Bała się, że ich znajomość nie ograniczy się do jednej kolacji, że historia może się powtórzyć. William był bardzo przystojnym mężczyzną. Byłaby głupia sądząc, że ktoś taki jak on nie spotyka się z żadnymi kobietami. A co, jeśli ona jest tylko jedną z jego zabaweczek? Jeśli traktuje ją jako przygodę z Middletown? Zdała sobie jednak sprawę, że nie ma podstaw, by sądzić, że William traktuje ją w kategoriach jakiegokolwiek związku. Przecież to miało być tylko przyjacielskie spotkanie, nic więcej. Jane, przecież to tylko jedna kolacja, przestań panikować, przywoływała się do porządku.

Usłyszała dzwonek. Zbiegła szybko po schodach. Zanim udało jej się otworzyć drzwi, musiała wziąć trzy głębokie wdechy, by jakoś spróbować okiełznać swoją ekscytację wywołaną spotkaniem z Williamem. Nie mogła przecież pokazać mu, że się denerwuje. To byłaby kompletna klapa. Niestety, kiedy zobaczyła Willa, wszelkie jej plany mające na celu powstrzymanie nadmiernych emocji wzięły w łeb.

– Wyglądasz prześlicznie Will, to znaczy... yyy... chciałam powiedzieć, że do twarzy ci w tej koszuli.

William zaśmiał się głośno. – Szczerze mówiąc pierwszy raz słyszę od kobiety tego typu komplement, ale dziękuję.

Boże, Jane zrobiłaś z siebie kompletną idiotkę, myślała. Całe szczęście, że jej policzki były pokryte dosyć mocną warstwą pudru, który nie pozwolił Williamowi dojrzeć ich purpurowego koloru.

William rzeczywiście wyglądał zachwycająco. Miał na sobie brązową koszulę od Jane, pasowała idealnie do jego sylwetki. Stał przed nią, uśmiechając się od ucha do ucha z wielkim bukietem herbacianych róż w ręku. Nic dziwnego, że Jane była taka speszona. Straszne, że jej pierwsze słowa na ich spotkaniu zabrzmiały jakby były skierowane do kobiety. Ale cóż, co się stało, to się nie odstanie, pomyślała z nadzieją, że przez resztę wieczoru uda jej się nie popełnić więcej gaf.

– To dla ciebie – powiedział Will, wręczając jej kwiaty. – Wyglądasz naprawdę olśniewająco Jane. Cieszę się, że zgodziłaś się poświęcić mi dzisiejszy wieczór. Jestem naprawdę wdzięczny. Zwłaszcza teraz, kiedy wiem, że Alex zarzucił cię stertą papierkowej roboty.

Jane uśmiechnęła się lekko. Rzeczywiście, Alex Brown zlecił jej uporządkowanie archiwum szpitalnego. Większość plików i kart pacjentów znajdowała się na dyskietkach, więc mogła pracować w domu. Mimo to jednak praca ta pochłaniała prawie 100 proc. jej prywatnego czasu.

Siedzieli w małej restauracji. Jeszcze nigdy Jane nie poznała mężczyzny, z którym tak

dobrze się jej rozmawiało. Z minuty na minutę całe jej obawy co do ich spotkania zniknęły. Nie była speszona. Rozmawiali, jak gdyby znali się od zawsze. Czują, że William nie pyta o nią, o jej życie tylko dlatego, by się jej przypodobać, nie pyta dlatego, że tak wypada. On naprawdę chciał wiedzieć o niej wszystko. To bardzo jej imponowało. Nigdy wcześniej nie czuła się dla nikogo tak ważna. Bardzo kochała Richarda, ale on nigdy nie interesował się jej problemami, nigdy nie próbował angażować się w jej życie do tego stopnia, by czuła się dla niego ważna i potrzebna. Przez te kilka godzin Jane opowiedziała mu prawie całe swoje życie, a on opowiadał o sobie. W tak krótkim czasie dowiedziała się o wiele więcej o obcym mężczyźnie, niż przez cały jej związek udało jej się dowiedzieć o Richardzie.

Nagle William chwycił ją za rękę i zaczął delikatnie głaskać ją kciukiem. Jane w pierwszej chwili chciała wycofać dłoń, kiedy nagle zrozumiała, że wcale tego nie chce. Zrozumiała, że jest dokładnie tam, gdzie chce teraz być, dokładnie z tym mężczyzną, z którym chciała teraz być.

– Skoro zamierzasz być szczęśliwa, powiedz mi Jane, co może dać ci szczęście?

Jane nie potrafiła ukryć zdziwienia, jakie wywołało w niej to pytanie.

– Skąd pewność, że nie jestem szczęśliwa?

– Byłem wczoraj na plaży, pewna piękna brunetka krzyczała w stronę oceanu, że będzie szczęśliwa, więc pomyślałem, że teraz tego szczęścia jej brakuje...

Jane zaniemówiła. Jak mogła nie zauważyć, że prócz niej jest jeszcze ktoś na plaży. Nie wiedziała, co ma powiedzieć, znowu poczuła zawstydzenie. Postanowiła jak najszybciej zakończyć tę sytuację, a jedyną skuteczną metodą wydała jej się ucieczka.

– Przepraszam cię, William, ale zrobiło się już bardzo późno. Jutro rano mam dyżur. Do widzenia. – Wstała i wybiegła z restauracji zanim Will zdążył cokolwiek powiedzieć.

Szybko wyciągnął z portfela pieniądze, po czym wybiegł za nią, zostawiając je na stoliku.

– Jane, poczekaj, co się stało? Jeśli cię uraziłem, to przepraszam... przepraszam z całego serca. Nie miałem pojęcia, że zareagujesz w ten sposób. Dureń ze mnie, powinienem był się ugryźć w język. Wybacz mi. Obiecuję, że to się nigdy więcej nie powtórzy, nigdy o to nie zapytam, tylko daj mi szansę. Nie uciekaj w ten sposób. Jane, proszę...

Łzy napłynęły jej do oczu. Zdała sobie sprawę z tego, że stoi przed mężczyzną, który potrafi dać jej szczęście, którego tak bardzo pragnęła. Wiedziała jednak, że to nie może się udać. William Smith przyjechał do Middletown na kilka miesięcy. Jego obecność w tym miasteczku była zupełnie przypadkowa. Co będzie, jeśli spotkają to samo co z Richardem? Co, jeśli William rozkochają w sobie i wyjedzie bez słowa. Wiedziała, że nie będzie w stanie drugi raz poradzić sobie z taką sytuacją. Byłaby głupia, gdyby pozwoliła kolejnemu mężczyźnie zniszczyć jej życie. Ten przeraźliwy strach nie dawał jej żyć...

Stali na środku ulicy. William chwycił ją za rękę.

– Jane, nie wiem, co się dzieje, nie wiem dlaczego płaczesz, jeśli przeze mnie, przepraszam...

Otarł dłonią jej łzy.

– Przepraszam cię Will. Nie powinnam była tak reagować. Naprawdę nie jesteś niczemu

winny. Moje życie jest bardziej skomplikowane, niż mogłoby się wydawać.

Patrzył na nią tak, jakby w jednej chwili doskonale zrozumiał, co miała na myśli. Zanim zdążyła wytłumaczyć mu cokolwiek, objął ją mocno i zamknął jej usta pocałunkiem. Wtulał ją coraz mocniej w swoje silne ramiona i nie przestawał całować. Jane czuła, jak kolana uginają się pod nią. Na chwilę zapomniała o strachu, na chwilę poddała się emocjom i pozwoliła im kierować swoim życiem...

– Jane, nie bój się, pozwól mi być fragmentem twojego szczęścia.

Nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa. Skąd wiedział, że boi się mu zaufać? Skąd wiedział, co ją dręczy?

Stali tak jeszcze długo wtuleni w siebie, a księżyc delikatnie oświetlał ich sylwetki tajemniczym blaskiem.

Rozdział 3

Następnego dnia w pracy Jane czuła się nieco zakłopotana. Miała wrażenie, jak gdyby wszyscy, których spotkała tego dnia, patrzyli na nią podejrzliwie. Czuła się dziwnie. Tak naprawdę nikt nie wiedział, że spotkała się z Williamem. Nikt nie wiedział, co się między nimi wydarzyło. Ona jednak czuła, że cały personel wlepia w nią swoje wielkie oczyska, chcąc zapytać, co teraz będzie dalej między nią a doktorem Smithem. Nie lubiła niejasnych sytuacji. Pamiętała rozgłos, kiedy wszyscy dowiedzieli się, że zamieszkała z Richardem. Chociaż miała wśród ludzi, z którymi pracowała, wielu przyjaciół, zawsze znalazł się ktoś, kto nie potrafił pogodzić się z czyimś szczęściem. Nie cierpiała tych wszystkich szeptów za plecami i chichotu kiedy szli razem korytarzem. Najgorsze jednak były dla niej chwile po rozstaniu. Ludzie w szpitalu nie dawali jej żyć. Na każdym kroku wszyscy pytali „Co się stało, Jane? Byliście tacy nierozłączni”. To wszystko doprowadzało ją do prawdziwie szewskiej pasji. Miała ochotę wykrzyknąć wszystkim w twarz: „Odczepcie się raz na zawsze od mojego życia!!!”. Niestety, to się nigdy nie stało. Przeczekała jakimś cudem uszczypliwe uwagi wszystkich tych sępów, aż w końcu w szpitalu zrobiło się spokojniej i mogła przejść korytarzem i nikt już nie pytał, nikt nie próbował włączyć z buciarami w jej życie. Teraz, kiedy między nią i Williamem coś się wydarzyło, bała się, że ludzie znowu zaczną gadać. Dlatego właśnie zależało jej na rym, żeby nikt nawet nie domyślał się, że poza wspólną pracą łączy ją z dr. Smithem coś więcej. Właściwie nie wiadomo było, czy ta znajomość rozwinie się w jakimkolwiek kierunku, więc nawet Kylie nie wiedziała nic, co mogłoby zdradzić skrywaną skrzętnie przez Jane tajemnicę.

Poszła jak zawsze do dyżurki, by ustalić dawki leków dla pacjentów.

– Witaj, Jane, widziałas już dr. Smitha? Jane spojrzała podejrzliwie na Melinę Scott, która wypełniała karty pacjentów przy biurku w dyżurce. – Nie, nie widziałam Melindo. A powinnam?

– Tak, Jane. Dr Smith pytał o ciebie. Podobno jest jakaś ważna sprawa. Prosił, byś przyszła do jego gabinetu zaraz, jak się pojawisz w pracy.

– Rozumiem. Zaraz do niego pójde.

Jane pospiesznie wyszła z dyżurki zanim Melinda zdążyła zauważyć jej zdenerwowanie i zakłopotanie wywołane zaistniałą sytuacją. Kiedy przemierzała długi szpitalny korytarz, przyszły jej do głowy miliony powodów, dla których William chciał się z nią widzieć. Zapukała do drzwi. Nikt nie odpowiadał, więc weszła. William siedział przy biurku zasypany niemalże całkowicie stertą papierów.

Był tak zajęty pracą, że nawet nie zorientował się kiedy Jane weszła do jego gabinetu.

– Witam, panie doktorze, podobno mnie pan szukał.

Podniósł głowę znad papierów. – Witaj, Jane. Cóż to za oficjalny ton? Z tego, co sobie przypominam, to mówimy do siebie po imieniu, czyż nie? – uśmiechnął się.

– Tak, ale...

– Nie ma żadnego ale, Jane. Skoro tak bardzo cię to krępuje, przy personelu możesz zwracać się do mnie – panie doktorze, postaram się to jakoś przeżyć, ale błagam, kiedy jesteśmy sami, mów mi po imieniu, bo czuję się dziwnie.

– Dobrze, Will, postaram się do tego przyzwyczać.

– Cieszę się, a teraz mnie pocałuj, od wczoraj strasznie się za tobą stęskniłem. – Podeszedł do niej szybkim krokiem i próbował pocałować.

Jane odskoczyła jak poparzona. – Co ty wyprawiasz, Will? Przecież w każdej chwili ktoś może wejść i nas zobaczyć.

William uśmiechnął się serdecznie. – Wiem, czy my robimy coś złego? Chciałem cię tylko pocałować na przywitanie. To chyba nie wyrządza nikomu krzywdy, prawda?

– Wolałabym, żebyś na terenie szpitala nie wykonywał takich gestów. Czuję się naprawdę niekomfortowo.

– Tak jest, pani porucznik – zsalutował jej Will.

Uśmiechnęła się lekko, zdając sobie sprawę z tego, że chyba trochę przesadziła z tym swoim sztywnym, oficjalnym tonem.

– Melinda mówiła, że chciałeś mnie widzieć, coś się stało?

– Szczerze mówiąc, liczyłem na buziaka, ale skoro nic nie zyskam, to przyjmijmy, że chciałem po prostu zapytać, jak się czujesz.

Jane strasznie rozbawiła mina Williama. Wyglądał komicznie. Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, na dodatek bardzo przystojny, stojący przed nią z oczami wzniesionymi ku górze, niczym zawiedzione małe dziecko, które próbuje wymusić od mamy pozwolenie na jeszcze jeden malutki kawałek czekolady. Roześmiała się głośno.

– Chodź do mnie, wariacie. – Podeszła i pocałowała go delikatnie.

– Od razu mi lepiej – powiedział Will z rozpromienioną miną. – Jednak jeszcze pamiętam te moje sztuczki z dzieciństwa.

– Pamiętasz, pamiętasz i muszę przyznać, że opanowałeś je niemalże do perfekcji. Gdyby nie to, że mam dwóch siostrzeńców, byłabym stracona. Ale mimo wszystko nie wierzę, że wezwałeś mnie tylko po to, by popisać się swoimi umiejętnościami z dzieciństwa – spojrzała na niego pytająco.

– Rzeczywiście, to nie był jedyny powód. Pojutrze wyjeżdżam do Saint George na sympozjum naukowe. Alex poprosił mnie, żebym wybrał z personelu kogoś, kto będzie mi towarzyszył. Pomyślałem, że może zgodziłabyś się pojechać ze mną?

– Ja?! – zdziwiła się.

– Tak, Jane, ty. Alex wspominał, że interesujesz się nową metodą operacji zastawki serca, a właśnie tego ma dotyczyć sympozjum. Poza tym nie ukrywam, że twoje towarzystwo sprawi mi ogromną przyjemność.

– Ja nie wiem, nie wiem, czy powinnam się na to zgodzić – zająknęła się – to chyba nie jest

najlepszy pomysł, Will.

– Nie chcę słyszeć żadnego „ale”. Wyruszamy w środę z samego rana: Uznaj to za polecenie służbowe.

– Ale... Will...

– Wiem, wiem, czujesz się niezręcznie, kiedy wydaję ci polecenia. Dlatego też to jest polecenie Alexa, nie moje.

Jane poczuła, że została postawiona przed faktem i nic już z tym nie będzie mogła zrobić, więc wszelkie próby wymigania się od tego wyjazdu nie miały już najmniejszej racji bytu. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko się zgodzić.

– No dobrze, panie „niewydający poleceń”. Uciekam do swoich obowiązków. Skoro w środę wyjeżdżamy, muszę dziś nadrobić sporo zaległości związanych z archiwum. Miłego dnia, Will.

– Tobie także, Jane.

Gdy wychodziła, pożegnał ją jednym z tych swoich zniewalających uśmiechów, które potrafią napęlić człowieka pozytywną energią na resztę dnia.

Na korytarzu spotkała Kylie.

– Witaj, Jane.

– Witam cię, Kylie. Jak samopoczucie?

– W porządku. Dziękuję, że pytasz. Właściwie mam do ciebie małą prośbę.

– Tak? Jeśli tylko mogę ci jakoś pomóc, to wiesz, że się zgadzam.

– Świetnie, dziękuję, Jane. Wiesz, w środę mam bardzo ważne spotkanie z kontrahentem, który może zostać potencjalnym sponsorem oddziału laryngologii w naszej klinice.

– To wspaniale Kylie, jestem z ciebie bardzo dumna. Naprawdę bardzo się cieszę.

– Tak, ja też, ale okazało się, że Robert tego dnia musi zostać dłużej w pracy, a ja nie mam z kim zostawić dzieci. Pomyślałam, że może ty mogłabyś posiedzieć z nimi przez kilka godzin?

Jane westchnęła głośno. Właśnie zdała sobie sprawę, że stoi o włos od wyjawienia swojej wielkiej tajemnicy, której tak bardzo miała strzec. – Widzisz, Kylie, ja...

– W porządku. Jeśli nie chcesz, to zrozumiem. Znajdę kogoś innego.

– Kylie, poczekaj. Gdybym mogła, bardzo chętnie zostałabym z twoimi dziećmi, przecież wiesz, że je uwielbiam. Problem polega na tym, że akurat w tę środę wyjeżdżam na symposium naukowe do Saint George i wracam dopiero w piątek.

– Tak, słyszałam o tym symposium. William jedzie tam jako przedstawiciel naszej kliniki. To podobno bardzo ważna uroczystość... Chwileczkę, czyli jedziecie tam razem? hm...

Jane wbiła oczy w podłogę, żeby Kylie nie mogła wyczytać z jej twarzy zakłopotania.

– Czy to ma związek z waszą wczorajszą randką? – zapytała Kylie z uśmiechem.

– Skąd ty? – wyjąkała Jane. Tym razem nie potrafiła ukryć emocji przed przyjaciółką. Była naprawdę zaskoczona tym, że Kylie wie o wczorajszym wieczorze. Przecież zrobiła wszystko co w jej mocy, by to ukryć przed światem, a jednak jej się nie udało.

– Ja wiem wszystko, moja droga – zaśmiała się Kylie. – Nieladnie tak ukrywać przed

najlepszą przyjaciółką takie gorące wiadomości – uśmiechnęła się i pogroziła jej zabawnie palcem. – Ja i Robert byliśmy wczoraj na kolacji z jego rodzicami. Siedzieliśmy w tej samej restauracji, w której ty z Williamem, ale byłaś tak zajęta rozmową, że nawet mnie nie zauważyłaś, a ja nie chciałam wam przeszkadzać.

– Och, Kylie przepraszam. Nie chciałam żeby ktokolwiek dowiedział się o moim spotkaniu z Williamem. To miała być tylko przyjacielska kolacja. Chciałam uniknąć rozgłosu. Doskonale pamiętasz, co się działo, kiedy zaczęłam spotykać się z Richardem, a tym bardziej to całe szaleństwo po naszym rozstaniu. Nie chcę, żeby sytuacja się powtórzyła. Zwłaszcza że nic mnie z Williamem nie łączy i nie wiadomo, czy kiedykolwiek będziemy razem. Jak ludzie zaczną znowu gadać, zniszczą i mnie, i jego. To byłaby prawdziwa katastrofa.

– Doskonale cię rozumiem, moja mała, zatroskana Jane. Ta klinika to faktycznie jedna wielka fabryka plotek. Nie dziwię się, że nauczyłaś się strzec swojej prywatności. Nikt chyba nie przeszedł tutaj tak ostrej szkoły jak ty, moja kochana. Nie gniewam się, ale pod warunkiem, że następnym razem okażesz więcej zaufania przyjaciółce. Pamiętaj, że ja nie jestem jednym z tych sępów – uśmiechnęła się Kylie.

– Wiem Kylie, wiem że zawsze mogę na ciebie liczyć. A co do dzieci, to przypomniałam sobie, że moja sąsiadka pani Stiller...

– A tak, tak, pamiętam. To ta miła kobieta, która organizowała przyjęcie pożegnalne dla twojej siostry.

– Tak, właśnie ona. Pani Stiller dorabia sobie jako opiekunka do dzieci. Jeśli chcesz, mogę dać ci jej numer albo sama zapytam, czy w środę nie mogłaby zająć się twoimi skarbami. Tylko musiałabyś jej pewnie zapłacić jakąś niewielką sumkę za tę przysługę.

– Jane, dziękuję. Co ja bym bez ciebie zrobiła. Proszę, zapytaj ją o to. Pieniądze nie grają roli. Naprawdę bardzo zależy mi na tym spotkaniu.

– Zapytam więc zaraz po powrocie do domu i zadzwonię do ciebie dziś wieczorem, żebyś miała jeszcze trochę czasu na ewentualne poszukanie kogoś innego, gdyby pani Stiller była zajęta.

– Dziękuję, Jane. Będę czekać na telefon. Trzymaj się.

Jane po powrocie do domu zgodnie z obietnicą udała się do pani Stiller, by zapytać, czy nie znalazłaby wolnego popołudnia, by zająć się dziećmi Kylie. Kylie i Robert mieszkali w pięknym domu po drugiej stronie miasta, zbudowanym z cegły. Był to niemalże zabytkowy budynek przekazywany rodzinie Blake'ów z pokolenia na pokolenie. Z tyłu domu znajdował się olbrzymi ogród. Robert wybudował tam miniplac zabaw dla swoich dzieci. Dzieci Kylie i Roberta były naprawdę cudowne. Te dwa małe urwisy potrafiły dać ludziom tyle szczęścia i pogody ducha, ile tylko mieściło się w ich małych serduszkach. Było ich dwoje. Chłopiec i dziewczynka, jak w typowej amerykańskiej rodzinie. Młodsza córeczka Kylie i Roberta, 4-letnia Betty, zupełnie wdała się w mamę. Miała jasne kręcone loczki i ogromne niebieskie oczy z bardzo długimi rzęsami. Poza tym uwielbiała udawać, że jest panią doktor, a jej ulubioną zabawą było

organizowanie przychodni dla lalek. Wtedy zakładała swój biały fartuszek i swoim małym zabawkowym stetoskopem, który dostała od Jane na urodziny, badała wszystkie swoje lalki i misie. Tommy natomiast, 7 lat, uwielbiał sztukę origami, potrafił godzinami siedzieć z książką do nauki origami i układać z papieru najróżniejsze wynalazki od kwiatów poprzez zwierzęta aż do papierowych samolotów. Kiedy Jane po rozstaniu z Richardem spędzała bardzo długie godziny u Kylie, zdążyła zaprzyjaźnić się z dziećmi i czasami zabierała je na małe wycieczki, by przyjaciółka mogła odetchnąć od codziennych obowiązków i znaleźć czas tylko dla siebie. Jane opowiedziała pani Stiller, jak wygląda sytuacja. Przedstawiła dzieciaki jako dwa małe aniołki, więc nie było nawet najmniejszych problemów z wyrażeniem przez sąsiadkę zgody na popilnowanie ich w środowe popołudnie.

– Dziękuję z całego serca, pani Stiller.

– Nie ma za co, moje dziecko. Wiesz, że ty i twoja siostra zawsze byliście dla mnie jak córki. Kiedy tylko będziesz potrzebowała pomocy, możesz się do mnie o nią zwrócić.

– Naprawdę jestem pani bardzo wdzięczna.

Po rozmowie z panią Stiller Jane szybko pobiegła do domu, by przekazać Kylie dobrą nowinę, po czym zabrała się do swojej codziennej papierkowej roboty, żeby jeszcze przed wyjazdem zdążyć uporać się z pierwszą partią materiału, jaką zaplanowała sobie na bieżący tydzień.

Noc minęła spokojnie. Przed snem Jane myślała o Williamie. Co chwilę uśmiechając się na samo wspomnienie jego zabawnej miny, kiedy próbował przekonać ją do pocałunku. Chociaż bała się angażować w związek z Williamem, w głębi serca coś mówiło jej, że ta znajomość tak łatwo się nie zakończy. Miała przeczucie, że w końcu nadejdzie ten przysłowiowy „ciąg dalszy”.

Cały następny dzień poświęciła pracy. Może za wyjątkiem czasu, gdy wybrała się na małe zakupy przed wyjazdem. Od dawna już nie kupowała ubrań na specjalne okazje. Po rozstaniu z Richardem jej samoocena wyraźnie spadła. Była naprawdę piękną kobietą, ale nie potrafiła tego dojrzeć w lustrze. Kiedy Richard odszedł, uznała, że nie ma w jej życiu osoby, dla której mogłaby o siebie dbać. Unikała podartych jeansów i porozciąganych bluzek. Nadal ubierała się gustownie i kobieco, ale brakowało w tym wszystkim tej isierki, która otaczała Jane owym subtelnym blaskiem.

Rozdział 4

Nadszedł niecierpliwie wyczekiwany dzień podróży do Saint George. Jane nadal nie była pewna, czy dobrze robi. Taka już była jej natura. Wszystkie jej decyzje zawsze wiązały się z jakimiś wątpliwościami. Cecha ta często irytowała jej bliskich, którzy nazywali ją panikarą i choć Jane zdawała sobie sprawę z tego, że jej ciągłe wahanie jest dosyć uciążliwe, nie potrafiła tego przezwyciężyć. William nie wydawał się jednak zbyt tym przejęty i zawsze potrafił przywołać Jane do porządku w bardzo subtelny, ale jakże skuteczny sposób.

Podróż minęła bardzo miło. Okazało się, że William nie tylko jest przystojny i szarmancki, ale także potrafi rozbawić Jane do łez, opowiadając jej tysiące niewiarygodnych sytuacji, jakie mu się przydarzyły. Kiedy tak jechali, Jane przypomniała sobie słowa swojej babci. Matylda Spencer zawsze powtarzała: „Pamiętaj, moje drogie dziecko, życie warto spędzić jedynie z tym mężczyzną, który będzie potrafił rozbawić cię do łez”. Kiedy patrzyła na Williama, z głębi serca dobiegało do niej niewyraźne – „może właśnie go znalazłam”. Szybko jednak starała się nie myśleć o znajomości z Willem w kategoriach związku. Próbowwała ze wszystkich sił nie dopuszczać do siebie myśli, że coś między nimi mogłoby się wydarzyć. Po 5 godzinach wreszcie dotarli na miejsce. Saint George to piękne, malownicze miasteczko położone u podnóża gór. Jane pierwszy raz była tutaj z rodzicami. Chociaż miała wtedy tylko 6 lat, pamiętała dokładnie te maleńkie, ciasne, brukowane uliczki, drewniane domki z kolorowymi witrażami w oknach, a także tę małą piekarnię, w której nawet nocą można było kupić świeży, pachnący chleb prosto z pieca.

Kiedy już zameldowali się w hotelu, zaczęła się ciężka praca – sympozjum. Po powrocie Jane marzyła tylko o odpoczynku, była strasznie wykończona.

– To był męczący dzień – powiedziała, zegnając się z Williamem przy drzwiach do swojego pokoju.

– Tak, to prawda – uśmiechnął się zabawnie Will – wyśpij się, jutro chciałbym ci coś pokazać – przytulił ją i pocałował czule w policzek. – Dobranoc Jane – wyszeptał powoli do jej ucha.

– Dobranoc – odpowiedziała.

Obudziła się wypoczęta i rozpromieniona. Gdy otworzyła oczy, ciepłe promienie słońca wpadające do pokoju przez na w pół zasłonięte rolety lekko muskały jej delikatną skórę...

Wstała, przeciągnęła się kilkakrotnie, mrucząc przy tym niczym kot preżący swój grzbiet, po czym wyszła na balkon, by pooddychać przez chwilę świeżym, porannym, górskim powietrzem. Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Pobiegła szybko po szlafrok.

– Dzień dobry, księżniczko, jak się spało? – zapytał William, który przywitał ją z samego rana promiennym uśmiechem, podając małe bukietki niebieskich chabrów.

– Są prześliczne, dziękuję. Gdzie znalazłeś takie piękne kwiaty?

– Dowiesz się w swoim czasie, pozwól, że na tę chwilę to zostanie moją słodką tajemnicą. A teraz ubieraj się szybciotko, zabieram cię na śniadanie, bo mi tutaj padniesz z głodu. Czekam na ciebie na dole – uśmiechnął się, zamykając drzwi do jej pokoju.

Zanim Jane zdążyła się odwrócić, znów rozległo się pukanie do drzwi.

– Coś się stało? – zapytała, nie ukrywając zaskoczenia na widok Williama stojącego przed drzwiami jej pokoju.

– Zapomniałem tego... – objął ją mocno, wtulił z całych sił w swoje ramiona i złożył na jej ustach namiętny pocałunek. Czowała jak jego język delikatnie muskał jej wargi, a serce biło jej coraz szybciej, jakby chciało wyrwać się z piersi.

– Przez całą noc o tym marzyłem... nie zmrużyłem oka, nie mogłem sobie wybaczyć, że nie pocałowałem cię wczoraj na dobranoc, moja piękna Jane.

Jane czuła, że oblewa się rumieńcem, a jej ciało drży, kiedy William trzymają ją w ramionach.

– Will, zawstydzasz mnie – zarumieniła się Jane. Pragnęła tak stać wtulona w jego ramiona aż po wieczność. Patrzył na nią tak, jakby strzegł największego skarbu, a ona czuła, że blask jego oczu to najwspanialsza rzecz, jaka mogła się jej przytrafić.

Po śniadaniu William zabrał ją w obiecane miejsce. Był to most nad rzeką Jones. Kiedy wysiedli z samochodu, wyciągnął z kieszeni jedwabną chustę i delikatnie zawiązał jej oczy.

– Chwyć mnie za rękę, żebym miał pewność, że czujesz się bezpiecznie.

Uśmiechnęła się i podała mu dłoń. – Gdzie mnie prowadzisz Will? – zapytała.

– Troszeczkę cierpliwości, już prawie jesteśmy na miejscu...

Szli przez most, Will trzymał ją za rękę, a ona, choć z zawiązanymi oczami, nic nie mogła zobaczyć, wiedziała, że znajdują się w pięknym miejscu. Nagle zatrzymali się...

– Otwórz oczy, Jane – powiedział William, delikatnie ściągając z jej twarzy opaskę.

Jane zaniemówiła. Jej oczom ukazała się ogromna przestrzeń pokryta polnymi chabrami, które okalały swoim cudownym blaskiem panoramę Saint George, oplatając miasteczko błękitną wstęgą wijącą się na przestrzeni kilku kilometrów. Każdemu, kto choć raz ujrzał ten dar natury, zapierało dech w piersiach i długo w pamięci przywoływał widok polnych chabrow, które w krótkim czasie stały się symbolem Saint George.

William stał za nią, przytulając ją mocno do siebie.

– Will, skąd znasz to miejsce? Tutaj jest cudownie – lzy spływały jej po policzkach.

– Teraz już znasz moją słodką tajemnicę. Nie mogłem zasnąć, myślałem o tobie i o świecie postanowiłem wybrać się na chabrowe wzgórza i przynieść dla ciebie choć kilka tych pięknych kwiatów.

– Will, dziękuję, to najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam, dziękuję.

Stali wtuleni w siebie, podziwiając piękno chabrow. Jane nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Nie potrzebowali słów, mieli siebie nawzajem i ta świadomość była dla nich

największym darem tego dnia.

William odgarnął jej włosy i zaczął delikatnie całować szyję.

– Jane, ty drzysz, to cudowne – odwrócił ją twarzą do siebie i zaczął całować, potem wtulił ją mocno w siebie i wyszeptał wprost do ucha. – Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Pozwól mi być częścią twojego świata, Jane, pozwól mi cieszyć się twoim szczęściem.

– Will, już jakiś czas temu chciałam ci to powiedzieć. Czuję, że coś jest między nami, coś ważnego, ale Will, ja nie mogę nic ci obiecać, boję się tego związku, boję się, że nadejdzie taki dzień, że wyjedziesz i zostawisz mnie samą, a ja będę cierpieła tutaj, z dala od tych wszystkich pięknych chwil, które razem przeżyliśmy. Ja naprawdę...

– Jane – przerwał jej stanowczo – nie pomogę ci w twoich decyzjach, musisz podjąć je sama, ale chcę żebyś pamiętała... to bardzo ważne Jane, posłuchaj mnie uważnie, chcę żebyś pamiętała, że zawsze będę na ciebie czekał. Będę czekał o każdej porze dnia i nocy, kiedy tylko będziesz mnie potrzebowała.

W drodze powrotnej mało rozmawiali. William prawie przez cały czas trzymał ją za rękę, a ona wpatrzona w obrazy migające za oknem samochodu nieustannie myślała o tym, co od niego usłyszała.

Następnego dnia w pracy Will starał się odszukać Jane i porozmawiać z nią. Czuł niedosyt, czuł, że ta dziwnie nieskończona rozmowa nie przyniesie im nic dobrego. Na korytarzu spotkał Kylie.

– Witaj, Kylie.

– Witaj, Williamie, jak sympozjum?

– W porządku, dziękuję. Szukam Jane, nie widziałaś jej może?

– Szczerze mówiąc sama chciałam z nią porozmawiać, ale nie odbiera moich telefonów. Widziałam ją dziś, może jakieś pół godziny temu. Biegła do gabinetu Alexa, ale nawet mnie nie zauważyła. Może tam ją znajdziesz.

– Dziękuję, Kylie – Will czuł, że zdarzyło się coś złego. Wpadł do gabinetu Alexa.

– Will, co się stało? – zapytał Alex zaskoczony tym nagłym wtargnięciem.

– Gdzie jest Jane? Widziałeś ją dzisiaj?

– Tak, widziałem, ale...

– Czy coś się stało? Powiedz mi, czuję, że coś jest nie tak.

– Rzeczywiście Will, Jane była tutaj około 30 minut temu. Wzięła tydzień urlopu. Wczoraj w nocy dostała telefon od swojej siostry Kathy. Jej mąż miał wypadek przy pracy, musiał poddać się operacji. Jane wyjechała, by pomóc siostrze uporać się z codziennymi obowiązkami i przejąć chwilowo opiekę nad dziećmi.

William wybiegł z gabinetu jak poparzony.

– Ale Will, gdzie ty idziesz? Jesteś na dyżurze!!! – krzyczał Alex.

William już go nie słyszał, był już dawno na schodach. Wsiadł w samochód i pojechał prosto pod dom Jane w nadziei, że zdąży ją spotkać jeszcze przed wyjazdem.

Niestety, było już za późno, dzwonił do drzwi, ale nikt nie odpowiadał.

– Jane wyjechała – usłyszał kobiecy głos za jego plecami – pan William Smith? – spytała pani Stiller.

– Tak – Will spojrział w stronę kobiety, jak gdyby była jego jedyną deską ratunku w tej sytuacji.

– Jane zostawiła dla pana ten liścik – powiedziała, podając Williamowi małą kopertę z jego inicjałami – miała nadzieję, że pan przyjdzie, kazała go przekazać.

– Dziękuję pani z całego serca, jestem naprawdę bardzo wdzięczny.

William otworzył kopertę. Oblał go zimny pot, dłonie mu drżały, jak gdyby za chwilę miał przeczytać najważniejszy list w swoim życiu.

Witaj Will, jeśli to czytasz, to znaczy, że mnie nie ma już w Middletown. Mąż mojej siostry miał poważny wypadek przy pracy. Musiałam wyjechać do Bridgeport na kilka dni. Wybacz, że nie zdążyliśmy porozmawiać w szpitalu. Will, tęsknię do Ciebie i naszych chabrów.

Jane.

Łza zakręciła mu się w oku. To był najwspanialszy list, jaki kiedykolwiek od kogokolwiek otrzymał. Choć taki krótki, przekazywał tak ogromną treść. Wreszcie wiedział, że może mieć nadzieję na jej zaufanie. Czuł się wspaniale.

Czekam na ciebie, Jane, wracaj szybko – powiedział do siebie i odjechał spod jej domu.

Kiedy wrócił do szpitala, Alex Brown nie przywitał go uprzejmym podaniem ręki jak zwykł to robić co dzień, gdy widział Williama na korytarzu.

– Zapraszam do mojego gabinetu Williamie. Wydaje mi się, że mamy coś do załatwienia.

William wiedział, że to nie będzie przyjemna rozmowa. Wiedział też, że Alex jako dyrektor szpitala i jego główny przełożony ma prawo do wszelkich decyzji, łącznie z usunięciem go ze stanowiska. Jednak świadomość, że Jane znalazła w sobie wystarczająco dużo odwagi, by dać mu szansę, była w stanie zrekompensować mu bardzo wiele. Dlatego pokornie poszedł za Alexem przygotowany na najgorsze.

Kiedy mężczyźni znaleźli się w gabinecie, Alex przez dłuższą chwilę stał z założonymi rękami zwrócony w stronę okna, wpatrując się w panoramę Middletown tak, jakby właśnie tam próbował znaleźć wyjaśnienie dzisiejszego zachowania Williama. Wreszcie postanowił zacząć rozmowę.

– Masz mi coś do powiedzenia William?

– Alex wiem, że masz prawo być zły, ale...

– Ale co Will? Ale co?! Jesteś tutaj głównym ordynatorem. Tego typu stanowisko

zobowiązuje do dorosłych i odpowiedzialnych sytuacji.

– Alex! Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że zachowałem się jak dzieciak. Przepraszam. Jestem przygotowany na każdą twoją decyzję.

– I tylko tyle? Myślisz, że słowo przepraszam w tej sytuacji cokolwiek naprawi? Will, do cholery, to nie jest piaskownica, tylko szpital. My tutaj nie lepimy babek z piasku, tylko ratujemy ludzkie życie. Jesteś zobowiązany przedkładać zdrowie pacjentów nad wszystko i wszystkich od momentu, w którym złożyłeś przysięgę. Bycie lekarzem to służba, nie zabawa.

– Alex, zawałiłem, wiem! Czego ode mnie teraz wymagasz? Co mam zrobić? Paść na kolana przed tobą, żebyś przestał mieszać mnie z błotem?! Co mam zrobić do cholery?! Musiałem sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku, nie odbierała telefonów. Moja obecność tutaj nic by nie pomogła, bo nie potrafiłem znaleźć sobie miejsca. Nie mogłem w takiej sytuacji zostawić kobiety, którą kocham.

Alex spojrzał na niego z niedowierzaniem... – To znaczy, że ty i Jane? Wy jesteście razem?

– Nie wiem. Wiem tylko, że dała mi nadzieję i to dla mnie bardzo wiele znaczy.

– Czy ona wie? Powiedziałeś jej? William wbił oczy w podłogę.

– Pytam, czy jej powiedziałeś?! Głuchy jesteś? Odpowiedz!

– Nie, Jane nie wie, że Richard jest moim bratem, a właściwie nim był. Nie muszę ci chyba przypominać, że nie rozmawiamy ze sobą od śmierci Susan.

– Tak, wiem.

Przez chwilę w gabinecie zapadła martwa cisza, nikt już nie krzyczał, całe to nagłe wyjście Willa ze szpitala przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Will, powinieneś jej powiedzieć. Ma prawo wiedzieć na czym stoi.

– Ale co mam jej powiedzieć, stary? „Cześć kochanie, wiesz ten drań, który zniszczył ci życie, to mój kochany braciszek, ale nie przejmuj się skarbie, mamy innych tatusiów, więc pokrewieństwo nie jest aż tak duże?”. Alex, oszalałeś?! Przecież ona mnie znienawidzi, a ja żyć bez niej już nie potrafię. Alex, nie mogę tego zrobić... po prostu nie mogę.

– Jedyna rzecz, której nie możesz zrobić, to dłużej jej oszukiwać. Will znamy się nie od dziś i doskonale wiesz, że zawsze dotrzymuję słowa. Jesteś moim przyjacielem; ale Jane cenię nade wszystko. Byłem świadkiem jej cierpienia. Nie pozwolę ci jej skrzywdzić. Jeśli ty nie powiesz jej prawdy, ja to zrobię.

Will poderwał się z krzesła z przerażeniem.

– AU, nie możesz mi tego zrobić, przecież to zniszczy całe moje życie!

– Twoje życie? A pomyślałeś choć przez chwilę o niej? Co chcesz jej zaszerwować? Dom, rodzinę, dzieci, a po kilku latach „nóż w plecy”, kiedy przypadkiem dotrze do niej informacja, że jesteś bratem tego szmacciarza?

– Nie nazywaj go moim bratem! Susan nie żyje przez niego, gdyby wtedy nie wsiadł pijany za kierownicę, moja siostra miałaby teraz wspaniałe życie. Przez tego śmiecia zamiast kupować jej kwiaty na urodziny, od 18 lat zanoszę je na grób.

– Już dobrze, Will, przepraszam, uspokój się.

– To ja cię przepraszam za moje dzisiejsze zachowanie i całą tę awanturę. Nie mam żadnego prawa wyżywać się na tobie za to, co przytrafiło mi się w życiu. Masz rację Alex, powinienem jej powiedzieć zanim będzie za późno. Ma prawo znać całą prawdę. Nie zasługuje nawet na najmniejsze kłamstwa.

– Cieszę się, że to rozumiesz przyjacielu, trzymaj się – powiedział, kładąc mu rękę na ramieniu.

– Jane potrafi słuchać, potrafi wiele zrozumieć. Wierzę w to, że wam się uda, ale nie okłamuj jej, bo jest najbardziej niewinną istotą na tym świecie, jaką znam.

– Obiecuję, że nie zrobię jej krzywdy...

Tej nocy Will nie zmrużył oka. Dręczyło go to, co powiedział mu Alex. Bał się, że Jane nie zrozumie, że zamiast sercem będzie kierowała się złością i jak zwykle zdrowym rozsądkiem. Z drugiej strony wiedział, że musi się przygotować na najgorsze. Ta sytuacja rzeczywiście była bardzo dziwna. Richard od dawna nie miał kontaktu z bratem. Ich rodzice pobrali się, kiedy William miał 17 lat. Richard był wtedy już dorosłym 32-letnim mężczyzną. Można powiedzieć, że była między nimi widoczna przepaść pokoleniowa, nigdy nie mieli ze sobą dobrego kontaktu. William, jako dorastający nastolatek nie mógł pogodzić się z faktem, że jego ojciec zaledwie rok po śmierci matki na nowo ułożył sobie życie z inną kobietą. Siostra Willa Susan bardzo szybko wpadła w oko Richardowi, ona też nie kryła zainteresowania jego osobą. Po niedługim czasie para zaręczyła się. Williamowi nie podobała się ta decyzja, nigdy nie lubił Richarda za jego nadmierną pewność siebie i nonszalancję, ale wkrótce doszedł do wniosku, że nie ma prawa wtrącać się w życie siostry. Zdał sobie sprawę z tego, że najważniejsze jest jej szczęście, a skoro Susan była szczęśliwa u boku Richarda, Will starał się akceptować ich związek na tyle, na ile duma i młodzieńczy temperament mu na to pozwalały. Pewnej feralnej nocy Susan i Richard wracali z bankietu organizowanego przez firmę jego matki. Richard wypił za dużo, a jednak wszedł za kierownicę. Pogoda była pieska... w drodze do domu Richard stracił panowanie nad kierownicą. Susan zginęła na miejscu. Prawnicy matki zrobili wszystko, żeby jej jedynak wyszedł z tej sytuacji bez szwanku. Od tamtej pory William nie odezwał się do niego ani słowem. Obwiniął go za śmierć siostry i nie potrafił wybaczyć. Ich drogi zupełnie się rozeszły. Richard nigdy więc nie opowiadał o Jane. O ich znajomości Will dowiedział się od Alexa, który przyjmując go do pracy, uprzedził, żeby starał się nie strzelić jakiejś gafy. Teraz jednak kiedy między Williamem a Jane zrodziło się uczucie, ta tajemnica z dnia na dzień zaczęła krążyć nad ich potencjalnym związkiem jak wielka chmura gradowa, z której w każdej chwili może runąć deszcz, zmywając wszystko, co rodziło się między nimi.

Jane dotarła do Bridgeport późnym wieczorem. Jej siostra była w bardzo złym stanie. Zupełnie straciła apetyt i zaniedbała swoje obowiązki. Czekala na rezultat operacji męża jak na wyrok. W ciągu kilku dni miało się okazać, czy Dylan będzie mógł chodzić. Jane zaciskała zęby,

by nie okazywać łez. Następnego dnia pojechała do szpitala, chciała dowiedzieć się, jakie są rokowania. Wbrew temu, czego się spodziewała, sytuacja nie okazała się tak beznadziejna. Lekarze stwierdzili, że są duże szanse zmniejszenia krwiaka uciskającego nerwy rdzenia kręgowego. Niestety, tego typu operacje zawsze wiązały się z ogromnym ryzykiem. Jane wiedziała doskonale, że najmniejszy błąd lekarza i Dylan już na zawsze będzie przykuty do wózka inwalidzkiego. Po powrocie ujrzała w drzwiach siostrę wlepiającą w nią oczy pragnące usłyszeć, że Dylan z tego wyjdzie.

– Nie martw się, Kathy, wszystko będzie dobrze, obiecuję ci, twój mąż wróci do domu cały i zdrowy.

Kiedy tak przytulała siostrę, zdała sobie sprawę z tego, że obiecała jej coś, czego sama nie mogła być pewna, ale wiedziała, że to były jedyne słowa, które mogą dać Kathy siłę i wiarę na kolejne dni oczekiwania.

Dzień operacji był dla sióstr ogromną próbą. Kathy nie odezwała się od samego rana ani słowem. Siedziała pod salą operacyjną wpatrzona w podłogę. Jane w tym czasie musiała zostać z dziećmi. One na szczęście były jeszcze zbyt małe, by zrozumieć, co się dzieje. Siedziała jak na szpilkach, czekając na telefon od siostry. Po kilku godzinach nareszcie usłyszała dźwięk swojej komórki.

– On... on będzie chodził, Jane – Kathy zanosiła się płaczem ze szczęścia – będzie chodził.

Te dwa słowa sprawiły, że kamień spadł jej z serca i długo nie mogła powstrzymać łez szczęścia. Kathy wróciła ze szpitala jakby nowo narodzona. Wiadomość, że wszystko będzie dobrze, dodała jej skrzydeł. Z minuty na minutę odzyskała swój dawny temperament i uśmiech, który od momentu wypadku nie gościł na jej ślicznej twarzy.

– Dziękuję, Jane, dziękuję, że byłaś ze mną – po czym przytuliła się do siostry najmocniej jak tylko potrafiła.

– Kathy, jesteś moją siostrą, pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Wracała do domu. Łzy spływały jej po policzkach. Teraz, kiedy była sama, mogła odreagować cały ten stres, który się w niej nagromadził. Myślała o Williamie. Przez ten cały czas, kiedy nie było jej w Middletown, bardzo brakowało jej jego ciepła. Tęskniła. Zastanawiała się, czy pani Stiller przekazała mu list. Pamiętała ich wyjazd do Saint George i chabry, „zawsze będę na ciebie czekał, Jane, zawsze będę na ciebie czekał” – te słowa dawały jej siłę.

Po powrocie do domu pragnęła odpocząć, ale sen nie przychodził. Muszę cię zobaczyć, Will – pomyślała. Nie czekając ani chwili ubrała się, wsiadła do samochodu i czym prędzej ruszyła w stronę domu Williama. Marzyła tylko o tym, żeby wtulić się w niego i poczuć tak, jak wtedy, w Saint George, kiedy stali na moście wpatrzeni w piękno chabrowej polany, a ona każdym nerwem czuła jego bliskość.

Tak, to była ta ulica. Tu za rogiem powinien być dom Williama. I rzeczywiście była ulica, był dom i był też William przytulający inną kobietę na schodach swojego domu...

Jane zatrzymała się i przez chwilę nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Nie miała zielonego pojęcia, jak powinna się zachować. Wsiąść z samochodu i przywitać się z nimi czy odjechać bez słowa i zapomnieć o tym, co widziała. Łzy spływały jej po policzkach, a serce rozdzierała gorycz. Obserwowała ich jeszcze kilka chwil... William rozmawiał z tajemniczą kobietą kilka minut, potem ona odjechała. Jane siedziała w samochodzie jak sparaliżowana. Czuła, że coś w jej życiu się skończyło. Skończyło się, zanim jeszcze zdążyło się zacząć.

„To był błąd – mówiła do siebie – nie powinnaś była nigdzie z nim jechać. Dlaczego nie zrobiłaś tego, co podpowiadał ci zdrowy rozsądek? Jane, ty idiotko!” W jednej chwili całe życie mignęło jej przed oczami. I ten nieszczęsny związek z Richardem... gdyby tylko mogła cofnąć czas. Ale, niestety, takiej opcji nie było. To wszystko się wydarzyło i teraz musiała sobie poradzić ze swoją goryczą. Spod domu Willa odjechała po 2 godzinach. Nad ranem zadzwoniła do Alexa i wzięła jeszcze kilka dni wolnego. Wyłączyła telefon, zamknęła drzwi, nie było jej dla świata, nie było jej dla nikogo. Wydawało się jej, że stworzyła sobie swój własny świat, w którym pocałunek zobowiązuje, w którym słowa „będę na ciebie zawsze czekał” mają swoją siłę, w którym wspólnie spędzone chwile są załącznikiem czegoś pięknego... Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Czuła się oszukana i zdradzona. Choć tak naprawdę wiedziała, że nie ma prawa mieć do Williama pretensji, żal, jaki przepełniał jej serce po tym, co zobaczyła, był niewiarygodny.

Przyrzekła sobie, że nigdy nie da się zranić, przyrzekła, że nigdy już nie nabierze się na jego ciepłe słowa i czarujący uśmiech. „Zniknij z mojego życia, Will, nigdy więcej mnie nie zranisz” – wyszeptała zapadając w głęboki sen ukojenia.

Te wolne dni pozwoliły jej pozbierać się z całej tej chorej sytuacji. Uporządkowała dużą część archiwum, poskładała też klocki swojego życia, które tamtej nocy, gdy zobaczyła Williama z inną kobietą, rozsypały się na kawałeczki. Teraz wiedziała czego chce, mimo wszystko czuła się silniejsza. Od ponad dwóch tygodni nie widziała Willa, całkiem odcięta od świata postanowiła raz na zawsze uporać się z problemami. Jej urlop powoli dobiegał końca, a czas, kiedy będzie musiała wrócić do pracy, gdzie w każdej chwili i miejscu może natknąć się na Williama, zbliżał się nieubłaganie.

Rozdział 5

Koniec dni wolnych. Jane jak zwykle wstała wcześniej, by przed dyżurem zabrać z archiwum pracę do domu. Tym razem zdążyła wypić filiżankę kawy przed wyjściem, by oszczędzić sobie walki z automatem. Po drodze musiała załatwić jeszcze kilka spraw. Zapłaciła rachunki, ubezpieczenie za samochód, wykupiła kartę na siłownię. Rutynowe zajęcia, jak na początku każdego miesiąca. Była umówiona na obiad z Kylie. Dzień zapowiadał się bardzo zwyczajnie i przyjemnie. Tak też czuła się Jane. Mimo wszystkich zmartwień, które spotkały ją w przeciągu ostatnich dwóch tygodni, była spokojna i zadowolona. Kiedy przyjechała do kliniki, w drzwiach powitał ją Alex.

– Wróciłaś, Jane! Bardzo się cieszę – uśmiechnął się serdecznie. – Ty dziś tak wcześnie? Myślałem, że zaczynasz dopiero za 2 godziny.

– Zgadza się. Jestem wcześniej, bo chcę dziś zabrać karty pacjentów przed pracą. Wieczorem jestem umówiona na obiad z Kylie. Dawno już nie miałyśmy okazji porozmawiać.

– Rozumiem – uśmiechnął się Alex. – Cóż, pozostaje mi jedynie życzyć owocnej pracy i miłych przyjacielskich pogaduszek. Do zobaczenia jutro, Jane...

– Ty już wychodzisz?

– Tak... Ellen wyjechała na konferencję, a nasza opiekunka do dzieci zachorowała. Muszę wracać do domu i zająć się moimi kochanymi maluchami. Cieszę się. Ostatnio nie miałem okazji spędzać z nimi zbyt wiele czasu, więc teraz nadrobię zaległości. William zgodził się mnie zastąpić.

– No to leć do swoich obowiązków tatusiu, a ja uciekam do pracy.

Informacja, że William będzie dziś wydawał jej polecenia, nie bardzo podobała się Jane. Niestety, nic nie mogła na to poradzić. Bała się, że już dawno zauważył, że go unika i w końcu zacznie pytać o co chodzi. To byłaby dla niej katastrofa. Nadal nie potrafiła się przed nim bronić i każde spotkanie było dla niej ogromną próbą silnej woli. Był najbardziej przystojnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Na dodatek mężczyzną, z którym mogłaby rozmawiać godzinami o wszystkim. Czuła się przy nim bezpiecznie i pewnie. Czasem sama siedziała godzinami i zastanawiała się, jak może odrzucić kogoś, kogo szukała całe swoje życie. Jedynym powodem zawsze okazywał się strach przed zranieniem. Wiedziała, że Will prędzej czy później wyjedzie z Middletown i zostawi ją samą. Postanowiła nie wplątywać się w związek bez przyszłości i choć bardzo pragnęła mu zaufać, nie miała odwagi uwolnić się od lęków przeszłości. Poza tym ta kobieta, z którą widziała Willa... to nie dawało jej spokoju. Nie zapytała go, kim była blondynka, którą obejmował tamtego wieczoru. Wiedziała, że nie ma prawa mieć do niego o nic pretensji, bo przecież nie byli parą. Sama podjęła taką decyzję. Sama przecież nie miała odwagi niczego mu obiecać. Obawiała się jednak, że Will nie będzie potrafił wzbudzić jej

zaufania i zawsze będzie podejrzewała, że jest wobec niej nieuczciwy.

W archiwum czekało ją mnóstwo pracy. Wspięła się na drabinę, ściągnęła z góry wielkie pudło z papierami i zaczęła jakby w transie poszukiwać potrzebnych dokumentów. Była tak zajęta przeglądaniem kart pacjentów, że nawet nie usłyszała kiedy otworzyły się drzwi i ktoś wszedł do pokoju.

– Witaj, Jane – to był głos Williama. – Szukałem cię, nie odbierasz moich telefonów, w szpitalu ciągle mnie unikasz, nie patrzysz w oczy. Powiedz mi, co się dzieje?

– Will... – zająknęła się Jane – muszę wracać do pracy, mam naprawdę mało czasu.

William chwycił ją za ramiona – Jane spójrz na mnie i powiedz wreszcie, co się stało. Nie wymyślaj tych wszystkich historii o ciągłym braku czasu. Ja naprawdę nie jestem ślepy. Widzę, że coś jest między nami nie tak, jak być powinno. Dlaczego przede mną uciekasz, Jane? Dlaczego?

– Puść mnie, Will – wyrwała się z jego uścisku. Chciała go objąć i pocałować, przeprosić za swoje zachowanie, ale nie potrafiła. Ciągle czuła ból po stracie Richarda. Obiecała sobie, że zrobi wszystko, by więcej tak nie cierpieć. – Wszystko jest w porządku, Will, po prostu uważam, że każde z nas powinno iść swoją drogą.

Will popatrzył na nią z tak wielkim żalem w oczach. – Jane, co ty do cholery wygadujesz? Jeszcze niedawno mówiłaś, że masz w sobie odwagę, by dać nam szansę, że czujesz, że potrafisz mi zaufać. Napisałaś ten cholerny list, który dał mi nadzieję, a teraz nagle wszystko się zmieniło? I ja mam w to uwierzyć? Powiedz mi! Masz kogoś prawda?

– Nie, Will, to nie o to chodzi.

– A o co chodzi? Nie kupuję tego twojego „idźmy swoją drogą”. Co to do diabła ma znaczyć? Postanowiłaś, że nie jestem ci potrzebny, ale nie udało ci się mnie o tym poinformować?

– William, dość!!! Mówię dość. Nie masz najmniejszego prawa o nic mnie oskarżać. Nie wiesz, czego chcę i skoro mówię, że nie chcę się z tobą spotykać, to zamiast wszczynać chore awantury, spróbuj uszanować moje decyzje. Musimy razem pracować, a ja nie zamierzam się kłócić z tobą za każdym razem, kiedy się widzimy, tylko dlatego, że uraziłam twoją dumę Casanovy. Nie zamierzam być jedną z twoich zdobyczy. Mam dość, słyszysz?! – wyszła trzaskając drzwiami.

William nie rozumiał z tego wszystkiego ani słowa. Nie miał pojęcia, co było powodem tego, że Jane z dnia na dzień tak diametralnie zmieniła nastawienie do jego osoby. Czuł ogromny żal. Nawet nie dała mu szansy powiedzenia czegokolwiek. Po prostu trzasnęła drzwiami i wyszła, obrażając go na do widzenia.

Tego dnia Jane i Will nie natknęli się ponownie na siebie w pracy. Prawdopodobnie dlatego, że oboje unikali siebie jak ognia, by nie powtórzyć porannej awantury. Jane bardzo cierpiała. Pragnęła przeprosić Willa, lecz była tak uparta, że wolała zadreżyc się niż przyznać do tego, co do niego czuje.

Przez to poranne spotkanie obiad z Kylie zamiast przyjacielskiej rozmowy zamienił się niemalże w spowiedź. Jane wyrzuciła z siebie wszystko co ją trapiło, a biedna Kylie bez słowa słuchała przyjaciółki, aż wreszcie nie wytrzymała.

– Jane! Kompletnie nie rozumiem, dlaczego się zadręczasz. Po prostu zapytaj go o tę kobietę. Przytulał ją i co z tego? Skąd wiesz, że to nie był jedynie przyjacielski uścisk? Wiem, co przeszłaś z Richardem. Wiem, jak ciężko było ci się pozbierać po odejściu tego sukinsyna, ale obudź się, błagam. Nie możesz wszystkich facetów traktować jak potencjalnych oszustów. Dlaczego nie zaczniesz wreszcie słuchać sercem, zamiast ciągle się asekurować? Proszę cię, Jane, miej odwagę łapać szczęście, bo twoje życie toczy się tu i teraz. Czas nie będzie na ciebie czekał, nie będzie czekał aż staniesz na nogi. Zrozum, musisz się wreszcie wydostać z tego bagna, zanim cień Richarda zadręczy cię do reszty.

Wracając do domu, Jane długo myślała o tym, co powiedziała Kylie. Wiedziała, że słowa przyjaciółki doskonale trafiają w sedno całej sprawy. Nic więcej tylko strach paraliżował ją doszczętnie. Wiedziała, że musi wreszcie z tym skończyć.

Kiedy już dotarła do domu, wzięła długą kąpiel, było już późno, więc ubrała koszulkę nocną i poszła do sypialni. Potrzebowała odpoczynku. Kiedy kładła się do łóżka, usłyszała dzwonek do drzwi. Spojrzała na zegarek, była już prawie północ. Zaniepokoiła ją ta późna pora. Może coś się stało? – pomyślała i czym prędzej pobiegła do drzwi.

– Co ty tutaj robisz o tej porze, Will?

– Przepraszam, Jane, nie umiem znaleźć sobie miejsca po naszej dzisiejszej rozmowie.

– Ale co ty tutaj...

– Nie wiem – przerwał – nie wiem, co ja tutaj robię i nie wiem, po co przyjechałem, wiem, że czuję się okropnie i nie umiem pogodzić się z tym, że mnie odtrąciłaś.

– Wejdz, William, moi sąsiedzi mają niezłe przedstawienie, a ja nie lubię ich wdrażać w to, co dzieje się z moim życiem. Lepiej będzie jak porozmawiamy w domu.

– Dziękuję, Jane...

Weszli do kuchni – Napijesz się czegoś? – spytała. Miała na sobie jedynie koronkową, krótką koszulkę nocną. Zanim zdążyła zdać sobie z tego sprawę, William podszedł do niej, chwycił jej dłoń i zaczął delikatnie całować opuszki palców.

Jane zaniemówiła, nie potrafiła w żaden sposób zareagować, pragnęła ze wszystkich sił poddać się jego pieściwie.

– Pragnę cię, Jane, pragnę od chwili, kiedy pierwszy raz cię ujrzałem. – Podszedł jeszcze bliżej, czuła na karku jego ciepły oddech, kiedy delikatnie pieścił jej szyję wilgotnymi wargami. Poczowała, że traci nad sobą kontrolę i resztkami sił wyszeptwała:

– Nie możemy Will, nie wolno nam.

– Powiedz, że mnie nie pragniesz. Powiedz, że chcesz, żebym przestał cię dotykać, powiedz, że nie czujesz, tego co ja, powiedz, że mnie nie chcesz, a przestanę.

Milczała. Doskonale wiedziała, że nie jest w stanie ukryć przed nim, jak bardzo pragnęła oddać mu całą siebie.

– Pocałuj mnie, Will.

Przywarli do siebie w namiętym pocałunku. Nigdy wcześniej nie czuła się tak jak w tamtej chwili. William płynnym ruchem odgarnął jej włosy i powoli zaczął ściągać z niej koronkową koszulkę, która po chwili zsunęła się z jej aksamitnego ciała wprost pod stopy kochanków. Objął ją swoimi silnymi ramionami i zaniósł do sypialni.

Całował ją. – Jane, nie jestem na to przygotowany, nie sądziłem, że my...

– Otwórz szufladę nocnej szafki, tam są prezerwatywy.

Położył się na niej. Zaczął całować szyję, ramiona, potem nabrzmiące piersi... schodził coraz niżej i niżej, aż do pępka. Rozchylił jej uda. Jane wiedziała już, że nie oprze się tej rozkoszy, że nie zdoła powstrzymać namiętności, która nią zawładnęła. Wsunął się w nią delikatnie, nie przestając całować ust spragnionych namiętności.

– Jesteś cudowna – wyszeptał – cudowna, uwielbiam twój zapach...

Płonęli w miłosnym tańcu pożądania. Z warg do warg przelewali swoje błędzące dusze, a w powietrzu unosił się zapach ich rozgrzanych ciał, oddychali tym samym rytmem, byli jednym drzeniem i równoczesnym krzykiem rozkoszy uwieńczyli tę noc, która zmieniła ich na zawsze i na zawsze już przeznaczyła tych dwoje sobie nawzajem.

Wstał nowy dzień. Jane przebudziła się i zobaczyła brunatne oczy Williama wpatrujące się w nią z zachwytem.

– Czemu mi się przyglądasz? – zapytała. – Nie patrz wyglądam okropnie – powiedziała zasłaniając twarz rękoma.

– Wyglądasz cudownie, głuptasie. Nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety. Nie mogę się tobą nacieszyć.

Przytulił ją mocno do siebie.

– Jane, ja nadal nie wierzę w to, co zdarzyło się między nami tej nocy. Jeszcze wczoraj myślałem, że już nigdy nie będę mógł...

Przyłożyła dłoń do jego ust. – Nic nie mów, Will, tylko mnie przytul – położyła głowę na jego ramieniu. Czowała, jak gdyby świat przestał dla niej istnieć. Nigdy nie była tak bezpieczna. Śmiała się z siebie w duchu. Jane, chciałaś odrzucić mężczyznę, o którym marzyłaś całe życie – myślała. Uwielbiała jego zapach. William używał cytrynowo-korzennej wody perfumowanej, która rozbudzała w niej najskrytsze pragnienia. Ten delikatny i zarazem zwiewny zapach rozsiewał wkoło niezwykle tajemniczą nutę, której Jane nie potrafiła się oprzeć. Wtulona w jego gorące ciało przypominała sobie chwile spędzone wspólnie tej nocy. Jego usta, dłonie i delikatny dotyk powodujący ciarki na jej ciele... Leżeli tak jeszcze dłuższy czas, słuchając tylko rytmu bicia swoich serc, aż ogarnął ich sen. I tak wtuleni w siebie śnili o lepszej, wspólnej już przyszłości. Szczęściu, które mogą dać sobie nawzajem.

Obudził ich dźwięk jej komórki, który dobiegał z pokoju gościnnego. Podniosła się szybko,

by zdążyć odszukać telefon.

– Słucham – zamarlała, tak jakby z sekundy na sekundę podcięło jej nogi w kolanach. Osunęła się na fotel. – Richard? – wymamrotała. – Ale skąd ty tutaj... nie, nie Richard, nie znajdę ani chwili... wybaczone, ale jestem zajęta, nie mogę rozmawiać. Do widzenia – odłożyła słuchawkę. Nie potrafiła powstrzymać łez.

William wszedł do pokoju. Oczy kochanka już nie patrzyły na nią z tym samym blaskiem, wręcz przeciwnie, malowało się w nich zakłopotanie i podejrzliwość zarazem.

– Jane, dlaczego płaczesz? Powiedz, czy coś się stało?

Jane patrzyła na niego ze łzami w oczach. Czowała, że jej marzenia o przyszłości z Willem mogą prysnąć jak bańka mydlana, że teraz wspomnienia powrócą na nowo, a ona uczyni z ich związku piekło. Będzie podejrzliwa, zazdrosna do granic wytrzymałości, zacznie wymyślać schizofreniczne historie, które prędzej czy później sprawią, że Will odejdzie. Nie potrafiła wydusić z siebie słowa. Szlochała, zakrywając oczy dłońmi. On jednak nie dawał za wygraną.

– Jane, odezwij się! Czy coś się stało? Czy to ma jakiś związek z tą sytuacją w restauracji? Jane, nie możesz milczeć, musisz wyjaśnić mi, o co chodzi. Inaczej nie będę mógł ci pomóc. Proszę, kochanie, zaufaj mi.

Wiedziała, że to jest jedyny i najbardziej odpowiedni moment, by powiedzieć mu całą prawdę. Bała się, lecz nie było już odwrotu. Nawet gdyby chciała wymyślić jakieś niestworzone historie i oszukać Willa, nie udałoby się. Jej twarz i łyzy goryczy zdradzały natychmiast, co dzieje się w jej wnętrzu...

– To... to był Richard – wydusiła z trudem. William spojrzał na nią pytająco, spodziewając się najgorszego. Patrzył na nią ze łzami w oczach, jak gdyby czekał na wyrok. Wiedział, że los wyznaczył za niego moment, w którym powinien wyjawiać jej prawdę. Wtedy Jane zaczęła opowiadać mu całą historię... Will nie potrafił wydusić z siebie ani jednego słowa.

– Richard to człowiek z przeszłości. Rozstaliśmy się pół roku wcześniej, zanim jeszcze przyjechałeś do Middletown. A właściwie to on mnie porzucił...

Siedziała na fotelu, on na podłodze wsparty na jej kolanach. Opowiedziała mu o wszystkim. O tym, że Richard wyjechał bez słowa, o tym jak bardzo go kochała, o tym jak ciężko było się jej pozbierać po tej stracie. Mówiła wszystko z najmniejszymi szczegółami, że jest Sarah i dziecko, że długo nie potrafiła przestać go kochać. Wyjaśniła wszystkie swoje obawy, strach, który ją powodował i odciągał od Williama, strach mający nad nią kontrolę. On tylko słuchał, wpatrując się w jej piwne szkliste oczy jak najlepszy przyjaciel, gotów zrozumieć każde słowo.

– To już wszystko, Will, wiesz już wszystko. To właśnie moje życie. On nadal wraca. Już nie jako kochanek, wraca jak duch przeszłości, który pali mnie od środka. Teraz, kiedy zadzwonił, strach powrócił.

William chwycił ją za rękę, spojrzał głęboko w oczy...

– Jane, wybaczone, ale ja muszę o to zapytać... Czy ty... czy ty go nadal kochasz, Jane?

– Nie, nie, kochanie. Richard to przeszłość, już mówiłam. Ale ból, który zostawił po sobie i

strach przed nowym związkiem nadal we mnie tkwi. Pamiętasz, wtedy przed restauracją mówiłam, że moje życie jest bardziej skomplikowane, niż mogłoby się wydawać. Rzeczywiście tak jest. Niszczę wszystko co piękne. Niszczę bezwiednie swoimi ciągłymi podejrzeniami, swoją chorą wyobraźnią, która po rozstaniu z Richardem błądzi w nieznanym kierunku – znowu zaczęła płakać.

– Nie płacz, jestem przy tobie, chcę być blisko, chcę zrozumieć i nauczyć cię od nowa, jak kochać. Nie martw się, Jane, poradzimy sobie. Wierzę w to całym sercem i zrobię wszystko, żebyś ty też uwierzyła. A teraz umyj te swoje piękne, zapłakane oczka i ubierz się, zabieram cię na obiad do przytulnej, małej restauracji nad oceanem. Jesteś zbyt piękna, by siedzieć tu i płakać przez faceta, który nie był cię wart – mówiąc te słowa przytulił ją mocno i uśmiechnął się serdecznie.

Nie potrafił powiedzieć jej prawdy. Nie potrafił... „Jesteś tchórzem, Will” – powiedział do siebie w duchu – „Skończonym tchórzem”.

Wiedział, że Jane może nie znieść prawdy. Była bardzo roztrzęsiona i czułaby się oszukana. Wiedział też, że z każdą chwilą zatajania rzeczywistości skazuje ją na większy ból. Przecież wiadomo było, że prędzej czy później Jane dowie się prawdy i wtedy będzie już pewne, że odtrąci go na zawsze. Will toczył nierówną walkę ze swoim sumieniem. Wiedział doskonale, co powinien zrobić, brakowało mu jedynie odwagi.

– Od razu lepiej – powiedział Will, kiedy zobaczył Jane ubraną w jej ulubioną brązową sukienkę. Próbował ze wszystkich sił ukryć przed nią swoje zmartwienia. W tej sytuacji to nie było aż takie trudne. Głowę Jane mimo wszystko nadal zaprzętał telefon Richarda...

Zachód słońca nad oceanem promieniał jak jeszcze nigdy dotąd. Po kolacji siedzieli na plaży wtuleni w siebie i w milczeniu podziwiali piękno słońca, które mieniło się tysiącem gorących barw, skrywając za linią niebieskoszarej toni. Czuli się tak, jak gdyby poza ich dwojgiem i ich uczuciem, nic więcej na tym świecie nie istniało. William przez ten cały czas zbierał w sobie siłę, by wreszcie wyjawić jej prawdę.

– Jane, chciałbym... – powiedział nieśmiało.

– Poczekaj Will... – przerwała mu Jane. – Najpierw ja muszę ci się do czegoś przyznać...

– Tak.

– Pamiętasz, kiedy byliśmy razem w Saint George? Pamiętasz, co mi wtedy powiedziałaś, kiedy staliśmy na moście?

– Tak, pamiętam. Powiedziałem, że kiedy tylko będziesz mnie potrzebowała, o każdej porze dnia i nocy, zawsze będę na ciebie czekał.

– Tej nocy kiedy wróciłam od siostry... – zamilkła.

– Tak, Jane? – spojrzał na nią tym swoim przeszywającym wzrokiem.

– Tamtej nocy przyjechałam do ciebie. Było mi bardzo ciężko i chciałam z kimś porozmawiać.

– Dlaczego nie weszłaś?

– Właśnie o to chodzi. Kiedy już miałam parkować obok twojego domu, zobaczyłam, jak obejmujesz jakąś kobietę na schodach. Odjechałam więc, nie chciałam wam przeszkadzać.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś, Jane? Przecież próbowałam się wtedy dodzwonić do ciebie przez cały dzień. Martwiłam się.

– Miałam rozładowaną komórkę. Poza tym przecież nie miałam prawa robić ci scen zazdrości. Nie byliśmy razem. Miałeś prawo spotykać się z kim chcesz i ja nie miałam podstaw ku temu, by wtrącać się do twojego życia.

– Jane, ty głuptasie, nie wiem, co o mnie sądzisz, ale nie jestem typem Casanovy. Mam 38 lat kochanie, nigdy nie miałem ani żony, ani dzieci. Nie mogę ci powiedzieć, że nigdy nie spotykałem się z żadną kobietą, bo to byłaby bzdura i uznałabyś mnie za kompletnego idiotę, gdybym sądził, że uwierzysz w takie bajki. Nie ukrywam, Jane, było w moim życiu kilka poważnych związków. One też kończyły się dosyć burzliwie. Wiem, co to rozstanie, wiem, co to ból, kiedy tracisz kogoś, z kim planowałeś spędzić resztę życia. Ja to wszystko już przeżyłem. Mam za sobą także przelotne znajomości i szaleństwo w klubach.

Jane skrzywiła się po tej informacji.

– Kochanie, ale miałem wtedy 20 lat i szalałem jak każdy młody człowiek, a teraz jestem już zmęczony ciągłymi zmianami w moim życiu. Ja naprawdę chcę być szczęśliwy i nie bawią mnie żadne przygodne znajomości. Szukam prawdziwej miłości, Jane, zrozum.

– Tak, ale...

– Wiem, wiem. Nie wyjaśniłem najważniejszego – uśmiechnął się zawadiacko. – Ta kobieta to żona mojego starszego brata. Daniel za miesiąc kończy 40 lat i chcemy mu urządzić przyjęcie niespodziankę. Michelle przyjechała do mnie, by ustalić szczegóły i poradzić się odnośnie rezerwacji i miejsca, które zrobiłoby na moim braciszku największe wrażenie. Cztery miesiące temu urodziła im się córeczka, Lucy. Michelle nie ma teraz zbyt wiele czasu, by zająć się wszystkimi przygotowaniami sama, więc ja jej pomagam.

Jane nie potrafiła ukryć zadowolenia wynikającego z faktu, że tajemnicza blondynka okazała się bratową Williama, nie zaś jego nową zdobyczą z Middletown.

– Już lepiej, ty mój kochany głuptasie? – zachichotał William i przygarnął ją mocniej do siebie.

– Zdecydowanie lepiej. Rzeczywiście jestem głuptasem. Powinnaś być od razu o to zapytać, zamiast stwarzać sobie problemy.

– Oj, obawiam się, że jeszcze nieraz zamiast przybiec od razu do mnie i zapytać, będziesz dusić coś w sobie i zadrećcać się niepotrzebnie, ale chyba w tym cały twój urok, ty moja mała histeryczko – zażartował, całując jej dłonie, po czym wstał i wyciągnął do niej rękę. – Chodź, zapraszam cię na krótki spacer po plaży.

– Ale chciałeś ze mną o czymś porozmawiać, a ja ci przerwałam. O co chodziło? – zapytała pogodnie.

Will speszył się.

– Nic kochanie, nic ważnego, to może poczekać – skłamał, przetykając ślinę ze zdenerwowania.

Szli brzegiem oceanu, trzymając się za ręce, a słona woda obmywała ich stopy.

Nagle zerwał się wiatr, niebo okryło ziemię strugami rześistego deszczu.

William chwycił Jane za rękę i pobiegli w stronę opuszczonej wieży ratowniczej, by skryć się przed deszczem.

– Poznaj uroki Middletown – Jane uśmiechnęła się znacząco. – Tutaj deszcz jest tak samo nieprzewidywalny jak ja.

– Uwielbiam, kiedy się uśmiechasz, Jane, to twoje małe światełko w oczach daje mi tak ogromną siłę – wtulił ją w siebie, wplótł palce w jej włosy i zaczął delikatnie gładzić jej skroń.

Jane poczuła się tak beztrosko i bezpiecznie jak nigdy dotąd. Czowała, że jest jedyna, niepowtarzalna i tak potrzebna Williamowi do życia, jak powietrze. Chłoneła te chwile całą sobą i pragnęła z całego serca, by stan ten trwał wiecznie. William zwilżył językiem wargi, zaczął pieścić jej usta, potem szyję i dekolt.

– Will, zapominam przy tobie o całym świecie, zaczarowałeś mnie.

– Cudownie, Jane, jesteś wspaniała, zapomnij się ze mną na zawsze.

Zsunął cieniutkie ramiączka jej sukienki, delikatnie wychylił ją za poręcz wieży i całował jej kształtne piersi, przygryzając leciutko ich ciemne sutki.

– Doprowadzasz mnie do szału – szeptała, rozpinając guziki jego koszuli.

Podniósł ją powoli, by mogła oprzeć pośladki na poręcz. Nie przestawał pieścić wargami jej piersi. Jego aksamitne dłonie zaczęły gładzić delikatnie idealnie gładkie, sprężyste uda kochanki coraz wyżej i wyżej, potęgując z każdą minutą chęć odkrycia całej rozkoszy, jaką skrywało jej rozgrzane ciało. Włożył palce pod koronkę jej bielizny i powoli zaczął ją zsuwać.

– Chcę cię poczuć, Will, nie każ mi dłużej czekać, teraz kochanie...

William gładkim ruchem włożył prezerwatywę.

Strugi deszczu obmywały ich rozpalone ciała, a on wsuwał się w nią coraz głębiej, szybciej i mocniej. Pośród ich miarowych oddechów unosiły się szepty ich podniecenia, błędzili w ekstazie, upajając się płomieniami zapomnienia, aż wreszcie spienione fale oceanu pochłoneły jęk ich rozkoszy, zapisując na wieki w swojej toni żar miłości tych dwojga.

Tę noc Jane spędziła u Williama. Nie potrafili rozstać się nawet na sekundę, godzinami pieścili się nawzajem, wykradając zachłannie światu każdą minutę spędzoną razem.

– Nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty.

Jane uśmiechnęła się figlarnie, patrząc na Williama z lekkim niedowierzaniem, jak gdyby chciała mu powiedzieć: „Uważaj, potrafię czytać w twoich myślach”. Potem wtuliła się w niego mocno, wsłuchując się w bicie serca kochanka. Zasnęła bezpiecznie wtulona plecami w jego ciało.

William przez całą noc nie zmrużył oka, myślał o swojej strasznej tajemnicy, wiedział, że Jane była ostatnią kobietą na ziemi, którą pozwoliłby komukolwiek skrzywdzić. Świadomość, że

prędzej czy później Jane będzie przez niego cierpieć, zabijała go. Czuł się tak, jak gdyby ogromne dłonie ścisnęły mu głowę, a serce przytłaczał niewyobrażalny ciężar. Samo wyobrażenie sobie jej reakcji na wiadomość, że Richard jest jego bratem, nie dawało mu wytchnienia, a co dopiero myśl o tym, że kiedyś ta chwila nastąpi.

Jane leżała obok niego taka piękna i delikatna. Spała spokojnie jak dziecko. William podziwiał jej piękno, jakby miał obok siebie najwspanialszy i najdroższy klejnot świata, tak bardzo zależało mu na jej szczęściu, a tak niewiele mógł zrobić, by mieć na nie jakikolwiek wpływ.

Zsunął delikatnie prześcieradło okrywające jej krągłe biodra i zaczął bezszelestnie gładzić ich linię swoją dłonią.

– Co robisz Will? – wyszeptała Jane przez sen.

– Kochaj się ze mną, Jane – odpowiedział. – Pragnę cię.

Przyciągnął ją mocno do siebie i zaczął pieścić jej szyję, kark i łopatki. Poczuł, że sztywnieje, ocierając się o jej sprężyste pośladki, zaczął pieścić kształtne sutki, które z każdą sekundą twardniały pod wpływem jego delikatnych ruchów.

Jane chwyciła jego dłoń i zaczęła zsuwać ją po swoim ciele coraz niżej i niżej, po brzuchu, aż do łona spragnionego dotyku. William delikatnie wsunął w nią swoje palce, nie przestając pieścić piersi. Był już bardzo podniecony, od rozkosznego zespolenia ciał dzieliły ich tylko sekundy.

– Jesteś cudownie wilgotna, Jane – uwielbiam cię kochać.

Położył ją na plecach i zdecydowanym ruchem rozchylił jej uda.

– Chcę cię poczuć, Jane, chcę wejść w ciebie nagi i poczuć cię całym sobą, chcę... ty to zrób, włóż mnie w siebie.

Jane dotknęła jego nabrzmiałego penisa i wsunęła go w siebie, wydając przy tym długi jęk rozkoszy. William szybkim ruchem bioder wszedł głębiej, kochał ją powoli, rozkoszując się każdą sekundą z niepohamowaną przyjemnością. Jane położyła dłonie na jego pośladkach, jakby chciała wbić go głębiej w siebie i poczuć jeszcze mocniej jego męskość. Jego oddech był coraz silniejszy i cięższy, od spełnienia dzieliła ich zaledwie chwila. Will w ostatnim momencie wytrysnął na jej piersi.

Kiedy opadli zdyszani na łóżko, za oknem już wstawał świt. Odgłos ich przyspieszonych oddechów przeplatał się ze śpiewem ptaków.

– Jaka szkoda, że ta noc już się kończy, Will – powiedziała Jane, po czym westchnęła ciężko na znak cielesnego zaspokojenia.

– Ta noc się kończy, kochanie, ale będą też inne, jeszcze piękniejsze.

Tak razem wtuleni zasnęli, próbując ukraść o świcie choć godzinę na odpoczynek po tych upojnych pieszczotach.

Rozdział 6

Do szpitala przyjechali razem jego samochodem. Jane przestała się już obawiać głupich przytyków ze strony personelu. Było jej naprawdę obojętne, co powiedzą ludzie. Znowu czuła, że promienieje, że wreszcie znalazła swoją szansę na szczęście. To znaczyło dla niej bardzo wiele. Nie wyobrażała sobie, że ta ich wspólna sielanka mogłaby się kiedykolwiek skończyć. Jeszcze tylko mała utarczka z niesfornym automatem do kawy i będzie mogła zacząć pracę.

Nagle zobaczyła Kylie biegnącą przez korytarz. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, przyjaciółka rzuciła jej się na szyję. – Dostaliśmy ją, Jane, dostaliśmy!

– Ale co? Kylie możesz mówić jaśniej? – spojrzała na przyjaciółkę pytająco.

– No jak to co? Dotację, przecież mówiłam ci o niej.

– Rzeczywiście pamiętam. Super! Wiedziałam, że sobie poradzisz. Jestem z ciebie naprawdę bardzo dumna.

– Ja właśnie w tej sprawie. Dzisiaj urządzamy bankiet z tej okazji. Wybacz, że tak późno ci mówię, ale dowiedziałam się dopiero wczoraj. Oczywiście jesteś zaproszona.

– Dziękuję, Kylie, postaram się być.

– A może wybrałabyś się dziś po pracy ze mną na jakieś małe zakupy? Przyjęcie zaczyna się dopiero o dziesiątej, więc zdążyłybyśmy jeszcze kupić coś wystrzałowego na wieczór. Co ty na to?

– Dobrze. Bardzo chętnie.

– To jesteśmy umówione. Buziaczki. Będę na ciebie czekać o piątej na parkingu przed szpitalem.

Jane bardzo ucieszyła się z sukcesu Kylie. Wiedziała, jak bardzo przyjaciółce zależało na tej dotacji. Dzięki temu klinika będzie mogła stworzyć jeszcze trzy nowe sale operacyjne, co bardzo usprawni leczenie pacjentów i pozwoli uzyskać jej jeszcze jedną gwiazdkę w rankingu dotyczącym poziomu wyspecjalizowania szpitali.

Jane wiedziała, że William też jest zaproszony na ten bankiet. Był jednym z ordynatorów. Pomyślała, że to dobra okazja, by poszli tam razem. Nie wiedziała jak Will na to zareaguje, więc szybko pobiegła do jego gabinetu.

Po drodze spotkała panią Bradock, która przysłała do kliniki na badania kontrolne. Marry Bradock miała od zawsze problemy z sercem, więc okresowe badania były dla niej niemalże jak przykazania. Musiała przestrzegać terminów i dbać o stan swojego serca. Jane często doglądała jej, przynosiła recepty, by niczego nie przeoczyć.

– Witaj, Jane, moje dziecko – staruszka przytuliła Jane na przywitanie. – Tak dawno cię u mnie nie było – powiedziała zmartwiona. – Już zaczęłam zastanawiać się, czy u ciebie aby na

pewno wszystko w porządku.

– Tak, dziękuję, wszystko w porządku. Rzeczywiście ostatnio trochę panią zaniedbałam, ale obiecuję, że w przyszłym tygodniu znajdę czas i sobie porozmawiamy, jak dawniej, przy herbatce.

– Cieszę się moje dziecko. Muszę się przyznać, że się za tobą stęskniłam.

– Co panią sprowadza do kliniki?

– Badania. Na razie, odpukać, z moim starym sercem wszystko w porządku. Dziś odebrałam wyniki i dr Brown powiedział, że nie ma żadnych powodów do niepokoju.

– Cieszę się. Przepraszam, ale muszę już uciekać. Odwiedzę panią w następnym tygodniu, to porozmawiamy sobie dłużej. Do widzenia.

– Do widzenia, moje dziecko.

William siedział jak zwykle przy swoim biurku zaczytany w karty pacjentów. Był tutaj już kilka tygodni, ale nawet pracy był tak wielki, że jeszcze nie zdążył do końca wciągnąć się w ten wir panujący w klinice i zapoznać się z historiami chorób wszystkich pacjentów doktora Murphy'ego.

– Witaj, kochanie – ucieszył się na widok Jane.

– Widzę, że ciągle męczysz się z kartami pacjentów.

– Tak, niestety dr Murphy ma specyficzny rodzaj zapisywania historii chorób i chociaż już udało mi się rozszyfrować jego system, to jest tego tyle, że nie wygrzebię się z tego chyba aż do końca wakacji.

– Jeśli chcesz mogłabym ci pomóc.

– Dziękuję, skarbie, ale przecież wiem, ile masz pracy. Alex potrafi zadbać o to, by jego pracownicy się nie nudzili. Wiem coś o tym, już na studiach był niezłym szefem.

– Niezłym i wymagającym – uśmiechnęła się.

– Wiesz, właściwie to przychodzę w innej sprawie.

– Tak?

– Słyszałaś o tym, że laryngologia dostała dotację na zakup nowego sprzętu?

– Tak, Alex mi o tym wspominał.

– Dziś odbędzie się bankiet z tej okazji, pomyślałam, że może...

– Powiedz wreszcie, o co chodzi – niecierpliwił się Will.

– To znaczy chciałam zapytać, czy się na niego wybierasz?

William zaśmiał się głośno. – Kochanie i to pytanie zajęło ci tyle czasu? Oczywiście, że się wybieram. Jako ordynator nie tyle chcę, co muszę się tam zjawić.

– Tak, ale chciałam zapytać, czy pójdziesz tam ze mną?

William już nie patrzył na nią tak zabawnie.

– Ja z tobą? To znaczy my razem?

– Przepraszam, Will, to był głupi pomysł, nie powinnam była o to pytać – speszyła się Jane,

odwracając w kierunku drzwi.

– Jane, poczekaj! – podszedł do niej. – To najwspanialsza propozycja, jaką mogłem od ciebie usłyszeć. Z przyjemnością pójdę tam z tobą – złapał ją mocno w talii i zaczął delikatnie całować.

Ona z rozkoszą odwzajemniała jego pocałunki. Była tak stęskniona smaku jego ust, jak gdyby nie widzieli się wieki, a przecież jeszcze kilka godzin temu pieścił ją namiętnie w swoim łóżku.

– Bałam się, że się nie zgodzisz.

– Jak mogłaś tak w ogóle pomyśleć.

– Will, jeśli pokażemy się tam razem, wszyscy już będą wiedzieli, że my...

– Że co my, głuptasku? Że jesteśmy razem? Bardzo się z tego cieszę, będę chodził dumny jak paw, o tak – zaczął chodzić po gabinecie z podniesioną głową, na przygiętych kolanach, udając pawia. Wyglądało to komicznie, ale William wiedział doskonale, że tylko w ten sposób może rozśmieszyć Jane i pomóc jej pozbyć się tych lęków.

– Przestań. Co ty wyprawiasz?

– Ćwiczę przed uroczystością – zaśmiał się. – No dobrze, może już wystarczy, kontynuacja wieczorem – powiedział, powracając do swej normalnej ludzkiej pozy.

– O! I tak wyglądasz najlepiej, więc mam nadzieję, że tak już zostanie do wieczora.

– Wedle życzenia księżniczko, a teraz zmykaj. Przecież wiem, że zanim wyjdiesz z domu, spędzisz przed lustrem 3 godziny.

– Nie, nie, mój drogi – pomachała mu figlarnie palcem wskazującym przed oczami. – Po pracy umówiłam się z Kylie. Idziemy na zakupy, a potem może do kosmetyczki i fryzjera, więc spodziewaj się mnie o dziewiątej pod swoim domem. Tylko bądź gotowy, żebym nie musiała na ciebie czekać – powiedziała z lekką nutką złości, uśmiechając się przy tym, po czym pomachała mu na do widzenia i wyszła.

Przed wyjściem na zakupy zadzwoniła jeszcze do swojego ginekologa, by umówić się na wizytę. Uznała, że najwyższy już czas pomyśleć o ich związku poważnie. Odkąd zaczęli sypiać razem, spędzali w łóżku trzy czwarte wolnego czasu, pomyślała więc, że warto pomyśleć o innej, mniej uciążliwej metodzie antykoncepcji niż prezerwatywy. Doktor ustalił termin wizyty za dwa dni.

Kylie czekała na parkingu, tak jak przyjaciółki ustaliły wcześniej.

– To gdzie zamierzamy zrobić się na bóstwa?

– zapytała.

– Chodźmy do tej nowej galerii w Orange Park. Słyszałam, że mają niezły wybór jeżeli chodzi o suknie wieczorowe i jest tam też salon piękności.

– Więc ruszamy – powiedziała Kylie – a niech tam, oszczędzać będę w następnym miesiącu – zaśmiała się głośno.

Szybko znalazły coś dla siebie. Potem kosmetyczka i fryzjer. Kiedy skończyły, Jane spojrzęła na zegarek.

– O rany, Kylie, nie wiedziałam, że już tak późno. Muszę uciekać, Will na mnie czeka.

Kylie popatrzyła na nią tak, jakby czekała na jakieś nowe wieści. – Hm... czy ktoś mi przypadkiem nie obiecał, że jeśli wydarzy się coś, o czym powinnam wiedzieć, to będzie mnie informował?

Jane uśmiechnęła się zawstydzona. – No wiesz, Kylie, ja i Will...

– Ty i Will?

– Ja i Will jesteśmy razem.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? Kochanie, tak się cieszę. – Kylie rzuciła się jej na szyję i zaczęła ścisnąć.

– Dziś na bankiecie będziemy razem, wiesz, oficjalnie razem.

– Cudownie, ale widzę, że jesteś zdenerwowana Jane. Wszystko w porządku?

– Jane pobladła. – Boję się, Kylie, cholera przez tego przekłętą Richarda ja ciągle się boję.

– Moja kochana Jane – Kylie położyła rękę na jej ramieniu.

– Kiedy William dowiedział się, że pójdziemy tam razem, zachowywał się, jakby dostał najwspanialszy prezent w życiu. Ja zaczynam mu wierzyć, Kylie, zaczynam wierzyć, że to się uda, ale Richard nauczył mnie jednej ważnej rzeczy.

– Co, ty wygadujesz, Jane? Czego ten sukinsyn mógł cię nauczyć? Przecież to przez niego wyplakałaś morze łez, przez niego nie jesteś w stanie ułożyć sobie związku z żadnym facetem, przez niego ciągle wszystkich obwiniasz. Jane tak dalej być nie może.

– Kylie, Richard nauczył mnie, że nigdy w życiu niczego nie można być pewnym. Ja czuję, że to wszystko wkrótce straci swój różowy kolor. Jest zbyt pięknie, żeby to okazało się prawdziwe. Kylie, boję się, że coś się wydarzy, wydarzy się coś złego, na co nie będę miała wpływu.

– Dość! Obudź się dziewczyno! Obudź się wreszcie z tego koszmaru. Richard nauczył cię tylko i wyłącznie, jak się bać... to nic dobrego. Przestań się mazać i zacznij żyć. Dałabym wszystko, żeby Robert kiedykolwiek spojrzął na mnie tak, jak Will patrzy na ciebie. Jesteś kobietą z jego marzeń i to widać w każdym jego geście. Zanim to zniszczysz przez swoją paranoję, wbij sobie wreszcie do głowy, że dzięki niemu możesz być naprawdę szczęśliwa. Jane, kocham cię jak rodzoną siostrę i nie pozwolę, żebyś zniszczyła sobie życie przez jakiegoś drania, który nie był cię wart.

– Dziękuję, Kylie, dajesz mi siłę. Zawsze potrafiłaś postawić mnie na nogi.

– Wytrzymaj oczy i jedź już. William na ciebie czeka, nie każ mu się zastanawiać, czy oby przypadkiem się nie rozmyśliłaś, bo facet przez ciebie zwariuje.

Jane nie czekała ani chwili dłużej. Wsiadła w samochód i pojechała prosto do Williama. Była spóźniona około dwudziestu minut. Otworzył jej drzwi ubrany w czarny smoking i oniemiał z wrażenia na jej widok.

– Chyba już wiem dlaczego się spóźniłaś, wow... wyglądasz naprawdę bosko.

– Wybacz, kochanie. Troszeczkę zasiedziałyśmy się z Kylie w tej nowo wybudowanej

galerii.

Jane rzeczywiście wyglądała olśniewająco. Miała na sobie długą czarną suknię z atłasu, wspaniale podkreślającą jej idealnie smukłe ciało. Głęboki dekolt i długie rozcięcie sięgające niemalże do jej pachwin sprawiało, że Jane wyglądała naprawdę bardzo seksownie. Do tego wspaniały wieczorowy makijaż i włosy upięte luźno w górze, co znakomicie eksponowało jej gładkie, odsłonięte plecy.

– Wyglądasz tak seksownie, że najchętniej rzuciłbym się na ciebie i schrupał kawałek po kawałeczku twoje cudowne ciało – powiedział William, delikatnie muskając jej szyję ustami.

Jane nie miała pod suknią stanika, co pozwalało dostrzec linię piersi i sutki odbijające się pod delikatnym materiałem.

– Sterczą tak cudownie, marzę o tym, by wreszcie wtulić się w ciebie – wyszeptał jej do ucha, delikatnie dotykając jej brodawek przez atłasową suknię.

– Will, jeszcze chwila i wylądujemy w łóżku. Już późno, musimy wyjść. Przecież wiesz, że na twoim stanowisku nie możesz pozwolić sobie na zlekceważenie bankietu. Nie wybaczą ci tego.

– Dobrze, już idziemy, ale zanim, to mam coś dla ciebie – wyciągnął z szafki obok łóżka podłużne pudełeczko, w którym znajdował się piękny rubinowy naszyjnik. – Bałem się, że nie będzie pasował do sukni. Na szczęście wybrałaś czarną, więc czerwień rubinu będzie idealna i wspaniale podkreśli twoje niepowtarzalne oczy – delikatnie odsłonił jej włosy i zapiął na szyi rubinowy naszyjnik.

– Jest cudowny, dziękuję Will.

– Jane, to nie jest zwyczajny naszyjnik. Moja prababcia miała go na sobie w dniu swojego ślubu, dała mi go, bym ofiarował go kobiecie swojego życia.

– Will, nie wiedziałam – zawahała się Jane – może nie powinnam...

– Powinnaś. Chcę go dać tobie i tylko tobie. Pamiętaj o tym. Pod żadnym pozorem nie wolno ci traktować tego jako transakcję. Nawet jeśli nasze drogi się rozejdą, na zawsze pozostaniesz kobietą mojego życia...

Jane nie potrafiła po tych słowach wykrztusić z siebie choćby jednego wyrazu.

– Chodźmy, kochanie, już późno – powiedział biorąc ją za rękę.

Dotarli kilka minut przed czasem, większość zaproszonych gości była już na sali. Wyszli z samochodu i ruszyli w stronę drzwi do pałacyku McClaine'ów, gdzie miał odbyć się bankiet.

– Poczekaj chwilę, Jane...

Jane odwróciła się w jego stronę, patrząc mu pytająco w oczy.

– Jane, chcę, żebyś wiedziała, że ja doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jakie to wszystko dla ciebie jest trudne. Wiem, jacy potrafią być ludzie i wiem też, że potrafią ranić słowami, nie zdając sobie z tego zupełnie sprawy. Wiedz, że cokolwiek wydarzy się w środku, ja jestem przy tobie i jestem dumny, że odważyłaś się przyjechać tutaj ze mną. Jestem dumny, że mogę być przy

boku tak wspaniałej kobiety.

Jane łza zakręciła się w oku. To były najpiękniejsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszała od mężczyzny. Była naprawdę bardzo wzruszona.

– Tylko mi tu teraz nie płacz, ty mój mały wrażliwcu – zaśmiał się serdecznie. Chwyił ją pod rękę i razem weszli na salę. Wyglądali naprawdę wspaniale, jakby byli dla siebie stworzeni. Cała sala zamilkła kiedy weszło tych dwoje. Will uśmiechał się do wszystkich i starał się zachowywać zupełnie normalnie, próbując odwrócić uwagę od zakłopotania Jane. – Nie martw się kochanie, wszystko będzie dobrze – szeptał jej do ucha. Ona uśmiechała się, tylko szukając w tłumie oddanych sobie przyjaciół. Nagle kamień spadł jej z serca. W oddali stała Kylie z mężem i machała do nich z tłumu.

– Zobacz Will, Kylie, chodźmy się przywitać.

– Ty idź kochanie, ja muszę jeszcze porozmawiać z Alexem i zaraz do was dołączę, dobrze?

– Dobrze, idź kochanie.

Kylie patrzyła na nich z zachwytem. – Wyglądacie jak byście byli dla siebie stworzeni – powiedziała.

– Przesadzasz, Kylie, jak zwykle, wyglądamy całkiem normalnie.

– Wyglądacie jak byście byli dla siebie stworzeni Jane – powtórzył Robert. – Oboje z Kylie cieszymy się, że jesteście szczęśliwi.

Jane popatrzyła na Kylie z wyrzutem. – Prosiłam, żebyś nikomu nie mówiła.

Kylie spuściła wzrok. – Przepraszam, wygadałam się, ale teraz to przecież i tak już bez znaczenia. Wszyscy już wiedzą. Poza tym on tak na ciebie patrzy, że nawet choćbyś chciała, niczego przed nikim nie ukryjesz a zwłaszcza przed wścibską Mirandą Harley, która obserwowała was od samych drzwi, aż wylała na siebie szampana i teraz zapewne czyści sukienkę w toalecie.

– Kylie, jesteś okropna.

– Ja jestem okropna? To ona jest okropna, gdyby zamiast na was patrzyła pod nogi, wszystko z jej suknią byłoby teraz w porządku – zaśmiała się Kylie.

Rzeczywiście, od momentu kiedy Jane i William weszli razem na bankiet, wiadomo było, że oprócz pracy łączy ich coś więcej. Jane czuła na sobie te same spojrzenia, które oblepiały ją wtedy, gdy wplątała się w związek z Richardem. Wiedziała, że od jutra w pracy zacznie się piekło. Nagle zdała sobie sprawę, że jej strach wcale nie jest taki realistyczny. Nie bała się tak bardzo, jak się tego spodziewała i nie obchodziło ją aż tak bardzo, co powiedzą inni. To była dla niej dziwna sytuacja. Czuła na sobie wzrok personelu, ale nie peszyło jej to tak, jak wtedy, gdy spotykała się z Richardem. Zdała sobie sprawę, że boi się nie dlatego, że jest ku temu jakiś powód, boi się z przyzwyczajenia. W jednej chwili poczuła się tak pewnie, jak nigdy dotąd. Wiedziała, że wygląda pięknie, wiedziała, że naszyjnik, który dostała od Willa, zapiera wszystkim dech w piersiach, wiedziała, że znalazła się na tym bankiecie z najprzystojniejszym

mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała, wiedziała, że on jest przy niej. Czegóż chcieć więcej?

Tymczasem William wypatrzył w tłumie Alexa Browna, z którym chciał porozmawiać.

– Witaj, Alex.

– Witaj, Will – podał mu rękę na przywitanie. – Jak postępy?

– Szczerze mówiąc, Ali, zbierałem się na tę rozmowę kilka razy i zawsze coś stoi na przeszkodzie. Nie umiem jej tego powiedzieć, za bardzo zależy mi na jej szczęściu. Wiem, że ta wiadomość bardzo ją skrzywdzi, a ja nie potrafię zrobić jej krzywdy.

– Will, ja wiem, jaka jest Jane. Wiem, jaka jest delikatna i krucha. Wiem, że to ją zrani, ale wiem także, że prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw i stracisz bardzo wiele, jeśli ona dowie się o tym przypadkiem. Stary, stracisz jej zaufanie, którego nie będziesz w stanie później odzyskać.

– Alex, daj mi jeszcze trochę czasu, a obiecuję ci, że...

– Will, nie rozumiesz. Nie mnie ranisz. Ranisz ją. Przepraszam cię za to, co powiedziałem wtedy w gabinecie. To był szantaż emocjonalny. Nie powinienem był tego robić. Szantażył ci to świnię, a ja do nich nie należę. Nie poganiam cię, jesteś moim przyjacielem i jak przyjacielowi radzę. Powiedz jej prawdę, Will, zanim będzie za późno. Zrobisz z moją radą, co zechcesz. A teraz uśmiechnij się, Will, jesteśmy na imprezie, świat jest piękny, baw się – poklepał go po ramieniu.

William czuł, że Alex ma rację. Przez ten krótki czas zdążył już trochę poznać Jane i wiedział, że nie cierpi kłamstwa. Nie miał wpływu na to, kto jest jego bratem, ale miał wpływ na jasność sytuacji. A sytuacja między nim a Jane jasna nie była. Patrzył na nią z daleka. Była taka śliczną. Uśmiechała się tak wdzięcznie. Zauważyła go z tłumy i pomachała, przywołując go do siebie.

Rozmawiali przez chwilę z Kylie, potem z kilkoma innymi osobami na przyjęciu. Wreszcie na chwilę zostali sami.

– Jak się czujesz, kochanie? – zapytał. – Nie taki diabeł straszny jak go malują, co?

Jane zaśmiała się wdzięcznie. – Przy tobie wszystko jest proste Will – po czym pocałowała go w policzek. – Przepraszam cię na chwilę, muszę iść do toalety. Zaraz wracam.

Will podszedł do stolika z przekąskami. Tak się niefortunnie zdarzyło, że znalazł się w nieodpowiednim miejscu i nieodpowiednim czasie. Obok niego stała Miranda Harley, która namiętnie obgadywała Jane. Will niechcący usłyszał część tej rozmowy. Dopiero wtedy zrozumiał dlaczego Jane nie cierpi tego środowiska, dlaczego stara się unikać tych zawistnych ludzi. Zrozumiał, jak wielką odwagą musiała wykazać się, by zjawić się na tym przeklętym bankiecie razem z nim. Kobiety nie zauważyły Willa. Odwróciły się i poszły w stronę toalety.

Jane już miała wychodzić z kabiny, kiedy nagle usłyszała głos Mirandy...

– Widziałyście pannę Spencer? Znowu wdała się w romans z lekarzem. Ta mała nigdy sobie

nie odpuści.

– Tak, pamiętam, jak zadawała się z Richardem. Jaka biedną, porzuconą gęś udawała, kiedy ją zostawił – powiedziała Amanda Newton, najlepsza koleżanka Mirandy.

– Daj spokój, ta mała leci na kasę. To widać na pierwszy rzut oka. A ten jej naszyjnik? Musiał kosztować majątek. Ciekawe, ile razy musiała wylądować z nim w łóżku, żeby jej go podarował.

Po tych słowach Jane nie wytrzymała. Z tryumfującą miną wyszła z kabiny. Stała przed lustrem. Powoli poprawiła makijaż i zaczęła myć ręce najdłużej, jak tylko potrafiła. Miranda i Amanda stały jak wryte, obserwując każdy jej ruch. Wtedy Jane odwróciła się w ich stronę.

– Niespodzianka, moje panie. Następnym razem kiedy będziecie próbowały władować się z buciorami w czyjeś życie, ale zabraknie wam odwagi, by zrobić to jawnie, radziłabym uważać, czy aby na pewno jesteście same. Może się okazać, że znowu wyjdziecie na wredne suki – odwróciła się i wyszła. Za drzwiami toalety niestety nie była już taka silna. Wystarczyło jej sił, by przed nimi okazać klasę, ale kiedy tylko miała pewność, że już jej nie widzą, zupełnie się rozkleiła. Chciała jak najszybciej opuścić to okropne miejsce. W hallu wpadła na Willa.

– Co ty tutaj robisz?

– Czekam na ciebie, wiem, co się stało – przytulił ją najmocniej jak tylko potrafił.

– Chcę stąd jechać, Will, proszę, chodźmy do domu. Nie wytrzymam tutaj ani minuty dłużej.

William otarł jej łzy delikatnym ruchem dłoni i pocałował namiętnie. – Jane, nigdzie nie pójdziesz. Wejdiesz teraz ze mną na salę i zatańczysz. Pokażesz wszystkim, jaką wspaniałą kobietą jesteś. Potem obiecuję ci, że zrobimy, co zechcesz. Pojedziemy do domu, jeśli tylko będziesz tego chciała. Ale wyjdiesz stąd z podniesioną głową, nie zapłakana i jak zбитy pies z podkulonym ogonem. Moja kobieta zasługuje na szacunek. Jeśli ktokolwiek nie potrafi go jej okazać, zrobię wszystko, by go tego nauczyć.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Nigdy jeszcze nie widziała go tak zdeterminowanego. Przestała płakać, a on wziął ją pod rękę i zaprowadził na środek parkietu. Tańczyli wtuleni w siebie. Nikt ani nic prócz nich samych i kilku dźwięków melodii nie miało teraz znaczenia. Chłonęli piękno tej chwili, która zbliżyła ich do siebie jeszcze mocniej. Kylie, która podziwiała tych dwoje z drugiego końca sali, powiedziała do Roberta: – Oni są sobie przeznaczeni. To jest mężczyzna jej życia. Nikt ani nic już nigdy ich nie rozdzieli.

Ten wieczór zakończył się tak, jak planował Will. Po skończonym tańcu wyszli z bankietu. Ludzie nie patrzyli na Jane z zawiścią, ale z podziwem. On to wiedział, a ona czuła, że dzięki niemu odzyskała pewność siebie, której tak bardzo jej brakowało.

Po powrocie do domu długo rozmawiali, aż Jane zasnęła ze zmęczenia na jego ramieniu. Zaniósł ją do łóżka, otulił kołdrą i czuwał nad nią jak strażnik, by nic nie zakłóciło jej błogiego odpoczynku.

Świt skradał się powoli do ich okien, malując się na szybach sypialni pomarańczowym i

rdzawym blaskiem. Kochankowie wtuleni w siebie, pogrążeni w delikatnej, sennej mgle śnili o wspólnej przyszłości. Księżyc powoli wycofywał się z granatu nieba nad Middletown, ustępując ciepłym letnim promieniom słońca. Ocean jaśniał tej nocy tajemniczym grafitem. Jego fale lekko rozbijały się o brzeg, zamykając w swej otchłani piaszczystą historię spokojnego wybrzeża a mewy, brodząc w firanach brzasku, zapowiadały swym piskiem nowy dzień.

Rozdział 7

– Witaj, kochanie – powiedziała, całując Willa na przywitanie.

– Dzień dobry, nawet nie usłyszałem kiedy wstałaś – przygarnął ją do siebie.

– Kiedy się obudziłam, spałeś jak kamień. Jak cię znam, to pewnie czuwałeś nade mną zamiast się położyć, więc nie chciałam cię budzić. Szybciutko wymknęłam się do piekarni na rogu.

– Cudownie, jestem głodny jak wilk – William usiadł przy stole, zacierając ręce. Wczoraj na bankiecie przez te wszystkie wątpliwe atrakcje nie udało mu się zjeść zbyt wiele, więc ze smakiem zaczął pałaszować jajecznicę, którą przygotowała dla niego Jane.

– Smakuje? – uśmiechnęła się – Pyszne, dziękuję – pogłaskał ją po dłoni – jakie plany na dzisiaj?

– Właściwie nic specjalnego. Myślałam, że trochę popracuję nad archiwum. Poza tym muszę zanieść kilka płaszczy do pralni chemicznej. Wyobraź sobie, że jeszcze nie udało mi się tego zrobić, a przecież już prawie jesień. A właściwie czemu pytasz?

– Pomyślałem sobie, że moglibyśmy spędzić ten dzień razem, ale jeśli chcesz mieć go dla siebie, to nie będę się narzucał – nastąpił ten moment, w którym Will stosował swoje słynne „techniki z dzieciństwa”.

– Will, błagam cię, chcesz, żebyśmy się udławiła? – powiedziała rozbawiona Jane, wkładając do ust kawałek chleba. – Jeśli tak bardzo ci na tym zależy, dzisiaj jestem tylko twoja, ale jutro będziesz musiał sobie poradzić beze mnie, bo obiecałam Kyrie, że pomogę jej w przygotowaniu przyjęcia urodzinowego Tommy’ego. W sobotę kończy 8 lat i rodzice urządzą mu małe party nad basenem.

– Więc w sobotę też się nie zobaczymy?

– Chciałbyś? Jesteś zaproszony, więc idziesz ze mną i nawet nie próbuj się wymigiwać, bo nie przyjmuję odmowy.

– Z tobą choćby na koniec świata, kochanie – uśmiechnął się sztucznie Will, który nie bardzo przepadał za przyjęciami organizowanymi dla dzieci. Zawsze uważał, że to dosyć dziwna tradycja. Starał się okazywać wiele cierpliwości w takich sytuacjach, ale papierowa czapeczka na głowie, czerwony nos klauna i trąbka w ustach za każdym razem go przerastały. Trudno się dziwić, że dobrze zbudowany, wysoki mężczyzna czuje się dosyć nieswojo, biegając wkoło w przebraniu klauna i trąbiąc razem z dziećmi sięgającymi mu co najwyżej do pasa. – Skoro już mówimy o przygotowaniach Jane, to chciałem cię o coś prosić.

– Słucham, kochanie.

– Pamiętasz jak ci opowiadałem o urodzinach mojego brata?

– Tak, pamiętam, jego żona, jak ona miała na imię? Michelle, miała ci w tym pomagać.

– Właśnie dobrze to ujęłaś, „miała”. Urodziny już w niedzielę, a ja zostałem ze wszystkim sam. Michelle skręciła kostkę i gips ściągają jej dopiero w piątek. Nie jest w stanie ruszyć się z domu, a takie przygotowania wymagają załatwienia kilku rzeczy. Pomyślałem, że może mogłabyś polecieć ze mną w tym tygodniu i pomóc mi załatwić kilka spraw. Wiesz, moja bratowa chciałaby, żeby to wyglądało prawie jak wesele. Trzeba wybrać zastawę, kolor obrusów, serwetek. Ja się do tego nie nadaję. Kobiety bardziej znają się na kolorach.

– Nie ma sprawy, Will. Muszę tylko porozmawiać z Alexem. Ostatnio brałam parę dni wolnego i nie wiem, czy teraz znowu zgodzi się na mój urlop. Swoją drogą nie miałam pojęcia, że jesteś z Nowego Jorku.

Will przez chwilę zapomniał języka w gębie. Bał się, że Jane zacznie pytać o jego rodzinę i dłużej nie uda mu się trzymać swoich koligacji rodzinnych w sekrecie. – Tak, kochanie, wychowałem się w Nowym Jorku.

Na szczęście w tym momencie zadzwoniła Kylie i Jane pobiegła odebrać telefon.

William czuł głęboko w sercu, że powinien być już dawno wyznać jej całą prawdę. Ten śmierdzący sekret zżerał go od środka. Nadgryzał jego duszę, jak robak owoc, zaczynając od samego centrum, czyli serca. Uwielbiał, jak się uśmiecha, uwielbiał, kiedy patrzy na niego z tą udawaną złością, marszcząc swój malutki nosek. Lubił patrzeć w jej zamglone oczy, kiedy wiała się w ekstazie, szepcząc nieustannie jego imię, a potem patrzeć, jak zasypia i czuwać przy niej, strzegąc każdej minuty jej błędnego snu. Zakochał się w niej. Kochał każdy centymetr jej ciała, pokochał taką, jaka jest, z jej nadmierną skromnością i lękiem, który paraliżował ją każdego dnia. Chciał na nowo nauczyć ją marzyć, pokazać kolory świata, zabrać w tyle miejsc, śmiać się i płakać razem z nią, a kiedy zabraknie jej sił, walczyć za nią z życiem, które jeszcze nieraz zagra nie fair. Will rozumiał, jak jeszcze nigdy w całym swoim życiu, że tylko przy niej jest szczęśliwy, że tylko przy niej chce zasypiać i przy niej budzić się każdego ranka. Chciał patrzeć na ich dzieci, biegające po ogrodzie i widzieć te iskierki w oczach Jane, których nie można porównać z niczym innym na tym świecie. Kochał ją całym sercem, ale jednocześnie to samo serce drżało w obawie, że w każdej chwili jego szczęście, plany i marzenia mogą prysnąć jak bańka mydlana i odejść w zapomnienie.

– Obudź się, książę – powiedziała Jane, wchodząc do kuchni. – Nie czas na marzenia o zamkach i księżniczkach – zaśmiała się, widząc Willa wpatrującego się w krajobraz za oknem. – Niestety, życie jest okrutne, nie będzie ani zamku, ani białego rumaka, a już na pewno żadnej księżniczki. Jestem tylko ja i ja ci muszę wystarczyć – zażartowała.

– I co ja teraz biedny pocznę? – powiedział Will, łapiąc się za głowę w geście rozpaczony.

– Hej... co to ma znaczyć?! – krzyknęła oburzona Jane, marszcząc przy tym zabawnie nos.

Will zaczął śmiać się głośno. – Chodź tutaj szybko moja wymarzona księżniczko i daj buziaka – powiedział, wyciągając do niej rękę.

Usiadła mu na kolanach, a on pocałował zabawnie czubek jej nosa. – Zapamiętaj raz na zawsze, że tylko ciebie teraz potrzebuję i żadne inne księżniczki mnie nie obchodzą – przytulił ją

mocno.

Resztę dnia zgodnie z planem spędzili wspólnie. Najpierw Jane oddała ubrania do pralni, a potem pojechali nad ocean... Wieczorem kino, kolacja i spacer przy blasku gwiazd.

Na zakończenie wspólnie spędzonych chwil William odwiózł ją do domu.

– Dziękuję, Jane, to był cudowny wieczór.

– To ja dziękuję, Will, już nie pamiętam kiedy ostatnio tak często się uśmiechałam.

– Musisz uśmiechać się jeszcze częściej, bo uwielbiam, kiedy się śmiejesz.

– Dobranoc, Will.

– Dobranoc – pocałował ją delikatnie na pożegnanie.

Kolejny dzień minął zupełnie zwyczajnie. Rano wizyta u ginekologa. Jane była bardzo zadowolona z faktu, że wreszcie będzie mogła kochać się z Williamem zupełnie spontanicznie i bez nerwowego szukania prezerwatyw. Poza tym po ostatnim razie, kiedy Will pieścił ją bez zabezpieczenia, nie potrafiła już wyobrazić sobie, że jeszcze kiedykolwiek będzie ich dzielił ten nieszczęsny kawałek lateksu. Potem jak zwykle praca. William nie miał tego dnia dyżuru w klinice, więc pozostawała jej tylko tęsknota. Musiała jeszcze porozmawiać z Alexem odnośnie urlopu. Nie chciała zostawiać Willa samego. Wiedziała doskonale, jak wygląda organizacja takiego przyjęcia i że żaden facet nie jest w stanie rozróżniać kolorów. Wyjątek stanowili jedynie artyści.

Wolne z Alexem udało się jej załatwić bez żadnych kłopotów. Teraz zajmowała się głównie porządkowaniem papierów, więc zaległości mogła nadrabiać w domu, stąd Alex nie widział przeszkód, by mogła ustalać sobie luźno godziny swojej pracy.

Po powrocie do domu miała jeszcze kilka godzin dla siebie, a właściwie dla archiwum. Ostatnio trochę zaniedbała porządkowanie dokumentów. Jane należała raczej do osób obowiązkowych i nie znosiła odkładać niczego na później, dlatego przed spotkaniem z Kylie wolą dłużej popracować, by później nie zaprzętać sobie głowy rozmyślaniami o pracy. Organizacja przyjęcia dla Tommy'ego przebiegła dosyć sprawnie. Wszystko udało się załatwić zaledwie w 3 godziny. Tort, catering, klaun i zakup ulubionych czapeczek Williama.

– Dziękuję za pomoc, Jane. Bez ciebie pewnie jeździłabym po mieście bez celu.

– Nie ma za co, Kylie. Tommy to wspaniały chłopiec. Kiedy dorośnie będziesz z niego bardzo dumna. Zobaczysz.

– To miłe, Jane, dziękuję.

– Muszę uciekać, może uda mi się jeszcze trochę popracować dziś wieczorem. Jutro zaraz po pracy lecę z Williamem do Nowego Jorku. Obiecałam, że pomogę mu w przygotowaniach do przyjęcia z okazji 40. urodzin jego brata.

– Cóż za zbieg okoliczności, kolejne przyjęcie. Hm... no i ten nieszczęsny Nowy Jork – skrzywiła się Kylie. – Nie wiedziałam, że Will jest stamtąd.

– Cóż, ja też dowiedziałam się stosunkowo niedawno, ale mam nadzieję, że na tym kończą się jego podobieństwa do Richarda – zaśmiała się Jane, nieświadoma tego, co ją czeka.

– Jane, nawet tak nie żartuj. Przyjdziecie razem na urodziny Tommy’ego, prawda?

– Tak. Już o tym rozmawialiśmy. Co prawda musiałam troszkę wymusić na Willu zgodę na uczestnictwo w tej imprezie, ale skoro powiedział tak, to mam go w garści – zaśmiała się głośno.

– Czemu nie chciał przyjść, tylko nie mów mi, że nie lubi dzieci, bo to byłaby katastrofa.

– Nie, nie w tym rzecz. Wiesz, syndrom dużego chłopca – podeszła bliżej i wyszeptwała Kylie na ucho – nie przepada za tymi małymi czapczkami.

Kylie wybuchnęła śmiechem. – To całkiem normalne. Oni wszyscy tak mają. Robert też ucieka przed tym gdzie pieprz rośnie, ale czego się nie robi dla dzieci – uśmiechnęła się, rozkładając bezradnie ręce i wsiadła do samochodu. – Trzymaj się, Jane. Do zobaczenia w sobotę.

– Do zobaczenia, Kylie. Pozdrów Roberta.

Popracowała jeszcze przez jakiś czas. Nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Podeszła, by otworzyć.

– Will? Dzwoniłam do ciebie, nie odbierałeś. Myślałam, że już śpisz.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę – powiedział uśmiechając się do niej. – Nie cieszysz się?

– Jasne, że się cieszę, wejdz kochanie. Właśnie piłam herbatę, może też masz ochotę?

– Nie dziękuję, chciałem cię tylko zobaczyć i umówić się na jutrzejszy wyjazd. Dzwoniłem do Alexa, powiedział mi, że już załatwiłaś urlop.

– Tak rozmawiałam z nim dziś rano. Nie było problemu – podeszła bliżej i objęła Williama za szyję, wplatając palce w jego krótkie włosy. – Myślałam, że skoro już tutaj jesteś, to zostaniesz ze mną dłużej – uśmiechnęła się i pocałowała go w szyję.

– Jane przestań mnie prowokować, wiesz jak na mnie działasz. Jeszcze chwila i nie pozbędziesz się mnie do rana.

Stali przy kominku i całowali się namiętnie. Nagle Jane zaczęła powoli rozpinąć koszulę Williama, nie przestając odwzajemniać jego pocałunków. Potem zeszła niżej, najpierw przygryzała jego sutki, co niewiarygodnie go podniecało, potem zaczęła muskać wargami jego brzuch od czasu do czasu zataczając małe kręgi wokół pępka. Wreszcie klękła przed nim, rozpięła jego spodnie i zsunęła je niżej. Kiedy pieściła go ustami, usłyszała niskie, gardłowe, ledwie słyszalne – Jane, jesteś niesamowita – chwycił jej dłoń i podniósł ją zdecydowanym ruchem do góry, całowali się namiętnie, a on trzymał ręce na jej pośladkach, przyciągając jej biodra mocno do siebie. Przeszli do sypialni; po drodze Jane kolejno ściągała poszczególne części garderoby, prowokując Williama z rozkoszną premedytacją. Kiedy znaleźli się w sypialni, miała na sobie tylko bieliznę z czarnej koronki. William stanął za nią, rozpiął stanik i zrzucając go pospiesznie, zaczął pieścić jej piersi. Oboje klęknęli na podłodze, Jane opierała ręce o łóżko. William sięgnął do szafki po prezerwatywę. Jane zatrzymała jego rękę...

– Nie musisz tego robić Will...

– Co ty mówisz Jane, nie możemy kochać się bez zabezpieczenia.

– Byłam dziś u lekarza Will, o nic nie musisz się martwić.

Ta wiadomość jeszcze bardziej go podnieciła, rozchylił jej uda i zatopił się w nią z prawdziwą rozkoszą.

Kochali się długo, aż oboje wycieńczeni pieszczotami zsunęli się na podłogę.

– Will, leżymy na podłodze.

– Kochaliśmy się na podłodze. Marzyłem od samego początku, żeby kochać się z tobą w ten sposób. Dlaczego nie powiedziałaś, że idziesz do lekarza?

– Pomyślałam, że zrobię ci niespodziankę.

– I udało ci się, czuję się wspaniale – podniósł ją i położył na łóżku. – Wiesz, że muszę już iść kochanie.

– Gdzie chcesz iść w środku nocy? – zapytała zniechęcona Jane.

– Skoro jutro od razu po pracy mamy lecieć do Nowego Jorku, muszę się jeszcze przygotować.

Jane, przeciągając się na łóżku, spojrzała na niego swoimi orzechowymi oczami. – Nie odchodź Will, będę tęsknić.

Znowu zapragnął ją mieć. Całował jej ręce, najpierw nadgarstki, potem przedramiona aż po szyję. – Mógłbym całe życie spędzić na pieszczotach z tobą – wyszeptał, po czym zbliżył głowę do jej piersi i zaczął delikatnie ssać jej sutki. Jane czuła, że staje się coraz bardziej wilgotna i coraz bardziej pragnęła ponownie połączyć się z Williamem.

– Uwielbiam cię – wyszeptała resztkami sił.

– Usiądź na mnie, chodź kochanie, chcę na ciebie patrzeć...

Włożyła go w siebie, była tak podniecona, że zaledwie po kilku ruchach zaczęła krzyczeć z rozkoszy, po paru minutach on także osiągnął szczyt podniecenia. Tkwił w niej jeszcze kilka chwil, po czym wtulili się w siebie i zasnęli wycieńczeni ogniem pożądania.

Nastał świt. Jane przebudziła się pierwsza. Była siódma. – Will, obudź się, już późno – powiedziała całując go delikatnie w ucho. Za dwie godziny powinniśmy być w pracy, a ty nie jesteś jeszcze spakowany.

William otworzył oczy.

– Dzień dobry, kochanie. Oddałbym wszystko, żeby budzić się tak obok ciebie codziennie – uśmiechnął się i poszedł pod prysznic.

Jane starała się wykorzystać te chwile na odrobinę snu. Była bardzo zmęczona, ale nie zamieniłaby tej nocy za żadne skarby świata.

William wyszedł z łazienki, ubrał się i pocałował ją jeszcze przed wyjściem. – Spotkamy się w pracy. Tylko mi tu nie zaśpij, bo Alex będzie się wkurzał, że znowu nasz związek dezorganizuje pracę w szpitalu – zaśmiał się wychodząc.

– Pa, kochanie – powiedziała Jane lekko unosząc kąciki ust, jak gdyby chciała się uśmiechnąć.

Doskonale wiedziała co Will miał na myśli. Znała Alexa od ośmiu lat. Jeszcze w trakcie studiów zaczęła praktyki w klinice, potem otrzymała propozycję etatu i tak już zostało. W

krótkim czasie zaprzyjaźniła się z Alexem. Był to człowiek bardzo stanowczy i konsekwentny. Potrafił podejmować trudne decyzje i nie bał się konsekwencji swoich działań. Według Jane, Alex idealnie nadawał się na stanowisko dyrektora szpitala. Był urodzonym przywódcą. Nie było problemu, którego nie potrafiłby rozwiązać. Kiedy wszyscy zawodzili, Alex zawsze miał w rękawie jakiś świetny plan, który zazwyczaj skutkowało w najbardziej patowej sytuacji. Jednak dobry szef to zawsze surowy szef. Chociaż w życiu prywatnym Alex był wspaniałym przyjacielem, kiedy w grę wchodziła praca i szpital zamieniał się w prawdziwego tyrana. Jane nie знаła bardziej wymagającego człowieka. Na dodatek miał fioła na punkcie punktualności. Nie tolerował spóźnień na swoim oddziale. Zawsze na takie okazje miał przygotowaną przemowę, którą wygłaszał w swoim gabinecie przed swoją ofiarą. W bardzo krótkim czasie wszyscy pracownicy kliniki nauczyli się, żeby pilnować godzin swojej pracy, bo inaczej czekają ich katusze na dywaniku u Alexa i wykład o tym, że przysięga jest przysięgą i nie należy jej łamać pod żadnym pozorem. W pracy Alex zachowywał się niemal jak *żołnierz* na służbie. Zawsze na miejscu, zawsze przygotowany, zawsze na czas.

Kiedy Jane tak rozmyślała o tym wszystkim nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby choć na chwilę jeszcze przyłożyć głowę do poduszki i zdrzemnąć się choćby kilka minut. Szybko więc poszła do łazienki, by wziąć gorący, poranny prysznic.

Rozdział 8

Do szpitala dotarła kilka minut przed Williamem. Wypełniła karty pacjentów i porozdzielała leki na odpowiednie sale według zaleceń, jakie zostawił jej Alex po nocnym dyżurze.

– Witaj Jane, cieszę się, że już jesteś.

– Alex, myślałam, że jesteś już w domu. Przecież twój dyżur skończył się już prawie 40 minut temu.

– Wiem, wiem. Jestem wykończony, ale musiałem jeszcze zajrzeć do działu kadr, żeby skserować odpowiednie dokumenty do wypisania Williamowi angażu na jego pobyt tutaj.

– Rozumiem.

– Właściwie nie powinienem ci tego mówić, ale zastanawiamy się z dyrektorem finansowym, czy nie zatrudnić go tutaj na stałe, niezależnie od daty powrotu dr Murphy’ego.

– To wspaniale, bardzo się cieszę.

– Wiesz, to jeszcze nic pewnego, ale wszystko zmierza w dobrym kierunku. Tylko proszę cię, nie wspominaj o tym Willowi, bo on jeszcze nic nie wie. Nie zdążyłem z nim porozmawiać.

– Masz moje słowo AU, będę milczeć jak grób.

– Jane nie ukrywała radości wynikającej z faktu, że Will prawdopodobnie nie wyjedzie z Middletown. Uznała to za dobry znak. „Los nam sprzyja, kochanie” – pomyślała w duchu.

– Aha, a propos Willa. Portier powiedział mi, że Will czeka na ciebie w swoim gabinecie, podobno ma jakąś ważną sprawę.

– Nie wiesz o co może chodzić? – zaciekawiała się Jane.

– Nie mam pojęcia. Powiedział tylko, że Will rano zostawił dla ciebie wiadomość, żebyś pilnie zgłosiła się u niego.

– Dobrze Alex, dziękuję. Zaraz do niego pójde. Może to coś związanego z naszym wyjazdem. A ty idź do domu i wyśpij się, bo widzę, że padasz z nóg.

– Tak jest, panno Spencer – zaśmiał się Alex i pomaszerował wzdłuż długiego szpitalnego korytarza w kierunku drzwi wyjściowych.

Jane sama oddałaby wiele za trochę snu. Tej nocy nie udało jej się na długo zmrużyć oka.

– Melindo, tutaj masz przygotowane leki dla pacjentów według zaleceń dr Browna. Ja muszę na chwilę wyjść. Gdybym była potrzebna, daj mi znać, znasz numer mojej komórki.

– Oczywiście, Jane. Możesz być spokojna, wszystkim się zajmę.

Jane z poczuciem spełnienia porannego obowiązku pomaszerowała w stronę gabinetu Williama. Obawiała się, że coś mogło się stać i chciała jak najszybciej dowiedzieć się, czy ich wyjazd jest nadal aktualny. Zapukała do drzwi i weszła do jego gabinetu zdecydowanym krokiem.

– Alex powiedział, że chciałeś ze mną rozmawiać, Will, więc jestem. Mam nadzieję, że to

coś ważnego, bo jestem dziś strasznie zajęta.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, Will rzucił się na nią, nie próbując nawet ukryć swojego pożądanego.

Próbowała powiedzieć cokolwiek, ale on nie dał jej szansy, zamykając usta siarczystym pocałunkiem. Zaczął zdzierać z niej ubranie, nie przestając całować namiętnie. Jakoś udało jej się wyrwać z jego mocnych ramion.

– Will, co ty wyprawiasz? Jesteśmy w pracy, przecież ktoś może wejść?! – krzyknęła Jane ubierając się pospiesznie.

Will szybko podszedł do drzwi i przekreślił klucz.

– Teraz już nikt nie może wejść. Jeśli ja za chwilę nie wejdem w ciebie, to po prostu oszaleję... – chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Zamaszystym ruchem zrzucił wszystko, co znajdowało się na biurku. Jane poddała się tej rozkoszy i zaczęli rozbierać się nawzajem, całując przy tym namiętnie. William podniósł ją do góry, usiadł na biurku i posadził ją na sobie. Oboje byli tak podnieceni, że wystarczyło kilka ruchów, by rozpadli się na tysiące małych kawałeczków. Will eksplodował w niej, zatykając usta Jane swoją dłonią, by nikt nie usłyszał krzyku jej rozkoszy.

Kiedy już oprzytomnieli, Jane uśmiechnęła się znacząco.

– Ty wariacie, nie mogłeś wytrzymać do wieczora? Przecież, gdyby ktoś się o tym dowiedział, byłoby po nas.

– Mam ciebie, na niczym innym już mi nie zależy – powiedział całując ją delikatnie w łabędzią szyję.

Wtedy zauważył spory ślad po pocałunku na jej szyi.

– Mam nadzieję, że masz ze sobą puder, Jane, bo chyba zbyt mocno cię pragnąłem i każdy, kto zobaczy twoją szyję, od razu odkryje nasz mały sekret.

Jane szybko podbiegła do lustra i ujrzała duże czerwone znamię po pocałunku kochanka.

– Will, tylko nie to! Jak ja się teraz pokażę w dyżurce? – powiedziała z oburzeniem rzucając w niego swoją bluzką.

On tylko zaśmiał się, wbijając wzrok w podłogę powiedział: – Nic nie poradzę na to, że tak na mnie działasz kochanie.

– Trudno. Masz szczęście, że mam długie włosy i będę to mogła jakoś zasłonić. Inaczej miałbyś przechlapane – spojrzała na niego karcąco.

– No, chodź do mnie i już się nie denerwuj – podszedł do niej i pocałował ją delikatnie. – Było cudownie panno Spencer, więc nie marszcz tak tego noska, bo złość piękności szkodzi, a ty jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam.

– Dobrze, dobrze czarodzieju, musimy wracać do pracy.

Ubrali się i doprowadzili do porządku. Jane pomogła Williamowi pozbierać papiery, które zrzucił w ekstazie z biurka, po czym delikatnie wymknęła się z jego gabinetu. Miała nadzieję, że nikt nie zauważył, że była tam dłużej niż być powinna. Nic z tego.

– Gdzie się tak spieszysz, młoda damo?! – krzyknęła Kylie z końca korytarza. Jane wiedziała, że nie uda jej się niczego ukryć przed przyjaciółką. Poza tym ogromne wypieki na jej policzkach, których jeszcze nie zdążyła przypudrować, mówiły same za siebie.

Kylie podeszła bliżej, uważnie przyglądając się przyjaciółce.

– Jane, wyglądasz dziwnie – zachichotała – tak jakbyś... – nagle oczy jej pojaśniały. – O Boże, Jane?! Seks w szpitalu!? – wykrzyknęła otwierając usta ze zdziwienia.

– Ciszej – uciszyła ją Jane, zatykając usta przyjaciółki ręką, po czym rozejrzała się po korytarzu, czy aby na pewno nikt nie usłyszał nerwowych okrzyków Kylie.

– Jane, nie mogę w to uwierzyć, jesteście naprawdę zwariowani – powiedziała konspiracyjnie Kylie teraz już nachylając się w stronę przyjaciółki, by nikt nie odkrył jej sekretu.

– Ja też nie mogę w to uwierzyć – uśmiechnęła się Jane – ale... jakoś tak wyszło.

– Kochana, macie szczęście, że nikt nie natknął się na to wasze jakoś tak wyszło”, bo oboje mielibyście poważne kłopoty – ostrzegła ją Kylie.

– A teraz idź się doprowadź do porządku, bo twoje rumieńce, moja droga, na pewno nie wyglądają na wynik przemęczenia opieką nad pacjentami.

Jeszcze długo tego dnia Jane uśmiechała się do siebie, nie mogąc uwierzyć w to, co przydarzyło jej się w szpitalu. Nigdy nie podejrzewała, że jest zdolna do takich sytuacji. Zawsze postrzegала siebie jako osobę odpowiedzialną i opanowaną. Niestety, nie potrafiła poradzić nic na to, że William rozbudzał w niej najgłębiej skrywane żądze, wskutek czego powstrzymanie się od pieszczot z nim było dla niej nie lada wyzwaniem. Tak naprawdę to odkąd się znali nigdy jeszcze nie zdarzyło jej się odmówić mu seksu. William był mężczyzną bardzo seksownym i Jane pragnęła go za każdym razem kiedy się widzieli. Poza tym od dawna już nie kochała się z żadnym mężczyzną. Nie traktowała tego jak sport. Kiedy nie było w niej uczucia, nie przeszło jej nawet przez myśl, by pójść z kimś do łóżka. Taki krok niósł za sobą odpowiedzialność. Po odejściu Richarda trudno było jej spojrzeć na jakiegokolwiek mężczyznę, co dopiero obdarzyć go uczuciem i oddać się bezgranicznie. Zdarzały się jakieś znajomości, lecz jak się potem okazywało, wszystkie randki były próbą zabicia czasu i wypełnienia samotnych wieczorów. Nigdy jednak do niczego nie doszło, co najwyżej kończyło się na pocałunku, a nawet i tego najczęściej zabrakło. Dopiero kiedy pojawił się Will, w jej sercu coś drgnęło. To było cudowne uczucie, tak jakby znali się od lat. Była przy nim sobą, nie musiała niczego udawać, nie musiała robić sztucznych min, by jawić się przed nim jako dama, która całe życie chadzała w szpilkach, a sportowe buty widziała jedynie na wystawie sklepowej.

Jane była zwyczajną kobietą i tak też chciała być postrzegana przez mężczyznę, z którym buduje związek. Nie miała nic wspólnego z bohaterkami seriali, które nawet po nocy pełnej koszmarów budzą się z idealnie zrobionym makijażem i wyglądają, jakby zaledwie kilka minut temu wyszły od fryzjera. Była taka, jak miliony kobiet na świecie. Tak, jak miliony kobiet dotykało ją zmęczenie, smutek i niechęć. Bywały dni kiedy często się uśmiechała, ale były i takie

kiedy trudno było się z nią dogadać. Nie była oazą spokoju i kiedy coś nie było po jej myśli, trudno było prowadzić z nią jakiegokolwiek rozmowy. Jane zdawała sobie sprawę z tego, że ma trudny charakter, a życie z nią wymaga kompromisów. Potrzebowała silnego mężczyzny, którego nie będzie umiała zdominować. Potrzebowała kogoś, kto będzie potrafił słuchać i wyważy różnicę pomiędzy histerią a realnymi problemami. Nie była stworzona do życia w pojedynkę. Chociaż potrafiła doskonale radzić sobie z przeciwnościami losu, w głębi serca brakowało jej silnego, męskiego ramienia, na którym będzie mogła wesprzeć się w trudnych chwilach. William idealnie pasował do jej ideału. Wysoki, przystojny, a do tego miły i szarmancki. Potrafił zawsze sprowadzić ją bezpiecznie na ziemię, kiedy już wydawało się jej, że świat wali jej się na głowę. Znali się krótko, a już tyle razy pokazał, że może na niego liczyć nawet w najbardziej beznadziejnych sytuacjach. Był jak jej mała księga mądrości, która zawsze obiektywnie podpowie idealne rozwiązanie. Dlatego teraz, kiedy to ona mogła pomóc mu w czymś, cieszyła się jak dziecko. Godziny pracy uciekały nieubłaganie, a sterta dyskietek i papierów wcale nie zmniejszała swoich rozmiarów. „Cóż, będę musiała znów wziąć trochę pracy do domu” – powiedziała niechętnie pakując kolejną partię dyskietek do torebki.

– Gotowa? – do pokoju wszedł William z promiennym uśmiechem na twarzy.

– Tak, już wychodzę, kochanie.

Po drodze na lotnisko rozmawiali o przyjęciu. Will miał już z grubsza opracowaną wizję, ale rzeczywiście potrzebna tam była damska ręka, choćby do wyboru menu czy wystroju sali. Jane była nieco zaskoczona tym, że z okazji urodzin, rodzina Willa urządza bankiet dla połowy miasta, na dodatek bankiet przypominający prawdziwą ceremonię ślubną.

– Nie gniewaj się, Will, że o to pytam, ale zastanawia mnie dlaczego to przyjęcie musi być zorganizowane z taką fetą?

– Szczerze mówiąc mnie też to trochę zdziwiło – uśmiechnął się Will – ale chyba wiem, co jest powodem tych wielkich przygotowań.

Jane milczała, czekając na dalszą część opowieści.

– Widzisz kochanie. Cięża Michelle była zagrożona prawie od czwartego miesiąca. To dosyć nietypowa sytuacja. Ich dziecko przeżyło cudem. Lekarze nie dawali Lucy najmniejszych szans na normalne życie. Mówili, że jeśli jakimś cudem mała doczeka rozwiązania i Michelle utrzyma ciężę, Lucy urodzi się upośledzona. Tymczasem dziewczynka ma już prawie siedem miesięcy i jest zdrowa jak rydz.

– Will, to straszne, co oni musieli przeżywać.

– Wiem, masz rację.

– Ale jaki to ma związek z urodzinami i tym całym przyjęciem?

– Rok temu, w dzień urodzin Daniela, Michelle trafiła do szpitala. Zaczęła krwawić i wszyscy myśleli, że to już koniec, że straciła dziecko. Okazało się jednak, że wyszła z tego i udało jej się utrzymać ciężę, ale od tamtej chwili do samego porodu leżała w szpitalu. W tym roku postanowiła zrobić przyjęcie dla Daniela, które wynagrodzi mu cały ten stres i dodatkowo

chę świętować urodziny małej Lucy, która jest dla nich prawdziwym darem od Boga.

– Nie mają innych dzieci?

– Nie, wcześniej długo starali się o dziecko, ale Michelle poroniła 3 razy. Lekarze zabronili jej kolejny raz zająć w ciążę. Powiedzieli, że nie jest w stanie jej donosić, a dodatkowo jej organizm może nie wytrzymać takiego obciążenia i kolejnego krwotoku.

– Will, co za straszna historia. Co ona musiała wycierpieć. Przecież dla kobiety taka informacja musi być straszna.

– Rzeczywiście, Jane, Michelle i Daniel długo nie mogli pogodzić się z myślą, że nie będą mogli mieć dzieci. Myśleli nawet o adopcji, ale z czasem oboje zdecydowali się zaryzykować i udało im się. Mają piękną, zdrową córeczkę i są bardzo szczęśliwi – uśmiechnął się, jakby chciał powiedzieć, że jest z nich bardzo dumny.

Po tej opowieści Jane poczuła, że to nie jest takie zwyczajne organizowanie przyjęcia, tylko coś w rodzaju misji, którą musi postarać się spełnić najlepiej jak tylko potrafi.

Na lotnisku, przed wylotem, zjedli jeszcze obiad w małej włoskiej restauracji. Na stołach leżały papierowe kartki i kredki. Był to zabieg stosowany w celu zajęcia dzieci, które oczekiwały na obiad.

Will chwycił ją za rękę, wziął kredkę i napisał na obrusie dużymi, drukowanymi literami.

„KOCHAM CIĘ, JANE” – po czym uśmiechnął się do niej.

Jane patrzyła na niego z niedowierzaniem. Nie potrafiła nic powiedzieć. Chciała odwzajemnić się tym samym, ale bała się tych słów jak ognia. Wiedziała, że mają one ciężar odpowiedzialności, którego nie można z niczym innym porównać. Była urodzoną romantyczką. Do każdego gestu dopisywała w swojej wyobraźni romantyczną historię miłosną.

– Will, ja...

– Nic nie mów Jane, chcę, żeby to wypływało z głębi twojego serca, nie dlatego, że chcesz się odwzajemnić. Chciałem, żebyś wiedziała, że cię kocham, że nic i nikt tego nie zmieni. Już wiesz i sama ta świadomość jest dla mnie wystarczająca – nachylił się i pocałował ją tak czule, jak tylko potrafił.

Jane oblała się rumieńcem. Nigdy wcześniej nie czuła się tak kochana i szczęśliwa. W tym momencie ogłosili, że zaczyna się odprawa pasażerów do Nowego Jorku.

Dolecieli późnym wieczorem. Wzięli taksówkę do hotelu. Nie mogli nocować u Daniela i Michelle, bo to groziło zdemaskowaniem całego planu działania, a wtedy nie byłoby niespodzianki, na której tak bardzo zależało Michelle.

Następnego dnia z samego rana wybrali się do hotelu, w którym Michelle chciała zorganizować bankiet. Will spędził godziny na rozmowie z bratową, zależało jej, by wszystko było dopięte na ostatni guzik.

– Michelle, wszystko będzie w porządku nie przejmuj się, niczym nie denerwuj – powtarzał co chwilę Will. Kiedy skończył rozmowę, odetchnął z ulgą.

– Jane, muszę jeszcze iść na rozmowę do kierownika hotelu omówić sprawy finansowe. Nie wiem, czy chcesz iść ze mną?

– Nie, kochanie, będę się tam tylko nudziła. Poczekał na ciebie w tej małej kafejce na rogu.

– Dobrze, postaram się wrócić najszybciej jak to tylko będzie możliwe – pocałował ją w policzek i szybko udał się na górę do gabinetu dyrektora hotelu.

Jane wiedziała, że rozmowy biznesowe trwają dłużej niż to zazwyczaj jest przewidziane. Jej ojciec był właścicielem firmy kurierskiej. Pamiętała, że nigdy nie było go w domu, a kiedy mówił, że wróci za 2 godziny, nie było go dwa lub nawet trzy razy tyle. Maximilian Spencer zmarł kiedy Jane miała zaledwie 14 lat. Zginął tragicznie w katastrofie lotniczej jednego z jego samolotów kurierskich. Tego feralnego wieczoru pracownik, który miał nadzorować lot, nie stawił się do pracy. Maximilian nie miał nikogo w zastępstwie, więc postanowił polecieć zamiast niego. Kiedy byli w powietrzu, zerwał się ogromny sztorm nad Atlantykiem. Wraku samolotu nigdy nie odnaleziono. Ratownicy sugerowali, że spłonął od uderzenia piorunem. Jane pamiętała do tej pory chwilę, w której dowiedziała się o śmierci ojca. Świat wtedy runął jej na głowę. Była przecież jeszcze dzieckiem. Musiała szybciej dorosnąć i przejąć wiele domowych obowiązków. Po śmierci pana Spencera to jej matka musiała zająć się utrzymaniem domu i wychowaniem dwóch dorastających kobietek. Jane zawsze bardzo podziwiała swoją matkę. Uważała ją za osobę o niewiarygodnej sile psychicznej, posiadającej ujmujący hart ducha, a przy tym potrafiącej zachować subtelne kobiece piękno, którym emanowała każdego dnia. Jane widziała, jak matka cierpi po stracie ojca. Widziała, że wieczorami wpatruje się w jego zdjęcie, siedząc w fotelu, w którym ojciec zwykł odpoczywać po pracy. Matka nigdy nie dała po sobie poznać, że bardzo brakuje jej męża.

Wiedziała, że dla dziewczynek strata ojca w momencie, kiedy dorastały, ‘była prawdziwą tragedią. Nie chciała zaprzętać im głowy swoim cierpieniem, dlatego ze wszystkich sił próbowała je nauczyć, jak żyć po stracie bliskiej osoby, i jak pogodzić się z jej śmiercią. Jane kochała oboje rodziców ponad życie i bardzo przeżyła śmierć ojca, jak i matki, która wiele lat potem też zasnęła na zawsze.

Znała urok spotkań biznesowych, więc nawet nie przyszło jej do głowy, by spieszyć się gdziekolwiek. Spokojnie więc maszerowała uliczką, chłonąc specyficzną atmosferę tego dynamicznego miasta. Weszła do księgarni. Kiedy przeglądała książki na dziale medycznym, nagle usłyszała znajomy głos za plecami.

– Jane?! Nie wierzę własnym oczom. Ty tutaj? Zanim się odwróciła, zamarła z przerażenia.

„To nie może być prawda. Boże proszę, żeby to nie był on” – pomyślała. Niestety, to była prawda. To był głos Richarda. Nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa. Stała przed nim i nagle wszystko wróciło. Czowała się tak, jakby zaledwie wczoraj przeczytała tę cholerną kartkę, która na wiele miesięcy zrujnowała jej psychikę. Nie mogła uwierzyć w to, że w tym ogromnym mieście, ona i Richard musieli znaleźć się akurat w tym samym miejscu i w tym samym czasie.

– Co z tobą, Jane? Nie poznajesz mnie? – zapytał z uśmiechniętą miną. Zachowywał się co najmniej dziwnie. Traktował ją jak starą, dobrą przyjaciółkę, której nie widział latami. A przecież ona nie była jego przyjaciółką. Była kobietą, którą porzucił bez słowa, potraktował w najgorszy z możliwych sposobów.

– Poznaje – powiedziała mrukliwie Jane.

– Co u ciebie, Jane? Co robisz w Nowym Jorku? Dlaczego nie zadzwoniłaś, że przyjeżdżasz.

Miała ochotę wdeptać go w ziemię. Zdziwiała, ile bezczelności mogło nabierać się w jednym mężczyźnie. Zamiast grzecznie wyjść i zachować chociaż teraz odrobinę taktu, on uśmiechał się od ucha do ucha, jakby te wszystkie krzywdy, które jej wyrządził, nie miały najmniejszego znaczenia. Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Ogarnęła ją tak wielka złość, że nie potrafiła się opanować.

– Richard, czy ja dobrze słyszę? Pytasz mnie, co u mnie słysząc? A co cię to, do cholery, obchodzi? – syknęła na niego z pogardą.

Richard wbił w nią swój zdziwiony wzrok. Teraz wiedziała, że to, że ją zostawił to chyba najlepsza rzecz, jaką mógł zrobić dla niej przez cały czas trwania tego ich udawanego związku.

– Wybacz, ale spieszę się. Nie mam czasu. Żegnam – powiedziała oschle, odkładając książkę na półkę, po czym udała się zdecydowanym krokiem w kierunku drzwi.

– Jane, poczekaj... – krzyczał biegnąc za nią.

Odwróciła się, spojrzała mu w oczy tak gniewnie, jakby za chwilę chciała go rozszarpać na drobne strzępy.

– Richard. Powiem to raz i więcej nie będę powtarzać. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Czy to jest dla ciebie jasne? – mówiąc te słowa odwróciła się w nadziei, że będzie na tyle pojętny, że nie przyjdzie mu do głowy, by nadal ją dręczyć. Ostatkiem sił powstrzymywała łzy. Na szczęście dał za wygraną i odszedł, znikając za zakrętem uliczki. Jane była tak roztrzęsiona, że wszystko nagle przestało mieć dla niej znaczenie. Teraz myślała tylko o tym, jak wytłumaczy Williamowi swoje samopoczucie i jak ukryje przed nim fakt, że spotkała Richarda. Nie chciała znowu dręczyć go swoimi opowieściami i denerwować. Nie chciała, by znowu musiał ją pocieszać i wyciągać z tego chorego stanu, kiedy na samą myśl o Richardzie trzęsła się jak listek osiki. Dzięki temu, że rozmowa z dyrektorem hotelu znacznie się przedłużyła, Jane zdołała uspokoić się zanim William wyszedł z hotelu. Bała się, że nie uda jej się go oszukać. Will był znakomitym obserwatorem i kiedy nawet jakiś drobiazg niepokoił Jane, on był w stanie od razu zauważyć, że coś jest z nią nie tak. Tym razem też spostrzegł, że jej mina jest jakaś niewyraźna.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zapytał Will kładąc jej dłoń na policzku.

– Tak, Will, wszystko OK, jestem tylko trochę zmęczona. Wracajmy już do hotelu, proszę – powiedziała, starając się uformować na twarzy najbardziej prawdziwy uśmiech, na jaki było ją stać w tamtej chwili.

Will nadal patrzył na nią podejrzliwie, widział, że jest niespokojna, ale tym razem, nie umiał rozszyfrować przyczyny jej roztargnienia. Nic dziwnego, nie mógł przecież wiedzieć, że

zaledwie pół godziny temu Jane natknęła się na swój koszmar z przeszłości. Postanowił więc nie dociekać, co się stało, tylko pozwolić jej w spokoju odpocząć.

Tego dnia mało rozmawiali. Po wyjściu z łazienki Jane wtuliła się mocno w ciepłe ciało Williama i zasnęła niemal błyskawicznie. Pragnął pieścić jej cudowne ciało, ale wiedział, że zmęczenie wzięło nad nią górę, więc cudem pohamował swoje żądze i spokojnie wtulał ją w siebie. Z czasem też udało mu się zasnąć.

Nad ranem obudziły go niespokojne głosy Jane. W pierwszej chwili myślał, że mówi coś do niego i zerwał się pospiesznie mamrocząc jeszcze w półśnie. – Słucham kochanie...

Szybko jednak zorientował się, że Jane mówi przez sen. Wierciła się niespokojnie, dławiąc się niewyraźnym „zostaw mnie, odejdz”. Will czym prędzej wybudził ją z tego kosmaru, tuląc mocno do siebie. – Jestem kochanie, wszystko jest dobrze, wszystko będzie dobrze.

Przebudziła się na chwilę, wtuliła w niego mocniej i po chwili oboje ponownie usnęli.

Will nie powiedział jej o tych koszmarach. Wolał poobserwować ją kilka dni. Bał się, że kiedy zacznie wypytywać, Jane nie będzie zachowywała się naturalnie i zrobi wszystko, by go nie martwić, a to uniemożliwiłoby mu odkrycie, co tak naprawdę jest przyczyną jej zmartwienia.

Przylecieli do Middletown. Po drodze William musiał jeszcze wykonać kilka ważnych telefonów, między innymi do Michelle, która chciała mieć pewność, że wszystko będzie załatwione pomyślnie.

Gdy dotarli na miejsce, William odwiózł Jane do domu.

– Kochanie, dziękuję, że pojechałaś ze mną. Jestem naprawdę bardzo wdzięczny – powiedział przytulając się do niej delikatnie.

– Will, to ja się cieszę, że mogłam ci się do czegoś przydać – uśmiechnęła się zabawnie.

– Nie żartuj. Życie mi uratowałaś. Byłaś przecież świadkiem moich rozmów z Michelle. Ona chce mieć wszystko dopięte na ostatni guzik, ale nie pozwoli mi tego zorganizować, jakby bała się, że coś przeoczę – przewrócił oczami, kiwając przy tym głową i westchnął głęboko.

– Will, myślę, że nie powinieneś się tym tak bardzo przejmować – pogłaskała go po ramieniu. – Po tej całej historii, którą opowiedziałeś mi, kiedy jechaliśmy na lotnisko, naprawdę nie dziwię się, że Michelle tak bardzo zależy, żeby wszystko poszło zgodnie z planem.

– Wiem, wiem, maruda ze mnie – mrugnął do niej zawadiacko.

– Chodź do mnie, ty moja ukochana marudo – zażartowała obejmując go czule za szyję, po czym popatrzyła mu głęboko w oczy i zapytała, chcąc sprawdzić, czy Will pamięta o urodzinach Tommy’ego. – Jakie plany na dziś?

Will doskonale wiedział, że to podchwytliwe pytanie. Jak mało kto potrafił słuchać i bardzo rzadko zdarzało mu się o czymś zapominać. Chcąc sprowokować u Jane tę jego ulubioną minę, kiedy tak śmiesznie marszczyła nosek, postanowił przez chwilę poudawać, że zupełnie wypadły mu z głowy sobotnie plany. Stał więc przed nią z poważną miną, wskazującą na głębokie zamyślenie i drapiąc się po głowie, wymamrotał. – Niemożliwe, żebym o czymś zapomniał, więc dzisiejsze popołudnie mam wolne. – Widząc, jak oczy Jane robiły się coraz większe, a nos

pokrywał tymi jej śmiesznymi małymi załamaniem, Will nie wytrzymał. Zaczął zwiijać się ze śmiechu.

– Nie wiem, co cię tak bawi – fuknęła na niego Jane.

– No jak myślisz, co może mnie tak bawić. – Chyba nie pomyślałaś, że zapomniałem o urodzinach synka Kylie?

Wtedy Jane zrozumiała, że jej czujność zawiodła i dała się nabrać na gierki Williama. – Bardzo śmieszne. Od razu wiedziałam, że coś kombinujesz – zarzekła się.

– Eeee tam, dałaś się nabrać jak dziecko. Widziałem twoje słodkie zmarszczki na nosku, a to oznacza, że rzeczywiście się zdenerwowałaś – powiedział Will, wystawiając przy tym tryumfująco język.

– No dobrze, dobrze, rzeczywiście dałam się nabrać, ale to było pierwszy i ostatni raz, więc się tak nie ciesz. Aha, i możesz w najbliższym czasie spodziewać się rewanzu – zagroziła nieszkodliwie, zabawnie wznosząc do góry palec wskazujący.

– Dobrze, już dobrze. Będę się trzymał na baczności pani porucznik – uśmiechnął się Will.

– A teraz uciekaj do domu. Będę u ciebie za godzinę. Mamy naprawdę mało czasu, a ja jeszcze nic nie kupiłem dla Tommy’ego. Może ty mi powiesz co on lubi najbardziej?

– Hm, najbardziej lubi origami – uśmiechnęła się Jane.

– Origami?! – skrzywił się.

– Tak. Origami – powiedziała z przesadnym akcentem. – Nigdy o tym nie słyszałeś?

– Nie w tym rzecz. Po prostu jestem zdziwiony. Myślałem, że może uda mi się wybrać dla niego jakąś wystrzałową wyścigówkę, a ty mi mówisz o origami. Co ja mam mu kupić? Ryzę papieru?

– skrzywił się, łapiąc jednocześnie za głowę.

– William, nie bądź złośliwy. Spróbuj potraktować origami jak sztukę, a nie jak składanie papieru.

– Dobrze Jane, nie złość się na mnie. Po prostu chcę, żeby chłopak był zadowolony.

– Na pewno coś wymyślisz – pocałowała go czule w policzek.

William wracając do domu ciągle rozmyślał o tym nieszczęsnym prezencie. Zależało mu na tym, by sprawić Tommy’emu jakąś miłą niespodziankę, ale wiadomość o jego zamiłowaniu do origami trochę poplątała jego plany. Wpadł do domu i zaczął odbierać zaległą pocztę mailową sprzed dwóch dni. W Nowym Jorku nie było na to czasu. Nagle na środku ekranu wyskoczył mu baner reklamowy. – To jest to! – krzyknął entuzjastycznie i wybiegł czym prędzej z domu. Po Jane przyjechał punktualnie.

– Jak tam poszukiwania prezentu? – zapytała wsiadając do jego samochodu.

– Bardzo dobrze. Muszę przyznać, że jestem z siebie bardzo dumny – powiedział uśmiechając się przy tym z niekłamaną satysfakcją.

– No, przyznaj się wreszcie, co kupiłeś? – zapytała zaciekawiona Jane.

– Umówmy się, że do czasu rozpakowywania prezentów to będzie moja słodka tajemnica.

– No dobrze, ty moja zagadko – skwitowała, po czym uśmiechnęła się lekko, próbując ukryć swoje zaniepokojenie. Wiedziała doskonale, że William był zwariowany i jego pomysły nie wszystkim mogą się spodobać. Nie podejrzewała go o to, że kupił tonę papieru do origami. Bardziej bała się, że Will przytransportuje na przyjęcie wielki zdalnie sterowany samochód, których Tommy nie znośił.

Kiedy dotarli na miejsce, dzieciaki rzuciły się na Jane, jakby nie widziały jej latami.

– Jane, Jane, nasza kochana Jane! – krzyczał Tommy, biegnąc w jej stronę.

– One naprawdę cię uwielbiają – powiedział Will, śmiesznie przytakując głową.

– Uwielbiają też te małe zabawne czapeczki. Zaraz prawdopodobnie dostaniesz jedną przy wejściu – zachichotała. Na widok jego skwaszonej miny poczuła, że tym stwierdzeniem chyba odegrała się na Williamie za jego małe oszustwa kilka godzin wcześniej.

– Witajcie, kochani – powiedziała rozpromieniona Kylie. – Zapraszam do środka.

Przyjęcie przebiegało bez najmniejszego zarzutu. Wszystko zgodnie z planem, tak jak Jane i Kylie ustaliły kilka dni wcześniej. Tommy był bardzo podekscytowany. Było bardzo dużo gości i bardzo dużo dzieci. William wbrew swoim oczekiwaniom czuł się tam nader swobodnie i z czasem nawet czapeczka i trąbka przestały mu przeszkadzać.

– Dziękuję, Jane. Cieszę się, że mnie tutaj zabrałaś – powiedział biorąc na ręce małą Betty, którą od początku przyjęcia systematycznie poddawał torturom, polegającym na łaskotaniu jej małych stopek. Dziewczynka śmiała się do rozpuku, a Will miał przy tym też niezłą zabawę.

– No, no, moja droga Jane. Wygląda na to, że twój facet uwielbia dzieci. Chyba będziecie musieli sprawić sobie takiego małego bobaska – zaśmiała się przekornie Kylie.

– Bardzo śmieszne. Chyba zwariowałaś. Ale myślę, że ty i Robert moglibyście postarać się o trzecie dziecko.

– Chyba postradałaś zmysły?! – wykrzyknęła przerażona Kylie. – Dwójka tych moich kochanych czortów zdecydowanie mi wystarczy. Poza tym dopiero miesiąc temu udało mi się wrócić do mojej wagi sprzed porodu.

Kiedy tak sobie rozmawiały, Jane uważnie przypatrywała się wyczynom Williama. Uśmiechała się do siebie, widząc jak fantastycznie bawi się z dziećmi. „On naprawdę to lubi – pomyślała”. Przez ułamek sekundy przemknęła przez jej umysł myśl, że chciałaby zobaczyć Williama bawiącego się z ich dziećmi, ale była to dosłownie chwila.

Nareszcie przyszedł czas rozpakowywania prezentów. Okazało się, że Jane była rym podekscytowana wcale nie mniej niż mały jubilat. Czekala z zapartym tchem na moment kiedy wreszcie będzie mogła odkryć tę wielką tajemnicę, z której Will był taki dumny.

Tommy zaczął powoli i z szacunkiem należnym każdemu, nawet najmniejszemu pakunczkowi, celebrować chwilę otwierania prezentów. Jak się potem okazało, malec obłowił się bardziej niż niejeden dorosły na swoim przyjęciu. Dostał mnóstwo rzeczy. Od zabawek, poprzez pieniądze, aż do tego, co uwielbiał najbardziej – czyli książki do nauki origami. Miał ich

już chyba ze sto, a ciągle było mu mało. Największe wrażenie niewątpliwie wywarł na wszystkich zgromadzonych gościach prezent od Willa. Kiedy Tommy rozpakował wielkie czerwone pudło, okazało się, że jest tam w środku jeszcze jeden pakunek i jeszcze jeden... aż w końcu, po kilku minutach, na dnie ukazała się mała koperta. Tommy otworzył ją ostrożnie i w jednej chwili rzucił się Williamowi na szyję.

– Dziękuję, dziękuję wujku! To najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem.

Wszyscy patrzyli na nich zdumieni. Okazało się, że chłopiec dostał bilety na światową wystawę origami, która za 2 tygodnie miała odbyć się w Middletown. Baner, który wyskoczył Williamowi, kiedy ten odbierał pocztę na swoim komputerze, dotyczył właśnie owej wystawy. William nie zastanawiając się ani chwili pobiegł do centrum rozrywkowego, które było organizatorem całego przedsięwzięcia i kupił ostatnie 4 bilety dla Tommy'ego i całej jego rodziny.

Jane była zachwycona jego pomysłem. Gdy wracali do domu, uśmiechała się do siebie i trzymając go za rękę od czasu do czasu opierała głowę na jego ramieniu.

– Dziękuję, Will – powiedziała, gdy byli już pod jej domem.

– Za co?

– Za to, jaki jesteś cudowny – uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

On odwzajemnił jej uśmiech.

– Zostaniesz na noc? – zapytała nieśmiało rzucając mu jedno z tych spojrzeń, które sprawiały, że Will rozpływał się z podniecenia.

– Myślałem, że może ty dziś zostaniesz u mnie – powiedział całując delikatnie jej nadgarstki.

– Skoro jutro lecimy do Nowego Jorku, śpij u mnie, a rano od razu pojedziemy na lotnisko.

– My lecimy? Razem? – spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– No tak. Przecież jutro Daniel uroczycie obchodzi swoje urodziny. Wczoraj byliśmy załatwiać wszystko. Niemożliwe, żebyś nagle o wszystkim zapomniała.

– Nie zapomniałam. Nie wiedziałam tylko, że lecimy tam razem.

– Jane, co ty znowu wymyśliłaś?

– Nic nie wymyśliłam. Po prostu jestem zaskoczona. Nie wspominałaś, że lecimy razem. Byłam przekonana, że pojedziesz sam – na jej twarzy malowało się wyraźne zdezorientowanie.

– Jane. Myślałem, że to oczywiste. Daniel to mój brat, a ty... ty jesteś moją kobietą, Jane. Kiedy ktoś z mojej rodziny wydaje przyjęcie, jesteś zaproszona. Wybacz, nie wiedziałem, że to dla ciebie jakiś problem. Myślałem, że rozumiesz – powiedział wpatrując w nią swoje smutne oczy.

– Will. Jeśli pojedę tam z tobą, to będzie znaczyło, że...

– Tak, Jane. Chcę cię przedstawić mojej rodzinie. Mojemu bratu, moim rodzicom. Chcę, żebyś stała się częścią mojego życia. Miałem nadzieję, że chcesz tego samego – spojrzał na nią, próbując usilnie wyczytać z jej twarzy odpowiedź na swoje pytanie.

– William. Przepraszam za moje zachowanie. Jest mi strasznie głupio. Wyklócam się z tobą o

to, że mnie nie uprzedziłeś, a ty tymczasem zapraszasz mnie do swojego świata z otwartymi ramionami. To naprawdę piękne – mówiła, a łzy wzruszenia spływały jej po policzkach.

– Nie płacz, głuptasie. Już myślałem, że nie będziesz chciała pojechać tam ze mną. Okropnie mnie nastraszyłaś.

– Ależ chcę, bardzo chcę – powiedziała, pospiesznie ocierając zapłakane policzki.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się z tego cieszę. Weszli na chwilę do domu. Jane spakowała kilka rzeczy i pojechali do domu Williama.

Leżeli na łóżku obok siebie, patrząc sobie głęboko w oczy. William widział w niej cały świat i wszystkie swoje marzenia.

– Wiesz, Jane – szeptał, wpatrując się w jej piękną twarz. – Gdyby ktokolwiek, kiedykolwiek powiedział mi, że kiedyś spotkam na swojej drodze taką kobietę jak ty, nazwałbym go marzycielem, dając sobie rękę uciąć za to, że takie kobiety nie istnieją.

Zaśmiała się głośno, kładąc swoją aksamitną dłoń na jego czole.

– Will, kochanie czy ty przypadkiem nie masz gorączki? – powiedziała figlarnie.

– Nigdy lepiej się nie czułem – uśmiechnął się Will i zaczął całować wewnętrzną stronę jej przedramienia.

– Wiesz, że to uwielbiam, Will – powiedziała Jane na wpół słyszalnym szeptem.

– A ja uwielbiam ciebie, moja piękna i uwielbiam patrzeć, jak oczy zachodzą ci tą precudną mgłą zawsze wtedy, kiedy cię pieszczę.

Kochali się namiętnie, chłonęli każdym nerwem drzenie swych połączonych dusz, upajając się zapachem rozkoszy. Oddychając pospiesznie, tkali tej nocy nić, która złączyła ich serca nierozzerwalnym węzłem miłości. W powietrzu krążyły ich szepty, a księżyc bezwstydnie oplatał nagie ciała kochanków srebrzystym blaskiem, wdzierając się do sypialni. Gwiazdy tej nocy wisiały niżej niż zwykle, niejako zazdroszcząc im rozkoszy, podglądały ich miłosny taniec.

Rozdział 9

– Dzień dobry kochanie – powiedział William. – gotowa na sądny dzień?

– Will, nie stresuj mnie. Przecież wiesz, jak denerwuję się całym tym przyjęciem.

– Mam jeszcze jedną nowinkę.

– O nie! Tylko nie to.

– Nie denerwuj się, to nic strasznego. Wczoraj, kiedy byłaś w łazience, zadzwonił mój ojciec. Rozmawialiśmy o przyjęciu i jakoś tak, przez przypadek, udało mi się przemycić, że przyjeżdżam tam z tobą.

– Jakoś tak? Ja już znam to twoje jakoś tak, Will. Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Naprawdę, mówię jak na spowiedzi – zaczął się zarzekać. – Ojciec zaprosił nas jutro na obiad. Koniecznie chce cię poznać.

– A twoja matka?

– Moja matka zmarła kiedy miałem 17 lat. Rzadko o tym wspominam. Nawet teraz po tylu latach czuję, że chciałbym jej tyle powiedzieć – zamyślił się.

– Will, przepraszam, nie powinnam była o to pytać – zmieszała się Jane, widząc jego reakcję.

– Nie, Jane. Nie musisz przepraszać, to długa historia. Obiecuję, że kiedyś ci ją opowiem.

Wiedział, że jej pytania to początek ich końca. Przecież nie będzie potrafił wymyślać jakichś niestworzonych historii, kiedy ona zapyta o jego rodzinę. Czuł, że prędzej czy później nastąpi ten moment, kiedy Jane będzie chciała wiedzieć o nim wszystko. Miała do tego pełne prawo. Problem polegał na tym, że prawda zamiast ją zbliżyć do Williama, mogła jedynie zniszczyć ich związek.

– Teraz chodźmy już, bo spóźnimy się na samolot. Michelle zabiłaby mnie, gdybym dziś nawalił – zażartował, robiąc przy tym śmieszny minę.

Po drodze na lotnisko wstąpili jeszcze do galerii. Chcieli wybrać jakiś prezent dla Daniela i małej Lucy. Weszli więc do sklepu z dziecięcymi ubrankami. Jane zaczęła namiętnie obserwować malutkie śpioszki, czapeczki i buciki, zupełnie tak jak wtedy, kiedy Kathy urodziła pierwszą córeczkę. Czuła jednak coś więcej. Nagle zrozumiała, że brakuje jej w życiu czegoś jeszcze. William stał obok niej i uważnie się przyglądał. Szybko zauważył, że Jane dotyka każdej z tych rzeczy tak, jakby była jakąś małą świętością.

– Mogę w czymś państwu pomóc? – zapytała uprzejmie ekspedientka.

Jane w jednej chwili odskoczyła, jakby wybudzona z jakiegoś tajemniczego transu.

– Na razie dziękujemy – wtrącił z uśmiechem William ratując sytuację.

– Rozumiem. Kiedy będą państwo gotowi, proszę tylko mnie zawołać, a wtedy wybierzemy odpowiedni rozmiar ubranka – uśmiechnęła się i odeszła.

Jane nadal oglądała ubranka wpatrzona w te maciupeńkie kształty.

– Wybrałaś coś kochanie? – zapytał zniecierpliwiony Will.

Było już trochę późno i nie mieli zbyt dużo czasu. Jane nie kontrolowała godziny, podziwiając właśnie malutki sweterek z angielskim napisem, który w tłumaczeniu znaczył dokładnie tyle co... Urodziłam się po to, by dać wam szczęście.

– Wspaniale Jane, to fantastyczny prezent. Wręcz idealny.

– Też tak myślę, Will – powiedziała z ogromnym uśmiechem na twarzy.

William nie ukrywał swojego zadowolenia z faktu, że ich zakupy wreszcie dobiegły końca. Jak typowy mężczyzna, chodzenie po sklepach uważał za stratę czasu. Nigdy więc nie lubił godzinami stać i przyglądać się jednej rzeczy. Nie był w stanie zrozumieć, jakim cudem kobiety wytrzymują te długie godziny spędzane na zastanawianiu się, czy kupić jeden krem, czy może inny. Zazwyczaj jednak starał się tłumaczyć tę zawiłość różnicą płci, by nie zaprzętać sobie głowy niepotrzebnym filozofowaniem o rzeczach, których i tak nie byłby w stanie zrozumieć.

– Cieszę się, że już się państwo zdecydowaliście.

– Tak, na szczęście mam dobrą pomoc w szukaniu tego typu prezentów – zażartował Will obejmując Jane.

– Rzeczywiście muszę przyznać, że pana żona dokonała znakomitego wyboru. Ten sweterek na pewno spodoba się maluszkowi – powiedziała ekspedientka, dokładnie pakując prezent do papierowej torebki.

Jane próbowała zaprzeczyć, lecz w tym samym momencie Will skwitował wszystko zabawnie.

– Tak, moja żona ma bardzo dobry gust. Jane czuła się niezręcznie, na sam dźwięk słowa „żona” czuła, jak oblewa ją zimny dreszcz. Nie chodziło o to, że nie jest gotowa na stały związek. Z drugiej jednak strony to była przecież wielka odpowiedzialność, a ona nie lubiła żartować sobie z tak poważnych rzeczy.

– Will, jak mogłeś? – powiedziała, kiedy wyszli ze sklepu.

– Kochanie – pogłaskał ją delikatnie po ramieniu. – Nie mamy obowiązku tłumaczyć się przed obcą osobą, co jest między nami. Poza tym chyba kiedyś zostaniesz moją żoną, co? – uśmiechnął się.

– Mam nadzieję, że to nie są oświadczyzny – zażartowała robiąc przy tym śmieszoną, zde gustowaną minkę.

– No nie, oczywiście, że nie – zaśmiał się William.

– Mam nadzieję, bo po zwyczajnym „chyba kiedyś zostaniesz moją żoną”, wypowiedziane na dodatek w supermarkecie, bynajmniej nie należy do najbardziej romantycznych sposobów podejmowania decyzji o wspólnym życiu. No... – poprawiła się – może co najwyżej do najbardziej oryginalnych – dodała złośliwie.

– Oj, kochanie przesadzasz, chęci się liczą, a ty od razu chciałyś księcia na białym koniu galopującego w twoją stronę z pierścionkiem i wielkim bukietem kwiatów.

– A żebyś wiedział, że bym chciała!

Przekomarzali się tak przez całą podróż, aż do Nowego Jorku.

Jane jednak przestała mieć ochotę na żarty, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że niedługo pozna rodzinę Williama. To spotkanie traktowała niczym bardzo ważny egzamin. Stresowała się do granic możliwości. W głębi serca czuła, że nie będzie łatwo. Bała się, że popełni jakąś gafę i ośmieszy się nie tyle przed jego ojcem, co przed Williamem. Chociaż imponowało jej to, że on zdecydował się przedstawić ją swojej rodzinie, miała do niego mały żal, że zrobił to tak nagle i właściwie bez uprzedzenia. Niestety, nie było już mowy o żadnej ucieczce i bezszelestnym wycofaniu się z tej stresującej sytuacji.

Do restauracji przybyli wcześniej. Okazało się, że ojciec Williama już zarezerwował stolik, więc czekali spokojnie, popijając wodę mineralną.

Nagle w drzwiach stanął Henry Smith – ojciec Willa.

– Nie denerwuj się kochanie. Po prostu bądź sobą, a ojciec z pewnością zauważy, jaka jesteś cudowna – powiedział Will całując ją w policzek.

Ojciec Williama był wysokim, postawnym mężczyzną, ubrany elegancko. Przywitał Jane z uprzejmym uśmiechem.

– Witam, panno Spencer – powiedział, kiedy podszedł do stolika.

– Dzień dobry – odpowiedziała nieśmiało. Potem zbliżył się do Williama i objął go przyjacielsko.

– No synu, muszę przyznać, że jestem z ciebie bardzo dumny. Zawsze wiedziałem, że masz dobry gust.

Jane zarumieniła się, w mgnieniu oka zorientowała się, że o niej mowa. Nadal zdenerwowana, starała się skrywać swoje zmieszanie za wdzięcznym uśmiechem.

William doskonale wiedział, że Jane nie ma powodu do najmniejszych nawet obaw. Znał swojego ojca lepiej niż ktokolwiek inny. Wiedział też, że jego ojciec nigdy nie pozwoliłby, żeby Jane poczuła się nieswojo w jego towarzystwie. Zawsze szczęście syna było dla niego bardzo ważne.

Will nie potrafił przypomnieć sobie sytuacji, w której tato próbowałby się wtrącać do któregoś z jego związków. Zawsze starał się być miły i uprzejmy. Bywało, że ojciec żartował sobie z niego, mówiąc: – Czasami muszę nadrabiać za ciebie uśmiechem, bo twój trudny charakter odstraszy wszystkie kandydatki na żonę.

Mieli ze sobą bardzo dobre relacje. Ich stosunki ochłodziły się nieco po śmierci matki Willa, kiedy ojciec ożenił się ponownie z Głorią Goldbird, bogatą nowojorską wdową. William nie potrafił zaakceptować tej decyzji, a na dodatek nie znosił Richarda. Za każdym razem wdawali się w kłótnie. Po śmierci córki Henry Smith nie potrafił wybaczyć Głorii, że zafałszowała dowody w śledztwie, by za wszelką cenę oczyścić Richarda z zarzutów. Od tamtego momentu ich małżeństwo praktycznie przestało istnieć. Henry nie mógł patrzeć na żonę, choć starał się zrozumieć motywy jej postępowania. Miłość do córki i ból po jej stracie nie pozwalały mu żyć z

kobietą, która nie patrząc na nic, wyciągnęła z więzienia tego mordercę. Henry Smith nie należał do ludzi, którzy łatwo odpuszczali. Szybko jednak zauważył, że śledztwo i sprawy sądowe zmierzają w nieodpowiednim kierunku. Gazety zaczęły interesować się tym jak najlepszą nowinką, na której można zbić fortunę. Henry natomiast chciał za wszelką cenę uszanować pamięć córki, którą kochał nad życie i nie dopuścić, by brukowce bezkarnie i na dodatek za jego przyzwoleniem szafowały jej imieniem. Wkrótce zaniechał dociekania prawdy, rozwiódł się z Glorią i starał się stłumić w swoim sercu nienawiść do niej i Richarda. Od tamtej pory cała rodzina Smithów nie miała z nimi żadnego kontaktu i nikomu nawet nie przyszło do głowy, żeby odbudowywać jakiegokolwiek więzi z Goldbirdami.

Spotkanie z ojcem Williama przebiegło bardzo przyjemnie. Jane była zaskoczona, że tak dobrze razem im się rozmawiało, choć nie było w tym nic dziwnego, gdyż William bardzo przypominał swojego ojca nie tylko z wyglądu i postury ciała, ale także charakterem.

Po wyjściu z restauracji Jane i William pojechali do hotelu, by przebrać się przed bankietem organizowanym na cześć jego brata i małej Lucy. Uroczystość odbyła się z wielką fetą. Zaproszono mnóstwo gości. Daniel był zachwycony niespodzianką. Widać było nawet, że niekiedy mała łezka kręciła mu się w oku, ale nie mógł przecież dać po sobie poznać, że taki silny mężczyzna jak on płacze ze wzruszenia.

Michelle pamiętała tylko jeden moment, kiedy Daniel nie krył łez. Wszedł wtedy do sali, na której ona i mała Lucy odpoczywały po porodzie, przytulił je mocno do siebie i wyszeptał:

– Kocham was nad życie, moje cudowne kobietki. Zawsze będę was chronił.

Jego słowa zapadły w sercu Michelle na zawsze. Od kiedy Lucy przyszła na świat, ona i Daniel byli ze sobą bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. Lucy była dla nich prawdziwym darem i tak też ją traktowali. Ich najukochańsze oczko w głowie.

Po powrocie do Middletown Jane i William długo rozmawiali o tej wspólnie spędzonej niedzieli, wymieniając wrażenia.

– Dziękuję, Will – powiedziała gładząc dłonią jego policzek.

– Za co?

– Ty wiesz za co, kochanie. Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Will, nie wiem jak to możliwe, że jeszcze kilka miesięcy temu chciałam z ciebie zrezygnować. Wydawało mi się, że to wszystko, co teraz dzieje się między nami, nie ma szans się wydarzyć. A teraz leżymy obok siebie, jakbyśmy znali się całe życie, a ja nadal...

– Jane, od początku wiedziałem, że łączy nas jakaś niewidzialna siła. Widziałem strach w twoich oczach, widziałem, że nie chcesz mi zaufać, ale wiedziałem też, że nie ma takiej siły, która mogłaby nas rozdzielić. Kocham cię Jane i chcę żebyś o tym pamiętała. Cokolwiek się wydarzy, pamiętaj, że cię kocham.

– William, nie mów w ten sposób, bo zaczynam się bać. Co znaczy „cokolwiek się wydarzy”? – pytała zaniepokojona.

– Nic kochanie, nie masz powodu do niepokoju – uspokajał ją Will.

Niestety, wiedział doskonale, co się wydarzy, wiedział też, jaka będzie jej reakcja. Uwielbiał patrzeć w jej oczy kiedy z niedowierzaniem opowiadała, jaka jest przy nim szczęśliwa. Uwielbiał być blisko niej. Ale te wszystkie słowa jednocześnie wdzierały się w jego sumienie i dławiły go od środka. Nie mógł poradzić sobie z ciężarem tajemnicy, jaką nosił w sobie od samego początku.

Z każdym dniem świadomość, że Jane wkrótce odejdzie, kruszyła jego serce i nie umiał już sobie z tym radzić. Starał się tłumić swój niepokój uśmiechem, niepewny dnia ani godziny, w której będzie musiał zmierzyć się z okrutną prawdą.

– Śpij kochanie, odpoczywaj – wyszeptał jej do ucha, całując na dobranoc – Kocham cię.

Rozdział 10

Następny dzień zapowiadał się zupełnie zwyczajnie. Rano śniadanie z Williamem, miły akcent przed ciężkim dniem pracy, potem dyżur w szpitalu.

Po powrocie z kliniki Jane, jak zwykle, siedziała nad swoją „pracą domową”. Porządkowanie archiwum miała już właściwie za sobą. Można powiedzieć, że zostały jej tylko kosmetyczne poprawki. Nagle usłyszała dzwonek do drzwi. O, to pewnie Will wreszcie zorientował się, że wczoraj zostawił swój notes na stole w kuchni – pomyślała i szybko pobiegła otworzyć drzwi, chwytając notes po drodze. Uśmiech z jej twarzy zniknął jeszcze szybciej, niż zdążył się na niej pojawić. To nie był Will. W drzwiach jej domu stał Richard. Ten widok sprawił, że zabrakło jej tchu. Ostatni raz widziała go tutaj prawie osiem miesięcy temu, kiedy jeszcze byli parą. Teraz stał przed nią jako najbardziej nieproszony gość, jakiego tylko mogła sobie wyobrazić. Nerwowo próbowała zamknąć drzwi, lecz on przytrzymał je ręką.

– Witaj, Jane. Jak dawno się nie widzieliśmy – powiedział, po czym wpakował się do jej domu, nie pytając nawet o zgodę.

– Po co przyjechałeś? – zapytała.

– Do ciebie, kochanie. Nie cieszysz się na mój widok? – powiedział, nachylając się nad nią.

Jane poczuła obrzydliwy odór alkoholu.

– Jesteś pijany Richard. Wyjdź stąd.

– Chodź kochanie, przytul mnie – wymamrotał, zataczając się w jej kierunku.

– Richard, wezwę policję.

Jane wiedziała, że nie uda jej się tak łatwo uwolnić od jego obecności. Jeszcze przed chwilą pracowała spokojnie, wspominając chwile spędzone z Williamem, a teraz serce kołatało jej w piersi ze strachu. Richard był kompletnie pijany, ale nawet w tej sytuacji nie byłaby w stanie uwolnić się z jego uścisku. Wiedziała, że tylko telefon na policję może ją uratować. Chwyciła więc za telefon i w tym momencie Richard wpadł w szał. Podszedł do niej nerwowo i wytrącił z jej rąk telefon.

– To boli. Co ty wyprawiasz?! – krzyknęła Jane. Richard objął ją mocno. – Pocałuj mnie, Jane.

Tak jak kiedyś. Pamiętasz, jak było nam dobrze? Jane próbowała wydostać się z jego uścisku, ale był silniejszy. Nie widziała w nim już kochanka, którego dotyk sprawiał jej przyjemność. W tamtym momencie Richard jawił jej się jako prawdziwy napastnik, mogący zrobić jej krzywdę. Była przerażona. On przyssał się do jej ust, próbując wedrzeć w nie swój język. Łzy zaczęły spływać jej po policzkach. Nagle odepchnął ją, upadła na podłogę.

– Zostaw mnie Richard, odejdz – krzyczała zanosząc się od płaczu.

– Nie odejdę dopóki się nie zabawimy, moja mała, słodka Jane. – Położył na niej swoje

wielkie, ciężkie cielsko i zaczął obmacywać lepkimi łapami. Jedną dłonią zasłonił jej usta, by nikt nie słyszał jej przeraźliwego krzyku. Zdarł z niej bluzkę i zaczął podciągać spódnicę. Przerazone oczy Jane patrzyły na niego z nienawiścią. Nie mogła się ruszyć, nie mogła nic powiedzieć, nie miała siły, by wyrwać się i wydostać spod jego ciężaru. Wiedziała, że od tego gwałtu dzielą ją tylko sekundy.

Nagle przez drzwi wpadł William. Przygotowując się do rozmowy z zarządem zauważył, że nie ma swojego notesu. Miał tam bardzo ważne notatki dotyczące zmiany wyposażenia kliniki, które z samego rana miał przedstawić Alexowi. Przypomniał sobie, że poprzedniego dnia rozmawiali z Jane o jego planach, pomyślał więc, że zagubiony notes najprawdopodobniej jest u niej. Nie zastanawiając się ani chwili, wsiadł do samochodu. Parkując pod jej domem, zobaczył samochód Richarda. Od razu zorientował się, że dzieje się coś złego. Ruszył przed siebie ile sił w nogach i ujrzał przerażoną Jane przytłoczoną przez wielkie, ciężkie cielsko Richarda.

– Puść ją skurwielu! – krzyknął, rzucając się na niego. Podniósł go i zaczął katować. Jane naciągnęła na siebie bluzkę, a właściwie to, co z niej jeszcze zostało i skryła się rozdygotana w kącie pokoju. Will ciągle bił Richarda, jakby w transie.

– Will, zabijesz go! – krzyknęła Jane, nie mogąc powstrzymać płaczu.

W tej sekundzie zmasakrowany Richard stracił niemalże przytomność i osunął się na ziemię. Zdążył jeszcze wymamrotać, chichocząc szyderczo – Jak się masz BRACISZKU?

William szybko podbiegł do Jane. Była tak przerażona, że nie przyszło jej nawet do głowy co, mogły oznaczać ostatnie słowa Richarda. Przytulił ją mocno do siebie. – Już dobrze kochanie, jestem przy tobie, ten sukinsyn już nic ci nie zrobi – powiedział, gładząc jej włosy.

Jane nie potrafiła nic powiedzieć. Nadal zanosila się od płaczu.

– Czy on... ? – zapytał przerażony Will.

– Nie kochanie. Nie zdążył – precedziła przez łzy, wtulając głowę w jego koszulę.

Połowę nocy spędzili z policją, przesłuchanie trwało ponad 2 godziny. Richard został przewieziony do szpitala.

Jane oskarżyła go o napaść i próbę gwałtu. William działał w jej obronie, więc policja nie mogła wysunąć przeciw niemu żadnych zarzutów.

– Kiedy tylko wydobrzeje, czeka go długa odsiadka. Nie wygrzebie się z tego tak łatwo – powiedział porucznik McCabe, opuszczając dom Jane.

– Proszę położyć się spokojnie i odpocząć, panno Spencer. Zapewniam, że już nic pani nie grozi.

– Dziękuję poruczniku – powiedział Will. Jane była tego wieczoru zbyt wykończona, żeby zapytać Williama co miało znaczyć owe „braciszku”. Will jednak był pewien, że pomimo całego stresu te słowa nie umknęły jej i kiedy tylko ochłonie, czeka ich poważna rozmowa. Teraz, jak nigdy jeszcze, bał się, że straci ją bezpowrotnie.

– Musisz się położyć kochanie. Odpocznij – powiedział, przytulając ją mocno do siebie.

– Zostaniesz ze mną Will?

– Oczywiście, że tak. Zostanę, jak długo będziesz chciała.

Jane wzięła prysznic i wtulając się w ciepłe ciało Williama, zasnęła jak dziecko. On jeszcze długo patrzył na nią ze świadomością, że wkrótce kiedy Jane zacznie pytać i dowie się całej prawdy, nie będzie już mógł tak beztrudnie czuwać nad jej snem.

Z samego rana William zadzwonił do Alexa i poprosił o kilka dni wolnych dla Jane. Opowiedział mu o całej sytuacji. Nie mógł się teraz wyrwać ze swoich obowiązków. Szpital wymagał wielu zmian, a on był głównym pomysłodawcą i nadzorcą restrukturyzacji zbliżającej się wielkimi krokami. Wiedział jednak, że Jane nie może zostać teraz sama, więc poprosił Kylie, by posiedziała z nią przez jakiś czas, kiedy on będzie w pracy.

Kylie przyjechała natychmiast.

– Moja kochana Jane, jak się czujesz? – zapytała, obejmując przyjaciółkę czule.

– Już lepiej, dziękuję Kylie.

– Powiesz mi, co się tutaj stało, Jane? – zapytała ostrożnie. Nie była pewna, czy Jane czuje się już na tyle dobrze, by móc o tym rozmawiać. Bała się, że cała sytuacja jest jeszcze zbyt świeża i przyjaciółka może w każdej chwili rozkleić się na dobre.

– W porządku Kylie. William przyjechał w samą porę. Był u mnie zaledwie godzinę przed tym, jak zjawił się Richard. Zapomniał swojego notesu i dzięki Bogu wrócił po niego, bo miał tam ważne notatki na dzisiejsze spotkanie z Alexem.

Kylie pilnie przysłuchiwała się jej opowiadaniu, jakby doskonale rozumiała, co Jane czuła, kiedy Richard kładł na niej swoje oślizgłe łapska.

– Kylie, kiedy on leżał na mnie, czułam się taka bezsilna. Nawet nie chcę myśleć, co mogłoby się stać, gdyby William zjawił się kilka minut później.

– Wszystko już jest w porządku, moja kochana. On już nic nie może ci zrobić – powtarzała wciąż Kylie, gładząc włosy przyjaciółki niczym matka pocieszająca swoje własne dziecko.

Jane ciągnęła dalej.

– Byliśmy razem prawie przez 1, 5 roku i ja nigdy nie zauważyłam, żeby Richard zachowywał się dziwnie. Nie mogę w to uwierzyć. Nagle zdajesz sobie sprawę, że ktoś, kogo kochałaś nad życie, jest zupełnie kimś innym. Zupełnie tak, jakbyś żyła z potworem. Kylie, to naprawdę straszne – mówiła nadal z przerażeniem w oczach.

Kylie patrzyła na nią dziwnie. Wzrok zaczął jej się zmieniać, jej błyszczące błękitem oczy wyraźnie poszarzały, a głos uwiązł w gardle.

– Kylie, co się dzieje? Dobrze się czujesz? – spytała zaniepokojona Jane, która pomimo swojej rozpacz widziała doskonale, co dzieje się z jej przyjaciółką.

– Jane... – zająknęła się. – Nigdy nie miałam odwagi ci o tym powiedzieć. On szantażował mnie. Mówił, że staniesz po jego stronie. Nie chciałam cię stracić.

– Kylie, o czym ty mówisz? Co się stało?

– Tamtej nocy, kiedy złamałaś rękę.

– Co stało się tamtej nocy? – dopytywała się Jane, poszukując przyczyny łez spływających po policzkach Kylie.

– Poprosiłaś mnie, żebym zastąpiła cię na dyżurze.

– Tak, pamiętam.

– Richard też tam był. Kiedy zostaliśmy sami, przekreślił klucz w drzwiach i podszedł do mnie z tym swoim obleśnym uśmieszkiem. Powiedział, że nikt się nie dowie, że chce mnie mieć.

Jane z otwartymi ustami przysłuchiwała się drastycznej opowieści przyjaciółki, a jej oczy z minuty na minutę stawały się coraz większe, dając wyraz ogromnemu przerażeniu, jakie ją ogarniało.

– Krzyczałam, ale zatkał mi usta dłonią. Pamiętam, jak jego paznokcie wbijały się w mój policzek. Gwałcił mnie, patrząc mi prosto w oczy, tak jakby napawał się moim bólem. Strach paraliżował mnie doszczętnie. Nie mogłam się ruszyć. Kiedy skończył, założył spodnie i wyszedł bez słowa.

– Kylie, dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś?!

– Zagroził, że wylecę z pracy. Mówił, że nigdy mi nie uwierzysz, że na zawsze stracę cię jako przyjaciółkę.

– Chodź do mnie – powiedziała Jane, tuląc Kylie mocno do siebie.

Rozmawiały jeszcze długo, aż w końcu zasnęły obok siebie wycieńczone nadmiarem emocji.

Kiedy William wrócił z pracy, postanowił pozwolić im się wyspać. Wiedział, że to był dla nich ciężki dzień. Zamknął cichutko drzwi sypialni, gdzie spały przyjaciółki, a sam położył się na kanapie w salonie, tam gdzie doszło do całej tej zbrodni.

Nie mógł nawet domyślać się, co przeżyła Kylie. Gdyby przypuszczał, jak bardzo Richard ją skrzywdził, zapewne rozszarpałby go gołymi rękoma. Niewiarygodne, jak strasznie było mu wstyd, że miał cokolwiek wspólnego z tym psychopatą. Jak bardzo nienawidził Richarda. Myślał, że po śmierci Susan znienawidził go najbardziej jak tylko potrafił. Teraz okazało się, że ma w sobie o wiele większe pokłady nienawiści, niż kiedykolwiek mógł przypuszczać.

Przed oczami cały czas migały mu obrazy tego, co zobaczył wczoraj wieczorem. Od czasu tego feralnego wydarzenia dziękował po tysiącokroć losowi, że pozwolił mu znaleźć się tam, dokładnie w tym, a nie innym momencie. Nie chciał nawet myśleć, co by było, gdyby zjawił się tego wieczoru u Jane później lub wcale. Jakże to mogłoby przynieść skutki dla jej psychiki.

Tej nocy długo nie mógł zasnąć, rozmyślał nie tylko o brutalnym występku Richarda. Cały czas w głowie wirowały mu jego słowa. „Jak się masz BRACISZKU?”. William wiedział, że Jane w końcu zacznie pytać. Czekał na ten moment jak na wyrok. Zaczął żałować, że nie posłuchał Alexa, kiedy ten radził mu, żeby jak najszybciej wyjawiał całą prawdę. Teraz było już za późno na zwyczajną, szczerą rozmowę. Minęło już zbyt wiele ich wspólnego czasu, by wykpić się zwyczajnym „szukałem odpowiedniego momentu”. Teraz już tylko miał jedno wyjście, jedną drogę. Z minuty na minutę moment, w którym kobieta, którą kocha nad życie, znienawidzi go

nazywając kłamcą, przybliżał się nieubłaganie.

Zapadł mrok, potem księżyc ustępował z wolna promieniom brzasku, a sen wciąż nie przychodził.

Rozdział 11

Minęło kilka dni zanim Jane udało się dojść do siebie i wrócić do obowiązków. Po dosyć długiej nieobecności starała się przywrócić swojej pracy normalny rytm. Z każdym dniem odzyskiwała dawną pewność siebie. Nadal trudno było jej pogodzić się z myślą, że człowiek, z którym chciała ułożyć sobie życie, potrafił potraktować ją tak brutalnie. Pewne było to, że przez długi czas nie będzie mógł żadnej kobiecie wyrządzić krzywdy. Policja miała wystarczającą ilość dowodów, by go aresztować, a Jane mogła odetchnąć z ulgą i przestać bać się, że któregoś dnia Richard powróci do jej świata. Kylie uznała, że nie wniesie zarzutów przeciwko niemu. Jane próbowała ją wiele razy do tego namówić, lecz bezskutecznie. Przyjaciółka już nauczyła się żyć z myślą o tym, co zrobił jej Richard. Śledztwo i te wszystkie pytania, które mogłyby zacząć się w związku z całą tą sprawą, prawdopodobnie zaburzyłyby życie jej rodziny. Kylie nigdy nie opowiadała mężowi o tym, co zaszło tamtej nocy w szpitalu. Jedyną osobą, która wiedziała o jej cierpieniu, była Jane. Tak też zostało. Przyjaciółki postanowiły nigdy więcej nie wracać do tego tematu.

Jane tego dnia planowała zakończyć swoją pracę nad porządkowaniem archiwum i przedstawić wreszcie rezultaty swojego siedzenia po nocach Alexowi, którego każda praca biurowa przyprawiała o niemiłosierny ból głowy. Jane lubiła porządkowanie kart pacjentów. Niektórych, jej można powiedzieć „zamiłowanie” do tej pracy, bardzo dziwiło, niektórzy nawet śmiali się z tego, że tak nudne i żmudne zajęcie wywołuje u niej ekscytację i niemalże wypieki na twarzy. Kliniką, w której pracowała, powstała wiele lat wcześniej, zanim Jane zaczęła w niej staż. Porządkowanie tych wszystkich dokumentów pozwalało jej niejako z bliska obserwować sposoby leczenia i diagnostyki, jakie stosowano kilka, a nawet kilkanaście lat wcześniej. Alex wiedział, że Jane uwielbia tego typu pracę. Dlatego też, bez najmniejszego nawet zawahania, od razu przydzielił jej tę część szpitalnych obowiązków, dzięki czemu sam mógł odetchnąć z prawdziwą ulgą, że nie będzie musiał zawracać sobie głowy tą okropną papierkową robotą.

– Witaj, Ali – powiedziała kładąc na jego biurku wielkie kartonowe pudło, wypełnione po brzegi stertą dyskietek. – Tutaj są wszystkie pliki i kopie dotyczące archiwum, uporządkowane chronologicznie.

Alex popatrzył na nią z ogromnym podziwem. Nie mógł uwierzyć, że tak szybko uporała się z rym wszystkim.

– Jane, chyba nie chcesz powiedzieć, że w ciągu zaledwie dwóch miesięcy uporałaś się z całą tą robotą? – powiedział, nie kryjąc zdumienia.

– Jak widać. Wszystko jest na twoim biurku. Czarno na białym – uśmiechnęła się Jane.

Alex doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Jane wykonała prawdziwy kawał dobrej roboty.

– Dobra robota, Jane. Jestem z ciebie naprawdę bardzo dumny.

– Przesadzasz, to dla mnie sama przyjemność. Wiesz przecież, jak lubię takie zajęcia, a ja nieraz widziałam, jakie katusze przechodzisz na samą myśl, że masz do napisania choćby jedno małe pismo – uśmiechnęła się i mrugnęła do niego wdzięcznie, jakby chciała zapewnić go, że jego niechęć do prac biurowych pozostanie ich małą tajemnicą.

Przez te osiem lat Jane zdążyła poznać Alexa bardzo dokładnie. Znała wszystkie jego wady i zalety, które w jego przypadku znacznie przeważały w ogólnym bilansie osobowości. Alex miał świadomość tego, że jej wypowiedzi nie są przejawem czystej złośliwości, ale przede wszystkim, niemalże ośmioletniej, obserwacji jego zachowania. Uśmiechnął się zatem i dodał.

– Jesteś aniołem, Jane, wiesz o tym, prawda?

– Oczywiście, że tak, panie doktorze – powiedziała, pewnie wychodząc z jego gabinetu.

Po drodze natknęła się na Williama. Jane od pewnego już czasu niepokoiła się o jego zdrowie. Will od kilku już dni zachowywał się dosyć dziwnie.

Wyraźnie pobladł, rzadziej się uśmiechał i żartował, ciągle chodził osowiały i zamyślony.

– Witaj kochanie, dobrze się czujesz? – zapytała Jane, mijając go przy drzwiach dyżurki.

– Tak, dlaczego pytasz? – wiedział doskonale, że nie potrafi już ukrywać przed nią, jak bardzo ciąży mu skrywana tak długo tajemnica. Chciał czym prędzej wydusić z siebie wszystko, ale bał się, że zamiast ulgi, odczuje całą tę sytuację jeszcze silniej, a Jane opuści go na zawsze.

– Wyglądasz jakoś tak niewyraźnie – przyglądała mu się uważnie. – Nie wiem, może to po prostu zmęczenie – dodała.

– Ostatnio chyba trochę się przeziębilem kochanie, ale to nic takiego. Wezmę aspirynę i w mgnieniu oka wrócę do dawnej formy – wyjaśnił, próbując wymusić sztuczny uśmiech na swojej twarzy, by jakoś oszukać jej czujność.

Przez te kilka miesięcy, odkąd byli parą, Jane zdążyła już poznać jego reakcje i w głębi serca przeczuwała, że dzieje się coś złego. Widziała jednak, że Will nie wykazuje chęci wyjaśnienia jej przyczyn swojego zaniepokojenia. Postanowiła o nic więcej go nie wypytywać.

– Może rzeczywiście jestem trochę przewrażliwiona – przyznała bez przekonania. – Ale obiecaj mi Will, że gdyby kiedykolwiek coś się stało, powiesz mi o tym. Pamiętaj, że przyrzekliśmy sobie, że zawsze będziemy wobec siebie szczerzy, bez względu na wszystko.

– Oczywiście kochanie, nie martw się, wszystko jest w porządku – powiedział, znikając za zakrętem korytarza.

Wpadł do swojego gabinetu jakby w transie, trzaskając za sobą drzwiami. „Jesteś skończonym tchórzem, Will... jesteś skończonym tchórzem” – powtarzał do siebie, zaciskając przy tym pięści. Słowa Jane zdruzgotały go doszczętnie. Obiecywał, że zawsze będzie z nią szczerzy, a przecież od dłuższego już czasu ukrywał przed nią tak straszną informację. Czuł się jak kłamca. Jego kondycja psychiczna pozostawiała wiele do życzenia, William czuł, że dusi się w całej tej sytuacji i musi powiedzieć Jane prawdę, bo inaczej zwariuje. Myśl, że wkrótce kobieta, którą kocha nad życie, odejdzie pamiętając go jako kłamcę, rozrywała jego serce na miliony

części, których nie był w stanie poskładać. Nie potrafił już żyć bez niej.

Wracając do domu, Jane zrobiła małe zakupy. Wieczorem miał przyjść William. Od dawna już planowali kolację przy świecach. Postanowiła więc zrobić mu niespodziankę i ugotować coś pysznego na wieczór. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że tego dnia jej szczęście u boku Williama rozpadnie się niczym wieża z kart.

Kiedy tylko usłyszała dzwonek do drzwi, szybko pobięła przywitać się z Williamem. Stał przed nią blady, z przerażeniem w oczach.

– Ty chyba naprawdę jesteś przeziębiony kochanie – powiedziała i położyła odruchowo dłoń na jego czole, sprawdzając czy William nie ma gorączki. – Wejź do środka. Co tak stoisz – dodała.

William nadal milczał.

Jane szybko zauważyła jego niepokój.

– Mam znakomity pomysł – uśmiechnęła się – chodźmy do kuchni, zaparzę ci kubek gorącej herbaty z cytryną, a potem zrobię długi masaż, po którym na pewno poczujesz się lepiej – dodała obejmując go czule za szyję. Zaczęła delikatnie pieścić jego szyję, potem płatki uszu. Kiedy rozpiniała koszulę, Will zdecydowanie chwycił ją za rękę.

– Nie, Jane, przestań – powiedział chłodno.

– Will, w porządku. Nie musimy się kochać, jeśli nie chcesz. Rozumiem. Zrobiłam kolację. Możemy spędzić ten wieczór zupełnie inaczej...

– Jane, nie rozumiesz! – krzyknął. – Ja już dłużej tego nie wytrzymam.

Jane rzeczywiście nie rozumiała ani jednego słowa.

– Więc mi wytłumacz – powiedziała z irytacją. Usiedli przy stole w kuchni. William zaczął snuć swoją opowieść, począwszy od śmierci matki. Mówił o ponownym ślubie ojca, swojej ogromnej złości na cały świat i buncie, który wzrastał w nim z minuty na minutę. Wreszcie przyszła kolej na śmierć Susan.

Jane patrzyła na niego, uważnie słuchając każdego słowa. Z trudem powstrzymywała łzy.

– Już dobrze kochanie, jestem przy tobie. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – mówiła gładząc go delikatnie po policzku.

– Nie, Jane, to koniec. Koniec wszystkiego!

– mówił nerwowo. – Przecież ty mnie znienawidzisz.

– Will, co ty wygadujesz? – zapytała z przerażeniem.

– Jane, nadal nic nie rozumiesz? Naprawdę nie wiesz, co chcę ci powiedzieć?

Spojrzała na niego, poszukując odpowiedzi.

– On jest moim bratem, Jane. Richard jest moim bratem.

Jane poczuła, jak zimny pot oblewa jej ciało.

– Co ty mówisz, Will? To przecież... to nie może być prawda! – złapała go z całej siły za ramiona.

– Powiedz, że to nieprawda! – krzyczała, potrząsając nim, jak gdyby próbowała wybudzić ich z tego koszmaru.

– Richard jest moim bratem, Jane – powtórzył ze łzami w oczach.

Zaległa okrutna cisza. W powietrzu unosił się tylko smutek i żal kochanków, którym nagle cały świat runął na głowy. W oczach Jane zamiast empatii, malowały się teraz tylko gorycz i cierpienie. Wstała i otworzyła drzwi. Stała tak w nich jeszcze kilka chwil.

– Zatrzaśnij drzwi, kiedy będziesz wychodził – wyszeptała z trudem.

– Jane, proszę cię, nie rób tego. Nie odchodź. Jane, ja tak bardzo cię kocham.

Odwróciła się, rzucając mu lodowate spojrzenie przepełnione bólem. Po policzkach spływały jej gorzkie łzy, a ręce dygotały nerwowo.

– Kiedy wrócę, ma cię tu nie być! – krzyknęła trzaskając drzwiami.

William długo jeszcze czekał na nią w nadziei, że wróci, dając mu szansę na to, że nie wszystko między nimi skończone. Ale Jane nie przyszła.

Tego wieczoru, jak dawniej, wsłuchiwała się w szum oceanu i rozmyślała nad swoim życiem. Nie mogła uwierzyć, że to koniec. Szukała odpowiedzi, ale na próżno. Z każdą chwilą cierpienie wzmagало się. Z minuty na minutę zdawała sobie sprawę, że straciła go bezpowrotnie. Ta świadomość dławiła jej oddech i odbierała chęć do życia. Jeszcze niedawno była szczęśliwą kobietą, teraz siedziała na plaży sama, oszukana i zdradzona.

Rano zjawiała się w pracy. Szła przez szpitalny korytarz z pobladłą twarzą. Jej duszę przeszywał przerażający gniew.

– Wiedziałeś o wszystkim, prawda? – krzyknęła, wpadając z impetem do gabinetu Alexa.

– Jane, uspokój się, usiądź. Nic z tego nie rozumiem.

– Tak, wiedziałeś od samego początku zdrajco. Trzymałeś jego stronę.

– Jane, wytłumacz mi o co chodzi! – krzyknął zaniepokojony. – Wpadasz tutaj, oskarżając mnie.

– Nie udawaj Alex. Wiem, że ukryłeś przede mną, że Richard jest jego bratem – spojrzała na niego z pogardą.

– Jane ja...

– Co? Co masz mi teraz do powiedzenia. Wiedziałeś doskonale, że to zniszczy mi życie i patrzyłeś spokojnie, jak zakochiwałam się w nim. Patrzyłeś, jak rujnuję swoje życie. Jak mogłeś mi to zrobić, Ali?

– Jane, to nie tak.

– A jak? Powiedz mi jak, do cholery?! – krzyczała w transie, uderzając pięścią w stół.

– Myśleliśmy...

– Co myśleliście?!

– Myśleliśmy, że tak będzie lepiej, że mądrzej będzie, jeśli Will sam rozwiąże tę sprawę.

– Mądrzej? Pieprzę tę waszą zasraną mądrość, Alex! I tę udawaną troskę o moje dobro też pieprzę!

– Jane uspokój się, ja naprawdę nie chciałem, żeby tak to się skończyło.

– Ale się skończyło. Skończyło się, Ali i możesz być z siebie dumny. Miałam cię za przyjaciela – popatrzyła na niego jak ofiara na swojego oprawcę.

– Jane, przecież my nadal jesteśmy przyjaciółmi.

– Nie, Alex. Ty już nie jesteś moim przyjacielem. Zawiodłam się na tobie.

– Jane, nie możesz tak po prostu...

– Mogę i właśnie to robię – przerwała mu zdecydowanie. – Nie chcę cię znać, Alex – dodała zamykając za sobą drzwi.

Alex czuł, jak wzbiera w nim złość i ogromny żal. Tyle razy prosił Williama, by w końcu załatwił tę sprawę. Tyle razy przypominał mu o upływającym czasie. „Dlaczego mnie nie posłuchałeś, Will? Dlaczego mnie do cholery nie posłuchałeś?” – powtarzał do siebie. Nie mógł pogodzić się z myślą, że Jane, tak po prostu, odeszła i przekreśliła całą ich przyjaźń. W jednej chwili stracił bratnią duszę. Miał ochotę rozszarpać Willa. Niewiarygodne, jak bardzo bolała go cała ta sytuacja. Największą jednak winę za to, co się stało, przypisywał samemu sobie. Miał ogromne wyrzuty sumienia. Obwinał się za to, że tak wcześnie odpuścił i powierzył odpowiedzialność Williamowi. Jak mógł uwierzyć w zdrowy rozsądek faceta, który szalał z miłości. Jak w ogóle mógł pomyśleć, że William w tej sytuacji będzie potrafił trzeźwo spojrzeć na całą tę sprawę. Nie miał pojęcia, jak rozwiązać tę poplątaną sytuację. Pierwszy raz w życiu ten poukładany Alex, który zawsze potrafił odnaleźć się w każdej sytuacji, nie miał w zanadrzu żadnego planu. Siedział i rozmyślał w poczuciu niewiarygodnej bezsilności. Nie wiedział kiedy, nie wiedział gdzie ani tym bardziej jak rozwiązać tę beznadziejną sprawę. Pewien był tylko jednego – nie mógł siedzieć bezczynnie, przyglądając się, jak dwójka jego najlepszych przyjaciół skacze sobie do oczu. Nie mógł patrzeć, jak niszczą siebie nawzajem. Postanowił jak najszybciej porozmawiać z Williamem.

Tymczasem Jane zupełnie odcięła się od świata. Wyłączyła telefon, zasłoniła rolety. Z nikim nie chciała rozmawiać, nie chciała z nikim mieć kontaktu. W jednej sekundzie jej życia wszyscy, których kochała, wszyscy, którym wierzyła bezgranicznie, oszukali ją w tak okrutny sposób. Nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Chodziła z kąta w kąt w poszukiwaniu winnego, wpędzając się przy tym w paranoję. Zaczęła nawet myśleć, że Kylie również wiedziała o wszystkim, a mimo to skrzętnie ukrywała przed nią prawdę. Nie potrafiła zrozumieć, jak William mógł postąpić w ten sposób. Tyle razy prosiła, żeby mówił jej całą prawdę. Tyle razy opowiadała o swoim cierpieniu. Tyle razy prosiła, by nie robił jej krzywdy. On tylko zarzekał się, jak bardzo ją kocha i że zawsze może na niego liczyć, a przez ten cały czas okłamywał ją, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że każdy kolejny dzień skazuje ją na jeszcze większe cierpienie.

Czuła, jak świat przytłacza ją swoim ciężarem. Nawet we śnie nie potrafiła znaleźć ukojenia.

Budziła się zrana potem każdej nocy, nerwowo szukając Williama obok siebie. Ale jego tam nie było. On odszedł razem ze swoim okrutnym kłamstwem, rujnując jej plany i marzenia.

Wiedziała, że musi zapomnieć, ale nie potrafiła jeszcze pogodzić się z tą myślą.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi, z każdą sekundą coraz mocniejsze i bardziej natarczywe. Otworzyła.

– Nie odbierasz moich telefonów, Jane – powiedział Will.

Jane próbowała zamknąć drzwi, ale nie pozwolił jej na to.

– Jane, pozwól mi wytłumaczyć. Wysłuchaj mnie, proszę. Nie każ mi nękać cię telefonami. Daj mi choć chwilę – nalegał.

– Will – zawahała się – dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? Co jeszcze chcesz mi powiedzieć?

Pragnęła z całego serca wtulić się w jego silne ciało. Przez ułamki sekund gotowa była zapomnieć o wszystkim i znów zatracić się z nim w błogim szczęściu we dwoje. Ale ból był tak silny, a rany, które zadały jego kłamstwa, tak głębokie, że szybko zrozumiała, iż nie jest już w stanie mu zaufać.

– Jane, daj nam jeszcze jedną szansę. Proszę cię, nie niszczonej miłości.

– Słucham? – wrzasnęła, nie kryjąc oburzenia. – Chyba się przesłyszałam? Nie ja zniszczyłam naszą miłość, Will, tylko twoje kłamstwa! „Jane będę zawsze przy tobie, Jane kocham cię nad życie” – parodiowała go z niesmakiem. – BZDURA!!!

– To wszystko prawda Jane. Ja cię kocham. Błagam, zostań ze mną. Pozwól mi wszystko naprawić. Daj mi szansę... błagam – powtarzał nerwowo.

– Nie, Will. Miałeś już swoją szansę. Odejdź, proszę.

Mówiąc te słowa, nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Wiedziała, że w każdej chwili jest gotowa rzucić mu się na szyję...

Kiedy zamknął za sobą drzwi, osunęła się na podłogę w histerycznych spazmach.

„Kocham cię Will, kocham cię nad życie, dlaczego zabrałeś mi tę miłość” – pytała.

Ale nikt już nie słyszał jej słów. Została zupełnie sama. Sama w ogromnym pustym domu, tam gdzie wspomnienie chwil spędzonych z Williamem nie dawało jej spokoju. Doprowadzało ją do szału. Tęsknota i żal rozdzierały jej duszę, a każdy przedmiot w jej domu przywoływał nowe wspomnienia ich wspólnego szczęścia. Nie umiała podnieść się z tej rozpacz, niszcząc w sobie z każdym dniem okruchy radości, które jeszcze chowała na dnie duszy...

Rozdział 12

Mijały dni. Jane nadal nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Przestała się uśmiechać, przestała żartować, prawie zupełnie straciła apetyt. Z czasem wróciła do pracy, próbując w natłoku obowiązków zapomnieć o Williamie, niestety, wciąż bezskutecznie. Pozostawał problem wspólnego miejsca pracy. W każdej chwili przecież mogła natknąć się na niego w korytarzu, a ciągły kontakt z nim nie pomagał jej zapomnieć, tylko każdego dnia rozdrapywał tę nadal jątrzącą się ranę. Choć nie było jej łatwo, wiedziała, że musi odnaleźć się w tej nowej sytuacji i kolejny już raz nauczyć żyć ze świadomością, że straciła swoje szczęście bezpowrotnie. Kontakty z Williamem ograniczyła do czysto zawodowych relacji, polegających tylko i wyłącznie na wymianie suchych informacji na temat przebiegu leczenia pacjentów kliniki. Nie umiała radzić sobie z tą chorą sytuacją. Jeszcze niedawno obejmowała go i całowała, żyła w jego świetle, świętowała urodziny Daniela, dzieliła z nim każdą chwilę a teraz ich wymiana zdań obracała się wokół pustego: „Rozumiem, panie doktorze”. Wiedziała, że w końcu wybuchnie i nie będzie umiała tak żyć. Z czasem praca, którą przedtem tak kochała, przestała dostarczać jej satysfakcji. Relacje z Alexem też nie wyglądały najlepiej. Od momentu, kiedy ostatnim razem wybiegła z jego gabinetu trzaskając drzwiami, właściwie ze sobą nie rozmawiali. Alex mimo wszystko postarał się jakoś zatuszować tę sprawę z nieusprawiedliwioną nieobecnością Jane w pracy, ale to jedyny krok, jaki zrobił, by relacje między nimi się poprawiły. Jane z czasem ochłonęła i zaczęła zdawać sobie sprawę, że jej napaść na Alexa była zbyt pochopna. William był dorosłym człowiekiem i ani ona, ani rym bardziej Alex, nie mieli prawa podejmować za niego decyzji. Jane zrozumiała, że nikt i nic nie mogło przekonać Williama do zmiany jego postępowania.

Tego dnia Alex jak zwykle siedział w swoim gabinecie. Był tak bardzo pochłonięty pracą, że nawet nie zauważył że otworzyły się drzwi, a kiedy ktoś wszedł do gabinetu, powiedział tylko: – Dziękuję panno Scott, proszę położyć dokumenty na szafce przy oknie.

Był święcie przekonany, że to Melinda przyniosła mu karty pacjentów, o które poprosił ją z samego rana.

– Witaj Alex – powiedziała Jane nieśmiało.

W pierwszej chwili Alex znieruchomiał. Nie potrafił uwierzyć w to, co słyszy. Kiedy podniósł głowę znad biurka, ujrzał Jane.

– To ty? Nie mogę uwierzyć, że jesteś – wymamrotał z niedowierzaniem.

– Wiem Alex, jeszcze kilkanaście dni temu sama nie podejrzewałam siebie o to, że kiedyś jeszcze przyjdę do twojego gabinetu w sprawie prywatnej.

– Usiądź Jane – powiedział z uśmiechem, nie zamierzając ani na moment próbować ukryć, jak bardzo cieszy się na jej widok.

– Alex, ja jestem tutaj, bo... – zająknęła się. – Chciałabym cię przeprosić za wszystko.

– Mnie przeprosić? Jane, co ty opowiadasz?

– Tak Alex, nie przesłyszałeś się. Chciałabym cię przeprosić za moje zachowanie. Wiesz, wtedy, kiedy dowiedziałam się o Richardzie.

– Jane, to ja powinienem cię przeprosić, przecież mogłem ci powiedzieć, wszystko wyglądałoby inaczej. Może teraz...

– Nie, Ali. Nic nie mogłeś zrobić. Nic nie dzieje się przypadkowo i ja wierzę w to, że moje rozstanie z Williamem też miało jakiś sens. Dziś nie umiem powiedzieć jaki. Może po prostu życie jeszcze mało mi dokopało i to jest taka moja mała, osobista szkoła przetrwania – powiedziała z ironią. – Nie wiem AU. Pewna jestem tylko tego, że nie miałam prawa wyładowywać swojej złości i rozgoryczenia na tobie. Nie ponosisz żadnej winy za to, co się stało.

Alex nie potrafił nic powiedzieć. Wiedział, jak trudno teraz Jane pozbierać się po tym wszystkim i zacząć normalnie funkcjonować. Wiedział, ile kosztuje ją ta rozmowa i powrót myślami do tego feralnego dnia, kiedy dowiedziała się o wszystkim.

– Jane, nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę.

– To ja się cieszę, przyjacielu – podeszła do niego i przytuliła się mocno. Od dawna do nikogo się nie przytulała. Przynajmniej nie do mężczyzny i chociaż był to czysto przyjacielski uścisk, poczuła się dziwnie. Przypomniały jej się chwile, kiedy William ją obejmował. Szybko jednak przywołała się do porządku. Wiedziała, że myśli o Williamie kompletnie wytrącają ją z równowagi. Chciała za wszelką cenę nie pokazywać Alexowi swojego cierpienia. Ale on wiedział. Znał tę smutną minę, znał oczy pozbawione blasku, szklące się od łez. Znał ten sposób mówienia, kiedy próbowała ukryć swój ból. Pamiętał rozstanie z Richardem.

– Przedemną nie musisz udawać, Jane – powiedział, patrząc na nią przyjaźnie. – Wiem, że cierpisz. Już byłem świadkiem twojego bólu. Wiem, że próbujesz ukryć swoje cierpienie.

Patrzyła na niego zdumiona. Czuła, że za chwilę rozklei się na dobre i nic już nie powstrzyma jej łez.

Alex nie przestawał mówić.

– Jane, wiem jak cierpisz. Jestem twoim przyjacielem. Nie bój się pokazać swojej słabości. Jeśli płacz ukoi twój ból, nie wstydz się łez – mówiąc to, przytulił ją do siebie najmocniej jak tylko potrafił.

Stali tak bez słowa, wtuleni w siebie, a Jane płakała. Poczowała, że dopiero teraz wyrzuciła z siebie całą tę gorycz i nienawiść, jaka zbierała się w niej przez ten czas. Brakowało jej kogoś, kto zrozumie jej ból. Alex był jedyną osobą zdolną do takiej empatii. Dopiero teraz Jane poczuła, że nie została sama. Wcześniej, wiele razy rozmawiała z Kylie, która też pomogła przetrwać jej ten trudny okres. Nikt jednak nie wiedział o niej tyle co Alex, dlatego dzień pojednania z nim był dla niej przełomowym momentem. Dopiero teraz grubą linią oddzieliła życie z Williamem od samotności, która obecnie była jej jedynym lustrem.

Tego samego dnia Alex spotkał się z Williamem. Rozmowa z Jane wreszcie dała mu siłę, by spojrzeć Willowi w oczy. Kiedy wszedł do jego gabinetu, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Zobaczył zupełnie „obcego” człowieka siedzącego za biurkiem. Jak to możliwe, że do tej pory nie spostrzegł, jak bardzo Will się zmienił. Jego twarz była zupełnie blada. Pod oczami malowały się sińce, jakby Will tygodniami nie zmrużył oka. Najbardziej jednak zaniepokoiły go oczy przyjaciela, bez blasku, poszarzałe i ziejące przeraźliwym smutkiem.

– William, chciałbym z tobą porozmawiać.

– Słucham, Ali – powiedział, siląc się na sztuczny uśmiech.

– Rozmawiałem dziś z Jane.

– Jak ona się czuje?

– Dlaczego sam jej o to nie zapytasz, Will? Gdzie się podziała twoja siła?

– Alex, ona nie chce ze mną rozmawiać. Unika mnie. Jedyne, co słyszę od kobiety, którą kocham całym sercem, to suche „tak, panie doktorze” i chociaż wiem doskonale, że na to właśnie sobie zasłużyłem, nie mogę znieść myśli, że ona jest tak blisko, a ja nawet nie mogę jej dotknąć.

Alex słuchał uważnie i starał się wszystko zrozumieć. W końcu nie wytrzymał.

– Człowieku, spójrz na siebie! Wyglądasz jak wrak. Kiedy tutaj wszedłem, zacząłem się zastanawiać, czy aby na pewno nie pomyliłem gabinetów. Siedzisz tu i użalasz się nad sobą. To śmieszne! Zamiast walczyć o szczęście, które jest tak blisko. Staczasz się gorzej niż mogłem przypuszczać.

Will zaczął odzyskiwać swój temperament.

– Walczyć? Jak mam walczyć do cholery. Ona nie chce mnie znać!

– Ona cię kocha! Ale ty oczywiście tego nie widzisz, jesteś zbyt zajęty płakaniem nad swoim biednym losem – powiedział ironicznie Alex.

W oczach Williama pojawiła się znowu iskierka nadziei, choć ledwie widzialna, zapłonęła jeszcze raz swoim blaskiem.

– Kocha? Powiedziała ci to? – Nie, Will...

– A widzisz – przerwał mu William. – Mnie też nigdy tego nie powiedziała. Gdybym wiedział, że ona coś czuje. Gdybym miał chociaż cień nadziei.

– Dość! Zachowujesz się jak szczeniak. Rozmawiałem z nią zaledwie pół godziny temu i dam sobie rękę uciąć, że Jane kocha cię nad życie. Nie wiem, co się z tobą stało, Will, zupełnie cię nie poznaję. Gdzie twoja siła? Gdzie woła walki? Gdzie twoje marzenia? Siedzisz tu jak mały chłopiec. Biegnij do niej i powiedz co czujesz!

– Nie, Ali. Już jest za późno – powiedział, podając mu kartkę papieru.

– Co to jest?

– Moja rezygnacja.

– Ty zupełnie oszalałeś, Will! – krzyczał rozwścieczony Alex. – Przez 3 miesiące przekonywałem zarząd, że jesteś jedynym kandydatem nadającym się na to stanowisko, a ty mi teraz lekką ręką podsuwasz pod nos ten świstek?

– Ali zrozum, to jest najlepsze wyjście z sytuacji.

– Najlepsze? A próbowałaś innego? Nie przyjmę tego – powiedział Alex, rzucając kartkę papieru na biurko.

– AU, musisz to dla mnie zrobić. Ja nie mogę tu zostać i patrzeć, jak ona męczy się na mój widok. Jak odwraca wzrok i unika mnie na korytarzu. Nie mogę dłużej tego wytrzymać. Rozumiesz?! Nie mogę!!! Nie mam jej miłości, ale nie będę czekał aż mnie znienawidzi.

– Dobrze, Will. Przyjmę to pod jednym warunkiem.

– Jakim? Zrobię, co tylko zechcesz.

– Musisz z nią porozmawiać, Will. – Ale...

– Nie chcę słyszeć żadnego „ale”. Musisz z nią porozmawiać. Jeśli nie spróbujesz, uznam cię za tchórza. To jest mój warunek William – powiedział stanowczo i wyszedł, nie czekając na kolejne bezużyteczne argumenty przyjaciela.

Po tej rozmowie William nie mógł dojść do siebie. Coś jednak niewątpliwie w nim drgnęło. Zaczął zastanawiać się nad słowami Alexa. Co jeśli Jane rzeczywiście go kocha? Co jeśli czuje to samo co on? Jeśli teraz wyjedzie, nie będzie już odwrotu, jego decyzja będzie oznaczała definitywny koniec ich związku. Siedział jak zwykle przy swoim biurku. Nagle poczuł, że może jest jeszcze jakaś nadzieja. Wiedział, że jeśli nie spróbuje, nigdy nie dowie się co tak naprawdę łączyło jego i Jane. Wyskoczył z gabinetu jak oparzony.

Jane siedziała w dyżurce jak co dzień, rozdzielając dawki leków dla pacjentów. Nagle w drzwiach pojawił się William.

– Czy coś się stało, panie doktorze? – zapytała Jane drżącym głosem. Widziała, że William patrzy na nią inaczej niż od dłuższego czasu.

– Jane błagam, przestań już ranić mnie tą twoją obojętnością. Ja dłużej tego nie zniosę – podszedł bliżej i objął ją swoimi silnymi ramionami.

– Will, przestań. Po co to robisz? Myślisz, że jest mi łatwo? Myślisz, że to wszystko jest dla mnie takie proste? – powiedziała z trudem hamując łzy.

– Nie, Jane... to nie musi tak wyglądać. Oboje nie potrafimy znaleźć sobie miejsca. Niszczymy siebie nawzajem, uciekając od szczęścia. Jane zrozum, tylko razem możemy być szczęśliwi.

– William, nie utrudniaj tego – mówiła bez przekonania. – Byliśmy szczęśliwi, ale ty nie jesteś już mężczyzną, w którym się zakochałam. Kłamałeś, patrząc mi w prosto w oczy. Nie umiem ci wybaczyć.

Pląkała, wbijając oczy w podłogę. Wiedziała doskonale, że jeśli tylko spojrzy na niego, ulegnie mu, podda się sile, która przyciągała ich ku sobie jak dwa przeciwległe bieguny magnesu.

– Jest już za późno, Will, na wszystko jest już za późno.

William stał tak jeszcze przez chwilę w bezlitosnym milczeniu. Nagle jego oczy znowu poszarzały, a ich blask uleciał wraz ze słowami Jane. Po chwili wyszedł, żegnając ją słowami:

– Zawsze będę cię kochał, Jane. Pamiętaj, że zawsze będę cię kochał...

Rozdział 13

W głowie dudniły jej słowa Williama. Nie mogła uwierzyć, że znalazła, odwagę, by znowu go odtrącić. Kochała go nad życie, ale teraz, kiedy tak bardzo się na nim zawiodła, nie potrafiła już wtulić się w jego ramiona tak beztrudno, jak dawniej. Gdyby tylko umiała jeszcze raz mu zaufać i odważyła się jeszcze raz być szczęśliwa. Od rozmowy z Williamem znowu powróciły wątpliwości targające bezlitośnie jej umysłem.

„Dlaczego to wszystko jest takie trudne” – powtarzała bezustannie, ocierając się o znamiona obłędu.

Nie potrafiła znaleźć ukojenia. Wspomnienia tego, co wydarzyło się między nimi, kusily swoim niepowtarzalnym pięknem, nęciły ją coraz mocniej. Pragnęła jeszcze raz przeżyć to wszystko, choćby zaraz wpaść w jego silne ramiona. Stęskniona za jego dotykiem, szukała co noc jego śladów na poduszce. Pamiętała dokładnie każdy gest, każdy pocałunek i każdy dreszcz na swoim ciele, kiedy on pieścił ją co noc. Chciała to wszystko odzyskać na nowo i na nowo rozpalic ten ogień, który teraz tlił się w nich jedynie żarem, uspiiony pod gruzami tego, co, razem budowali. I kiedy już była niemalże pewna, że jest gotowa wybaczyć mu wszystko, coś w głębi duszy nakazywało jej trwać przy swoich dotychczasowych decyzjach, odciągając daleko za horyzont wizję przyszłości u boku Williama.

Nadszedł piątek. Rano Jane jak zwykle szykowała się do pracy. Rutyna, która na nowo ogarnęła jej dni, z każdą godziną wpędzała ją w niewyobrażalną irytację. Kiedy byli razem, wszystko działo się spontanicznie, bez planowania tego co kupią na śniadanie. Jane uwielbiała tę nieszkodliwą niepewność, która wprowadzała w jej życie lekki dreszczyk emocji i fantazję zagubioną gdzieś w zakurzonym rozdziale jej dzieciństwa. Od kiedy została sama w pustym domu, na nowo zaczęła wszystko planować. Za wszelką cenę szukała sobie zajęcia. Ubrania w szafach poukładane w listek nie wymagały już dodatkowego zainteresowania z jej strony, a łazienka lśniła swoim blaskiem jak nigdy dotąd. Istniało zagrożenie, że kolejne próby szorowania wanny mogą zakończyć się trwałym uszkodzeniem warstwy emalii, więc Jane postanowiła zabrać się za planowanie wszystkiego. Nawet posiłki planowała z wyprzedzeniem. Czowała, że robi się nudna i szablonowa, ale wiedziała też, że musi nauczyć się żyć bez Williama. Chociaż ta świadomość odbierała jej chęć do życia, nie próbowała ani przez chwilę budować wokół siebie sztucznego świata.

Chciała zacząć wszystko od nowa. Bywały dni, kiedy jej „chciejstwo” odwracało się o 180 stopni, zamieniając się w przymus, ale i z tym faktem musiała się pogodzić.

Jane była tego dnia dziwnie niespokojna. Próbowała sama sobie tłumaczyć niepokój spowodowany rozstaniem z Willem. Niestety, w powietrzu wisiało coś jeszcze, tak jakby miało

wydarzyć się coś złego.

W pracy zjawiała się wcześniej. Nie mogła wytrzymać w tych swoich przysłowiowych czterech ścianach. Wszystko tam przypominało Williama, a ona miała już dość ciągłego wylewania łez. Po kilku tygodniach od ich rozstania wreszcie nadszedł ten etap, kiedy zaczęła podkreślać swoją niezależność i umiejętność radzenia sobie z bólem. Próbowwała za wszelką cenę pokazać światu, że potrafi żyć w pojedynkę. Tęsknota za jego obecnością ciągle powracała, ale Jane za każdym razem starała się odciąć od żalu, który zatruchiwał jej umysł, duszę i serce.

Kiedy tylko Jane pojawiła się w szpitalu, zobaczyła Kylie biegnącą w jej stronę z przerażeniem w oczach.

– Jane, on odchodzi? – wybełkotała nerwowo. – William jedzie do Nowego Jorku.

– Kylie, nie rozumiem o co ci chodzi. Cała jego rodzina mieszka w Nowym Jorku, więc nie widzę nic dziwnego w tym, że chce tam pojechać – powiedziała spokojnie Jane.

– Jane, ty naprawdę nic nie rozumiesz? William odchodzi ze szpitala, dziś rano złożył swoją rezygnację. Wyjeżdża na stałe.

Jane zaparło dech w piersiach, nie wiedziała co powiedzieć. W jednej chwili poczuła, że dopiero teraz traci go na zawsze. Chciała dogonić go i powstrzymać od tej decyzji, ale zdrowy rozsądek i tym razem wziął górę nad sercem, nie pozwalając jej ruszyć się z miejsca.

– Skoro tak będzie dla niego lepiej – powiedziała.

– Jane zwariowałaś? – krzyknęła Kylie. – Mężczyzna, którego kochasz nad życie, wyjeżdża, a ty potrafisz powiedzieć w tej sytuacji tylko „skoro tak będzie dla niego lepiej?”. Chyba kompletnie ci odbiło?!

– Co mam zrobić, Kylie? Powiedz, co? Błagać go, żeby został? Po tym wszystkim, co mi zrobił?

– Tak, właśnie to masz zrobić. Biegnij za nim póki jeszcze nie jest za późno. Stracisz go bezpowrotnie, nie rozumiesz tego?

– Nie. Nigdzie nie pójde.

– Ty naprawdę jesteś ślepa. On to robi dla ciebie. Odchodzi, bo powiedziałaś, że go nie chcesz. Alex powiedział mi, że Will rezygnuje z pracy tylko i wyłącznie z twojego powodu. Widział, jak męczysz się, patrząc na niego i chciał zejść ci z oczu.

– Co ty wygadujesz, Kylie. To niemożliwe. Przecież ta praca od zawsze była jego marzeniem.

W tym momencie Jane zorientowała się, że sama odpowiedziała na swoje wątpliwości. Zdała sobie sprawę z tego, że William porzucił swoje marzenia, by oszczędzić jej bólu. Wiedziała doskonale, jak ważny był dla niego ten angaż. Przecież sama przygotowywała się z nim do tej rozmowy. Tyle razy opowiadał jej o swoich planach, o tym co chciałby zmienić w klinice po otrzymaniu awansu. Pamiętała dokładnie, ile pozytywnych emocji wywoływały w nim wszystkie te ich rozmowy, jak bardzo był podekscytowany. Teraz w jednej chwili zrezygnował ze wszystkiego tylko po to, by zejść jej z drogi. Zrobił to dla niej, a ona nie potrafiła tego zauważyć.

Nie potrafiła docenić jego miłości. Czowała się okropnie.

„Jesteś straszną egoistką, Jane” – pomyślała.

– Kylie, powiedz mi szybko gdzie on teraz może być?

– Nareszcie! Wiedziałałam, że w końcu się opamiętasz. Mówił, że od razu rusza w drogę, był już spakowany. Spróbuj, może jeszcze zastaniesz go w domu.

Jane natychmiast pobiegła do samochodu i pojechała zatrzymać Willa. Niestety, było już za późno. Na miejscu zastała jedynie tabliczkę z napisem „do wynajęcia”. William odjechał. Zostawił wszystko za sobą.

„Odjechał, by zacząć nowe życie” – myślała, siedząc na schodach jego domu.

William był już na autostradzie. Jane na próżno jechała do niego do domu. Zanim jeszcze pojechał do szpitala, był już spakowany. Nie chciał przedłużyć wyjazdu z Middletown. Przywiązał się do tego miasteczka. Było mu ciężko wyjechać i zostawić wszystko, na co z takim trudem pracował przez kilka miesięcy. Najbardziej jednak tęsknił za Jane. Wiedział, że jego wyjazd ostatecznie przypieczętował ich rozstanie. Kiedy widywał ją codziennie w klinice, było mu łatwiej pogodzić się z faktem, że nie są razem. Kochał ją, była blisko, mógł na nią patrzeć. Teraz to wszystko się skończyło. Nie mógł pogodzić się z myślą, że ich drogi rozeszły się na dobre. Jechał przed siebie ze świadomością, że swoje miejsce na ziemi zostawia za plecami.

Warunki na drodze były kiepskie. Wiał nieprzyjemny wiatr, a smugi deszczu ograniczały widoczność na drodze niemalże do minimum. W pewnej chwili William usłyszał dzwonek swojej komórki dobiegający ze schowka. Kiedy wyciągał telefon, upuścił go na ziemię. Schylił się po niego. Wiatr był tak silny, że dosłownie w ułamku sekundy Will stracił panowanie nad kierownicą. Wpadł w poślizg, zjechał na przeciwległy pas, wtaczając się pod nadjeżdżający autobus z wycieczką szkolną.

Kierowca autobusu natychmiast wezwał policję i karetkę. Kiedy funkcjonariusze przyjechali na miejsce, stwierdzili, że to bardzo groźny wypadek. Zaczęli oglądać wrak samochodu Willa, który po zderzeniu z autobusem przypominał harmonijkę. Nagle jeden z policjantów krzyknął.

– On żyje!

Strażacy i pogotowie ratunkowe natychmiast podjęli interwencję. Szybko wydobyli ciało Williama z samochodu.

– Słyszałem, jak powtarzał imię jakiejś kobiety – mówił jeden ze strażaków. – Potem stracił przytomność.

William szybko znalazł się w karetce, a lekarze w drodze do szpitala robili wszystko, by utrzymać go przy życiu, zanim trafi na salę operacyjną.

Tymczasem Jane wróciła do szpitala. Zaczęła powoli przyzwyczajać się do myśli, że William wyjechał na zawsze. Pomimo usilnych prób, nie mogła pogodzić się z tym, że nigdy go już nie zobaczy. Spóźniła się przecież tylko kilka minut. Gdyby od razu posłuchała Kylie, on nigdy by nie wyjechał. Szła zapłakana przez szpitalny korytarz.

– Jane, poczekaj – zatrzymał ją głos Alexa.

– Mam coś dla ciebie – wyciągnął z kieszeni małą karteczkę, na której było napisane „Zawsze będę Cię kochał”. Jane od razu poznała charakter pisma Williama, który różnił się od typowych lekarskich hieroglifów. Jego pismo było wyważone i czytelne. Łzy stanęły jej w oczach.

– Co ja zrobiłam, Alex? Jak mogłam dopuścić do tego, by stracić mężczyznę swojego życia.

– Jane, nie czas teraz na rozpamiętywanie. Twoje łzy nic nie zmieniają. Ja mogę powiedzieć ci tylko, że nigdy przez całe studia, potem lata znajomości z Williamem nie widziałem, by na kogokolwiek patrzył tak, jak patrzył na ciebie. On naprawdę cię kocha, Jane.

– Teraz to wiem, Ali. Teraz to wiem.

– Próbowałem zatrzymać go wszelkimi możliwymi sposobami, Jane. Ta praca była jego największym marzeniem. Zrezygnował z niej dla ciebie. Z marzeń nie rezygnuje się dla kaprysu, można to uczynić jedynie dla wielkiej miłości.

Słowa Alexa brzmiały jak kazanie. Jane czuła się coraz gorzej. Nagle widziała, jak na dłoni, wszystkie swoje błędy, tylko teraz było już za późno, by je naprawić. Rozmawiała z Alexem bardzo długo. Opowiadał jej o Williamie, o ich rozmowie.

– On cię naprawdę bardzo kochał, Jane.

– Alex, ja też go kocham, kocham go nad życie – powtarzała gorliwie, a łzy spływały jej po policzkach.

W tym momencie Jane i Alex zauważyli Melindę Scott, która krzyczała z przerażeniem.

– Jane! Dr Smith, dr Smith miał wypadek. Wiozą go do nas w stanie krytycznym. Konieczna będzie operacja.

– Jak to się stało, Melindo? – zapytał Alex.

– Nie mam pojęcia, wiem tylko, że cudem przeżył ten wypadek. Jest nieprzytomny, nie wiadomo co z kręgosłupem – powiedziała nerwowo, po czym szybko pobiegła na salę operacyjną.

Jane pobladła. W jednej chwili znieruchomiała. Nogi ugięły się pod nią i osunęła się na ziemię, nie mogąc powstrzymać łez.

– Jane, musisz być silna. Silna dla niego. On teraz cię potrzebuje – powiedział Alex, podnosząc ją z podłogi.

– Alex, jeżeli on... Ja nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Nawet tak nie myśl. Nie wolno ci o tym myśleć. Słyszysz, Jane?

– Tak Alex, słyszę – powiedziała, jakby otrząsając się z pierwszego szoku.

Operacja trwała kilka godzin. Jane czuwała pod salą. Teraz dopiero dokładnie wiedziała, co czuła Kathy. Czekala jak na wyrok. Chociaż z całego serca wierzyła, że wszystko będzie w porządku, że William wyjdzie z tego cały i zdrowy, zawsze pozostawał cieniem czarnej wiadomości. Jane wiedziała, że musi być przygotowana na każdą wiadomość, ale tej jednej nie chciała

usłyszeć. Gdyby teraz dowiedziała się, że William nie żyje... nie widziałaby już dla siebie ratunku.

Czekając pod salą operacyjną, zdała sobie sprawę, że to właśnie on, William Smith jest jedyną, i największą miłością jej życia. Nie potrafiła wyobrazić sobie życia bez niego i przerażona czekała na jakieś wieści. Nagle ujrzała Alexa wychodzącego z sali operacyjnej. Z jego miny nie można było wyczytać dobrych wiadomości. Podszedł do Jane i zaczął mówić. Ona słuchała na bezdechu, nie mogąc złapać tchu.

– On będzie żył, Jane. Wiadomo też, że z kręgosłupem wszystko w porządku.

– To wspaniale, Alex – ucieszyła się w pierwszej chwili. Widziała jednak, że Alex nie cieszy się razem z nią. Na jego twarzy malowało się zmartwienie.

– Co się stało, Alex? Powiedz, co się stało? – dopytywała się Jane. Skoro kręgosłup jest cały, Will będzie chodził prawda?

– Tak, Jane. Will będzie chodził. Będzie chodził, jeśli tylko...

– Jeśli co? Alex mów wreszcie, nie trzymaj mnie w niepewności – krzyczała zaniepokojona.

– Jeśli tylko się obudzi, Jane – spojrzał na nią z przerażeniem, jak gdyby chciał powiedzieć, że już nigdy nie będzie mogła z nim porozmawiać.

Tego dnia Jane nie powiedziała już ani słowa. Wszystko odbijało się od niej jak od ściany. Wpatrzona w jeden punkt czuwała przy Willu, czekając na jakieś wieści. Zapadł mrok, minęła noc, a potem wstał nowy dzień... ona wciąż czekała, z każdą chwilą coraz bardziej niepewna przyszłości.

Rozdział 14

Diagnoza była nieprecyzyjna. Zdrowie i życie Williama stało pod wielkim znakiem zapytania. Jane nie odstępowała go ani na krok. Lekarze nie byli w stanie powiedzieć, jak dalej potoczą się jego losy. Wiadomo było, że z kręgosłupem jest wszystko w porządku, ale William nadal był w śpiączce. Jane doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że słowo „śpiączka” oznacza tyle samo co „niepewność”. Nigdy nie można było przewidzieć, kiedy pacjent się obudzi. Najbardziej niepokojące było jednak to, że nie wiadomo było także, czy w ogóle się obudzi. Czuwała przy jego łóżku najpierw dniami, potem tygodniami. Nadal nie było żadnej wieści. Nie mogła nic zrobić. Ta okrutna bezsilność nie dawała jej żyć.

Pewnego dnia, kiedy Jane siedziała przy łóżku ukochanego i głaskała go po dłoni, do sali wszedł Alex. Serce krajało mu się, kiedy widział ją godzinami siedzącą przy śpiącym Williamie. Niczym strażnik czuwała nad jego snem, jakby nie chciała opuścić ani jednej chwili, przeoczyć ani jednej sekundy. Ciągle wierzyła, ciągle miała nadzieję, że on wkrótce się obudzi, że będzie mogła po wielu tygodniach z nim porozmawiać.

– Jane, wróć do domu, odpocznij – powiedział Alex z troską.

– Nie, Ali, chcę być przy nim.

– Jane, musisz się wyspać, położyć. Może powinnaś coś zjeść.

– Wszystko jest w porządku – mówiła jakby przygaszona.

– Jane, obserwuje cię od kilku tygodni. Czuwasz przy nim prawie 24 godziny na dobę. Tak dłużej być nie może. Nie jesz, prawie w ogóle nie sypiasz. Proszę cię, dbaj o siebie.

Jane nadal wpatrywała się w twarz Williama, doszukując się choćby maleńkiego znaku. Przez cały czas wierzyła, że on w końcu się obudzi, że spojrzy na nią swoimi brunatnymi oczami i wszystko będzie jak dawniej. Chciała mu tyle opowiedzieć.

– Alex, czy on mnie słyszy? – spytała z nadzieją w oczach.

– Nie wiem, Jane. Czasami ludzie w śpiączce mogą odbierać bodźce ze świata zewnętrznego, ale nie jesteśmy w stanie tego określić na tyle precyzyjnie, by mieć pewność.

– Tak bardzo chciałabym, by czuł moją obecność – płakała zasłaniając twarz rękami.

– Jane, błagam cię, odpocznij, wyjedź na kilka dni. Nie możesz tu siedzieć i się zadrećcać. To naprawdę nie zmieni tego, co się z nim dzieje.

– Alex, ja wierzę, że on czuje moją obecność.

Wierzę z całego serca, że słyszy co do niego mówię, tylko nie może mi odpowiedzieć. Masz rację, powinnam odpocząć. Czuję, że zaczynam samą siebie wpędzać w obłąd.

– Idź, Jane. Wyśpij się, odpocznij.

– A jeśli on się obudzi? Jeśli obudzi się, a mnie nie będzie przy nim?

– Jeśli się obudzi, natychmiast do ciebie zadzwonię, a teraz uciekaj, bo zawołam ochronę –

uśmiechnął się Alex.

Jane poszła do domu. Wzięła długą kąpiel. Wreszcie położyła się w prawdziwym łóżku, które po tysiącokrotnie przewyższało standardem szpitalny fotel. Zasnęła jak dziecko.

Śniła o Williamie. Widziała ich wspólną przyszłość. Wszystko było tak bardzo realne. Tak jakby był obok niej, czuła jego dotyk, zapach i smak jego ust. Sen był jak prorocstwo wspólnych chwil, wspólnych dni, które jeszcze będzie dane im razem przeżyć.

W swoich marzeniach sennych widziała ich dom i małego synka biegającego po ogrodzie. Przez te kilka godzin odpoczynku wymarzyła sobie całą przyszłość z Williamem: wspólne obiady, wspólne wakacje, wspólne plany. To wszystko istniało w jej sennej projekcji.

Przebudziła się wypoczęta, z uśmiechem na twarzy, poczuła spokój, jakiego nie czuła już od wielu miesięcy. Miała wrażenie, że to nie był tylko zwyczajny sen. W głębi duszy wiedziała, że to wszystko, co widziała w swoim sennym marzeniu, mogło wydarzyć się naprawdę.

Od tamtej pory zupełnie zmieniła nastawienie do życia. Zaczęła częściej się uśmiechać. Długimi godzinami rozmawiała z Williamem. Wierzyła, że on czuje jej obecność i słyszy każde słowo. Opowiadała mu o swoich rodzicach, studiach, wreszcie także o dzieciństwie. Pewnego dnia postanowiła opisać mu swoją pierwszą wizytę w Saint George. Była tam razem z rodzicami. Miała wtedy 6 lat. Zapamiętała wiele szczegółów, które potem, kiedy William zabrał ją tam ponownie, ożyły w jej wyobraźni.

– Pamiętasz naszą polanę, Will? Pamiętasz te chabrowe wzgórza, które pokazałeś mi tamtego popołudnia? Wtedy poczułam, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Wiedziałam od początku, że przyszłość wskaże nam jedną, wspólną ścieżkę. Już zawsze będziemy razem. Wiem, że czujesz to tak samo mocno, jak ja. Już nie mogę doczekać się, kiedy znów mnie przytulisz. Ty wiesz, że w nas wierzę, czuję, że to wiesz. Chciałabym, żebyś pamiętał o jeszcze jednej ważnej rzeczy... Kocham cię, Williamie, zawsze cię kochałam. Brakowało mi odwagi, by przyznać się do tego, co do ciebie czuję, ale teraz obiecuję, że będę ci to powtarzać codziennie.

Patrzyła na niego z miłością, której nikt ani nic nie było w stanie złamać. Na całym świecie nie było siły, która mogłaby rozdzielić tych dwoje.

– Witaj, Jane – powiedziała Kylie.

– Witaj kochana – uśmiechnęła się Jane.

– On cię słyszy prawda?

– Nie wiem, ale głęboko wierzę w to, że rozumie każde słowo i każde słowo będzie w stanie zakodować w swojej podświadomości.

Kylie patrzyła na nich z zachwytem.

– Chcę żebyś wiedziała, że wszyscy trzymamy kciuki za Williama, za to, żeby wreszcie się obudził. Trzymamy kciuki za was oboje, Jane.

– Dziękuję ci, Kylie, z całego serca. Dziękuję za wszystko. To ty pierwsza uświadomiłaś mi, jak bardzo kocham Willa. Pamiętam twoje słowa. Pamiętam, jak zacięcie walczyłaś o moje szczęście u jego boku.

Kylie uśmiechnęła się szeroko. .

– Muszę przyznać, że nie było łatwo, ty mój mały uparciuchu – zachichotała zabawnie. – Wiedziałam, że jesteście dla siebie stworzeni od momentu, kiedy pierwszy raz zobaczyłam was razem. Pamiętasz, wtedy na bankiecie? Tańczyliście ze sobą w taki sposób, jak gdyby reszta świata nie miała dla was najmniejszego znaczenia. Nigdy wcześniej ci o tym nie mówiłam. Stałam wtedy z boku, przyglądając się wam uważnie. Nawet nie wyobrażasz sobie, jakim ogromnym blaskiem emanowaliście wtuleni w siebie, bez najmniejszego wstydu zapatrzeni w otchłań swoich oczu.

– Tak, pamiętam ten taniec – powiedziała wzruszona Jane, nie przestając gładzić dłoni Williama.

– Wtedy zrozumiałam, że tylko z nim mogę poczuć się bezpieczna i naprawdę szczęśliwa.

Przyjaciółki siedziały tak jeszcze długo, rozmawiając szczerze o Williamie.

Kilka dni później Jane wyjechała z Middletown. Postanowiła odwiedzić Kathy. Dawno już nie miała okazji rozmawiać z siostrą.

Bridgeport olśniło ją swoim niepowtarzalnym pięknem. Godzinami mogłaby wpatrywać się w słońce chowające się każdego dnia za horyzontem tego malowniczego miasteczka.

Kathy bardzo stęskniła się za siostrą. Minęło już sporo czasu, od kiedy doszła do siebie po wypadku Dylana. Pamiętała, jak dziś, co czuła, czekając godzinami pod salą operacyjną. Pamiętała, jak serce podnosiło jej się do gardła, oplatając krtań żelaznymi więzami.

Jane opowiedziała jej całą historię. Mówiła o Richardzie, o tym, że William uratował ją wtedy. Potem o tym wielkim dramacie, który przeżywali codziennie, mijając się w drodze do szczęścia. Mówiła też o wypadku i swoim panicznym strachu, że straciła wszystko bezpowrotnie, a potem o śnie, który zapisała w swojej pamięci na zawsze, traktując jako prorocstwo wspólnych dni z Williamem.

– Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz, Jane? – pytała Kathy.

– Wiesz siostrzyczko, chyba dopiero teraz jestem gotowa, by o tym wszystkim opowiadać. Teraz czuję, że jestem silna i mam dla kogo żyć. Wiem, że nadszedł dzień, kiedy nauczyłam się być szczęśliwa. Znalazłam w sobie odwagę, by iść przed siebie i nie oglądać się na rany, jakie zadało mi życie. Teraz dopiero z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że nie boję się być sobą. Nie wiem, co to strach i lęk przed porzuceniem. Jestem silną kobietą Kathy, nareszcie dorosłą kobietą. I mam miłość swojego życia. Czegóż mogę chcieć więcej?

– On wkrótce się obudzi, Jane i będziecie bardzo szczęśliwi.

– Wiem, moja kochana Kathy – powiedziała Jane, przytulając się mocno do siostry. Czuła się jak za czasów ich dzieciństwa, kiedy to popołudniami dziewczynki siadały na werandzie domu i opowiadały sobie wszystko, co przydarzyło im się danego dnia.

Jane już bardzo dawno tak szczerze i otwarcie nie rozmawiała z siostrą. Teraz czuła, że ma wszystko, czego pragnie, ale musiała odpocząć, by nabrać sił do dalszej walki o swoje i Williama szczęście.

W drodze powrotnej przyglądała się krajobrazom za oknem swojego samochodu. Czuła się błogo. Ogarniał ją spokój, jakiego od zawsze chciała zaznać. Middletown było coraz bliżej. Wracała do swojego jedyne miejsca na ziemi. Tam, gdzie się wychowała, tam gdzie chodziła do szkoły, tam gdzie poznała Williama – największą miłość jej życia.

Po powrocie z Bridgeport Jane myślała tylko o tym, by jak najszybciej udać się do szpitala. Przez te 2 tygodnie bardzo stęskniła się za Williamem. Poza tym miała mu tyle do opowiedzenia.

Wakacje u siostry wprawiły ją we wspaniałą nastrój. Przywiozła dla niego kilka pamiątek.

„Szkoda, że nie będziesz mógł ich od razu zobaczyć, Will” – pomyślała.

Przed wizytą w szpitalu chciała jeszcze uporządkować kilka spraw. Rozpakowała rzeczy i była już gotowa do wyjścia, kiedy nagle usłyszała dzwonek do drzwi.

Kiedy zobaczyła Williama stojącego na progu jej domu, nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Czuła, że głos uwiązł jej w gardle, a oddech przyspieszył niemiłosiernie.

On też milczał. Nie potrzebowali słów. Podszedł do niej i delikatnie wtulił ją w swoje silne ramiona, powoli zamykając jej drżące ciało w miłosnym uścisku. Znowu poczuła jego cudowne dłonie, które błądziły po aksamitnej skórze, pieszcząc namiętnie każdy milimetr jej ciała. Głodni rozkoszy chłonęli każdą chwilę, upajając się sobą w ekstazie.

Dotykali się tak zachłannie, jak gdyby świat miał się skończyć tej nocy. Wreszcie nasyceni namiętnością opadli na łóżko. Leżeli długo w ciszy wpatrzni w siebie, wsłuchując się w rytm bicia swoich serc.

– Jane, chcę żebyś wiedziała, że przez ten cały czas, kiedy leżałem nieprzytomny w szpitalu, czułem twoją obecność. Pamiętam każde słowo... obiecuj mi, że już nigdy mi siebie nie zabierzesz.

Łzy radości nadawały jej spojrzeniu niepowtarzalny blask. Dopiero teraz czuła się prawdziwie wolna od lęków przeszłości. Zapatrzona w głębię jego źrenic zrozumiała, że zagląda w oczy szczęściu...

Zmierzch okrywał ich nagie ciała tajemną zasłoną nocy, a ona szeptem powtarzała nieprzerwanie...

– Obiecuję Will. Obiecuję...